

CAROLE MORTIMER

Zapomnij o przeszłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zastania mi pani widok.

Juliet wzdrygnęła się i odwróciła w stronę, skąd dochodził głos. Był wczesny poranek i nie spodziewała się niczyjej obecności. Na jednym z ogrodowych foteli, ustawionych w patio przylegającym do apartamentu na parterze, siedział jakiś mężczyzna. Spoglądał na nią przymrużonymi oczami.

Jego obecność zaskoczyła ją. Była pewna, że o tak wczesnej porze jest tu zupełnie sama. Wschodzące słońce rozświetlało spokojną toń morza, jego promienie migotliwie odbijały się od powierzchni wody. Nawet najlżejszy odgłos nie zakłócał ciszy. Udzielił się jej spokój panujący w przyrodzie, zachwytiło ciche piękno tej chwili. Chłonęła je, jednocześnie zastanawiając się w myślach nad przyszłością. Nie wiedziała, jak długo tu pozostanie. Dla większości gości, którzy przybyli do tego komfortowego hotelu na Majorce, by spędzić tu wakacje, z pewnością była to sama przyjemność, ale ona jest tu w zupełnie innym celu. Nie przyjechała w poszukiwaniu rozrywki i odpoczynku.

Niegrzeczna zaczepka rozżłościła ją i wytrąciła z rozmyślań. Najchętniej pominęłaby ją milczeniem. Co z tego, że słono zapłaciła za pobyt w hotelu! To jeszcze nie znaczy, że ma wyłączne prawo do rozkoszowania się widokiem na morze. Jej szare, ocienione długimi rzęsami oczy błysnęły gniewnie.

- Wydawało mi się, że widok należy do wszystkich - rzuciła w jego stronę, odgarniając do tyłu rozpuszczone, lśniące płomiennym blaskiem włosy. Zwykle spinała je klamerką, ale tym razem tego nie zrobiła.

Już prawie tydzień była na Majorce. Dni jakoś mijały, starała się zapełnić sobie czas, ale noce ciągnęły się w nieskończoność. Przesypiała zaledwie parę godzin; budziła się koło trzeciej nad ranem i już nie mogła zmruznąć oka. Tyle myśli kłębiło się jej w głowie... Z utęsknieniem czekała świtu i z pierwszym brzaskiem wychodziła na plażę, łudząc się, że długi spacer uspokoi jej skołataną nerwy. Dziś było tak samo.

Poczekam jeszcze dwa dni, postanowiła podczas dzisiejszej przechadzki. Trudno, musi pogodzić się z fiaskiem swojej misji i wrócić do Anglii. Nie warto tracić więcej

czasu. Osoba, którą spodziewała się tu spotkać, najwyraźniej nie przyjedzie. Niestety, nie udało się.

Mężczyzna podniósł się z fotela. Był wysoki, ubrany w czarny podkoszulek i obciste dżinsy, podkreślające jego szczupłą figurę. Nieco przydługie, jasne włosy pobłyskiwały złociście w promieniach porannego słońca. Szedł w jej stronę, przymrużywszy oczy. Zauważyła, że były tak niebieskie jak toń rozciągającego się przed nimi morza.

Jest dopiero parę minut po szóstej, o tej porze nie ma tu żywej duszy, przebiegło jej przez myśl. Tylko oni dwoje. Nieoczekiwanie zdjął ją lęk. Ten mężczyzna nie był do niej dobrze nastawiony, instynktownie wyczuwała jego wrogość. Patrzyła na niego z niepokojem.

Dopiero kiedy stanął tuż obok niej, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest wysoki. Wiedziała, że jest drobna, ale on przewyższał ją przynajmniej o głowę. Poczła się jeszcze bardziej zagrożona.

- Owszem, widok należy do wszystkich - mruknął. Nie zmienił tonu głosu. - Zdziwiło mnie tylko, że o tej porze już ktoś nie śpi.

Ale to chyba nie dawało mu prawa zwrócić się do niej w taki nieuprzejmy sposób. Zresztą jego wyjaśnienie bynajmniej nie zabrzmiało przeproszająco. Najwyraźniej przeproszenie kogoś nie jest w jego stylu, zorientowała się w tym już od pierwszego spojrzenia.

Przyjrzała mu się uważnie. Był dobrze po trzydziestce. Miał interesującą twarz o regularnych rysach, ciemne rzęsy łagodziły ostre spojrzenie błękitnych oczu. W jakiś nieuchwytny sposób promieniowała od niego aura władzy. Patrzył na nią uprzejmie, ale nie dała się zwieść pozorom.

Juliet wruszyła ramionami. Podobnie jak on była w dżinsach i bawełnianym podkoszulku, tyle że ich koszulki różniły się kolorem - on miał czarną, a ona granatową. Nadal czuła się nieswojo. Nieznajomy przytłaczał ją swoją obecnością.

- Lubię poranki, to dla mnie najpiękniejsza pora dnia - powiedziała, by jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- W zupełności się z tym zgadzam. - Skinął głową, nadal przeszywając ją wzrokiem. Miała nieprzyjemne wrażenie, że przenikają na wylot.

Co za dziwny facet! Był zupełnie inny niż większość tutejszych gości, którzy nawet strojem podkreślali raczej swój status niż cel, w jakim tu przybyli. Sprawiał wrażenie, że zupełnie go nie obchodzi, co inni sobie o nim pomyślą. Te zwyczajne letnie ciuchy i włosy, które prosiły się o fryzjera, świadczyły o tym aż nazbyt dobitnie. Chociaż... kto wie, może się myli? Zdarzało jej się to częściej, niżby chciała. Zrzędnie jej mina, kiedy zobaczy go w towarzystwie wystrojonej w najmodniejsze kreacje żony i rozpuszczonych nastoletnich dzieci!

- Wybacz pan... - Uśmiechnęła się zdawkowo, nim odwróciła się, by odejść.

- Nie - dobiegło ją stanowcze stwierdzenie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. O co jeszcze mu chodzi?

- Przed chwilą zamówiłem kawę. - Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami i lekko mrużąc oczy.

Niesamowite, jak ten uśmiech odmienił jego niemal wrogą twarz! Mimo to w jego zachowaniu było coś, co ją niepokoiło.

- Proszę się do mnie przyłączyć - zaproponował. Zdumiewał ją. Przed chwilą potraktował ją tak niegrzecznie, a teraz miał czelność zapraszać na kawę!

- Czy aby pańska żona nie będzie miała o to pretensji? - odgryzła się z ironiczną słodyczą.

Przez cały pobyt trzymała się z daleka od innych gości, grzecznie acz zdecydowanie odrzucając kolejne propozycje. Nie szukała towarzystwa ani nie czuła ochoty na nawiązywanie nowych znajomości. Tym bardziej nie ma zamiaru skorzystać z tego zaproszenia. Ani na kawę, ani na nic innego.

Mężczyzna lekko skrzywił usta.

- Nie mam żony - odrzekł krótko. - Ale nawet gdyby było inaczej, to nie widzę nic zdrożnego w zaproszeniu kogoś na kawę.

Poczuła, że się czerwieni. Może rzeczywiście przesadziła, jest zbyt przewrażliwiona. Ale to życie nauczyło ją ostrożności i ograniczonego zaufania do ludzi, zwłaszcza do przygodnie poznanych samotnych mężczyzn.

- Wcale nie...

- Proszę postawić to na stoliku. I przynieść jeszcze jedną filiżankę - mężczyzna zwrócił się do kelnera nadchodzącego z zastawioną tacą. Oprócz kawy były tam jeszcze bułeczki i croissanty.

Przyglądała mu się spod oka. Chyba nawykł do wydawania rozkazów i nawet nie przychodziło mu do głowy, że ktoś mógłby go nie usłuchać. Kelner odszedł po drugą filiżankę.

- Proszę usiąść. - Gestem wskazał jej fotel w jego patio. - Może coś do jedzenia? - Wskazał na zastawioną tacę. - Z powodzeniem wystarczy dla dwóch osób.

Przestała się uśmiechać. Wprawdzie nie powiedziała mu wprost, że nie ma ochoty na jego kawę, ale z pewnością dobrze wiedział, że przeszkodziło jej w tym jedynie pojawienie się kelnera. A mimo to udawał, że wcale tak nie było. W dodatku postawił ją w sytuacji, w której odmowa byłaby zagraniem bardzo infantylnym.

Z niechęcią podeszła do stolika. Począł, aż wybierze sobie miejsce i dopiero wtedy sam usiadł. Nie na wprost niej, jak wolałaby, a obok.

- Nie będę jeść - podziękowała stanowczo. Nie cierpiała, gdy ktoś narzucał jej swoją wolę. Chciała jak najszybciej uwolnić się od niego.

Popatrzył na nią badawczo.

- Parę kilogramów więcej wcale by nie zaszkodziło - stwierdził od niechcienia, taksując jej niemal chłapiącą figurę.

Świetnie wiedziała, że przez całe swoje dwadzieścia siedem lat nie była tak szczupła jak teraz, ale nie życzyła sobie takich uwag.

- Wystarczy kawa - powtórzyła ostrzej, zamierzając wypić ją jak najszybciej i odejść.

Skinął głową i nalał jej kawy. Była zbyt gorąca, by wypić ją duszkiem, jeśli nie chciała się poparzyć. Dolała trochę śmietanki.

- Przy okazji: mam na imię Liam - powiedział mężczyzna i popatrzył na nią wyczekująco.

- Juliet - mruknęła, unosząc do ust filiżankę i upijając łyk gorącego płynu. Odstawiła ją na stół. Niestety, przyjdzie jej jeszcze pomęczyć się z tym typem.

- Dziękuję. - Przelotnym uśmiechem zaszczyił kelnera, który przyniósł filizankę. - Jesteś tu na wakacjach czy w interesach?

Gwałtownie uniosła głowę, uświadamiając sobie, że to pytanie było skierowane do niej i że bezceremonialnie przeszedł na ty.

- W interesach? - powtórzyła niepewnie. Wzruszył ramionami i rozparł się wygodnie w fotelu.

- Jest tu wiele interesujących możliwości. Nawet ten hotel jest na sprzedaż.

Tak jakby wyglądała na kogoś, kto mógłby sobie kupić hotel należący do sieci Carlyle!

- Podobno - odrzekła z rezerwą. - To cię tu sprowadziło? - Teraz ona coś z niego wyciśnie!

Potrząsnął głową.

- Nie, jestem tu wyłącznie dla przyjemności. Pytałem, bo byłem ciekaw. Nie wyglądasz na typową urlopowiczkę - wyjaśnił, unosząc pytająco brwi.

Wzburzyło ją to stwierdzenie. W takim razie na kogo według niego wygląda? Oczywiście miał rację, ale mimo to...!

Zresztą on też nie sprawiał wrażenia goniącego za słońcem wczasowicza, a przecież właśnie tacy urlopowicze w większości zapełniali ten hotel.

- Wydawało mi się, że Majorka w listopadzie to nie najgorszy pomysł - odrzekła, wzruszając ramionami.

Liam skinął głową.

- Planowanie wakacji, a ich realizacja, to dwie różne rzeczy, co? - Popatrzył na nią ze zrozumieniem.

- Chyba dopiero co przyjechałeś? Nie widziałam cię wcześniej - dodała, jakby się tłumacząc.

Była zła na siebie, że wyrwały się jej te słowa. Zarumieniła się. Powinna ugryźć się w język. Niepotrzebnie o to zapytała, zdradzając się z tym, że z pewnością by go

zauważyła. Należał do tych, którzy wyróżniają się w tłumie. Trudno, stało się, uspokajała się w myślach, ale była zmieszana.

- Przyjechałem późnym wieczorem. Też wydawało mi się, że to całkiem niezły pomysł - dodał z lekką drwiną. - Ale teraz już nie jestem taki pewien.

- Nie minęło jeszcze wiele czasu - zauważyła Juliet. Popatrzył na nią znad filiżanki. Nie wziął ani mleka, ani cukru.

- Jak długo tu jesteś? - zagadnął. Juliet wzruszyła ramionami.

- Prawie tydzień.

- I? - Uniósł brwi.

Dopiero teraz dotarł do niej sens tego pytania.

- Nie przyjechałam tu, żeby się zabawić - parsknęła. Oparł się wygodniej.

- Nie? W takim razie jednak jesteś tu w interesach? Ten facet był zbyt wścibski i zbyt bezpośredni!

- Możliwe - odparła zdawkowo i znów podniosła do ust filiżankę, próbując, czy już zdoła ją opróżnić kilkoma łykami.

- Chyba cię nie zraziłem, co?

Zerknęła na niego znad kawy. Patrzył znacząco na filiżankę, którą trzymała w ręce. Wyraźnie dobrze się bawił. Gwałtownie odstawiła ją na talerzyk.

- Powinam już iść. Przed śniadaniem chciałabym jeszcze wziąć prysznic i się przebrać - dodała tytułem wyjaśnienia.

Liam kiwnął głową.

- Zjemy razem lunch? - Zeszywniała.

- Nie...

- Juliet, oboje jesteśmy niezależni - powstrzymał jej protesty. - Nie ma powodu, by każde z nas jadło w samotności.

Poderwała się tak gwałtownie, że rozpuszczone włosy zafalowały, błysnęły ognisćie.

- Dziękuję, ale wolę jeść sama - ucięła. - I nie przyjechałam tutaj, żeby dać się poderwać! - rzuciła ze złością, z oburzenia z trudem chwyając oddech.

Jej wybuch zdawał się nie robić na nim żadnego wrażenia. Przyglądał się jej badawczo. Przez długą chwilę milczał.

- Ani przez moment tego nie przypuszczałem - powiedział cicho.

Posłała mu jeszcze jedno gniewne spojrzenie, obróciła się na pięcie i niemal biegiem ruszyła przez hotelowy ogród do głównego wejścia. Czuła na sobie jego spojrzenie.

Dopiero kiedy zamknęły się za nią frontowe drzwi, odetchnęła lżej. Pośpiesznie poszła do windy, niecierpliwie nacisnęła guzik. Ani przez moment nie obawiała się, że Liam może za nią podążyć, ale chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Była tak roztrzęsiona, że ledwie nad sobą panowała.

Nie był pierwszym, który próbował ją oczarować. Wśród gości było kilku samotnych mężczyzn, ale szybko i skutecznie ostudziła ich zapędy. Nie miała ochoty na wakacyjny romans, zresztą była pewna, że nie chodzi im o nic więcej jak tylko o panienkę do łóżka dla umilenia sobie pobytu. Taki układ zupełnie jej nie interesował. Podobnie, jak nie interesował jej Liam. I to wcale nie dlatego, że nie był przystojnym i wartym zachodu mężczyzną; nawet nie próbowała w ten sposób o nim myśleć, bo oszukiwałaby samą siebie, ale nie miała najmniejszej chęci angażować się w jakikolwiek związek, nieważne z kim i na jak długo.

Przyjechała na Majorkę w zupełnie innym celu, niestety, wszystko wskazywało na to, że jej pomysł okazał się chybiony. Bez sensu zmarnowała sześć dni. Minęły dwa miesiące i dotąd nie udało się jej doprowadzić do spotkania z Edwardem Carlyle'em. A czas mijał, zaraz będzie za późno. Była tak zdesperowana, że łapała się wszelkich możliwych sposobów. Musi z nim porozmawiać. Szkopuł w tym, że on nie miał zamiaru się z nią zobaczyć, nie miał jej nic do powiedzenia. Dał jej to do zrozumienia wystarczająco jasno, by jeszcze mogła się łudzić. To dlatego tak się uczepliła ostatniej szansy, jaką był przyjazd tutaj. Sprowadziła ją tu jedna uwaga, mimochodem rzucona przez jego sekretarkę, że pan Carlyle ma się spotkać na Majorce z osobą zainteresowaną kupnem hotelu. Tego hotelu.

Zamiast wziąć prysznic, jak wcześniej planowała, położyła się na łóżku i zapatrzyła w sufit. Wszystko się waliło, a ona nic nie mogła zrobić. Zostało tak niewiele czasu. Gdyby ten Carlyle wykazał choć odrobinę dobrej woli! Wiedziała, że to marzenie ściętej głowy. On tylko czeka, aż nastąpi katastrofa.

Nie miała okazji poznać go wcześniej, ale William, jego ojciec, kiedyś napomknął o jego istnieniu i ich kłótni sprzed lat, zakończonej całkowitym i definitywnym zerwaniem rodzinnych więzi. Edward zarzekł się wtedy, że nigdy więcej go nie ujrzą. Odzegnał się też od wspólnej firmy. Teraz los tej firmy wisiał na włosku i tylko zaangażowanie Edwarda mogłoby uchronić ją przed najgorszym. Tylko że jemu było to całkowicie obojętne, a usilne próby Juliet dotarcia do niego i nawiązania kontaktu nie doczekały się żadnego odzewu z jego strony.

Nie posiadała się ze zdumienia, kiedy dwa miesiące temu, po śmierci Williama, okazało się, że przypadła jej połowa udziałów w firmie. Pozostałą część William zapisał Edwardowi, jedynemu żyjącemu dziecku. Młodszy syn zmarł parę lat wcześniej. Juliet dostatecznie długo była asystentką Williama, by wiedzieć, jak zarządzać firmą, ale każda decyzja wymagała zgody współnika. Tymczasem Edward nawet nie odpisywał na listy, które do niego słała, nie mówiąc już o wyrażeniu zgody na spotkanie, na którym omówiliby dalszy los firmy.

Doskonale wiedziała, że robił to celowo. Edward nadal nienawidził ojca i nawet śmierć Williama nie zasypała przepaści, jaka ich dzieliła. Postanowił nie kiwnąć palcem i tylko z satysfakcją obserwować, jak stworzona przez ojca firma sypie się w gruzy!

Oczywiście, mając swoją własną sieć luksusowych hoteli, rozsianych po całym świecie, Edward mógł sobie na to pozwolić. Doskonale obejdzie się bez Carlyle Properties. Ale jej zależało na dalszym istnieniu firmy. William okazał jej tyle serca, tak wiele mu zawdzięczała. Poczowała się do odpowiedzialności za jej sprawne funkcjonowanie. Nie chciała go zawieść...

Daremnie nachodziła Edwarda w jego głównej siedzibie, luksusowym londyńskim biurze, skąd prawdopodobnie zarządzał swoimi hotelami. Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że bardzo rzadko tam bywał. Jeździł po świecie, osobiście nadzorując działalność swoich ośrodków.

Właściwie ten Edward wie, co robi, zastanowiła się w myślach. Ona była tu zaledwie parę dni, a już przyzwyczała się do atmosfery wyszukanego komfortu i luksusu! Było tu wszystko, o czym mogłaby tylko zamarzyć. Z wyjątkiem Edwarda Carlyle'a!

Minione lata były fatalne dla rynku nieruchomości. Williamowi wprawdzie udało się uchronić firmę przed upadkiem, ale nie było to proste. Tylko niewielu przetrwało. I choć ostatnio pojawiły się pierwsze jaskółki zwiastujące wzrost koniunktury, prawie każda decyzja była sprawą „być albo nie być”. A bez zgody Edwarda Carlyle'a podjęcie jakiegokolwiek decyzji było niemożliwe...

Z westchnieniem przekręciła się na bok. Musi go odnaleźć, nie ma innego wyjścia. Za dwa dni wróci do Anglii i na nowo rozpocznie poszukiwania. Nie podda się, póki jeszcze może. Za nic! Powinna to zrobić dla Williama...

Nie od razu uświadomiła sobie, że musiała zasnąć, ale kiedy otworzyła oczy, zaskoczył ją ostry blask słońca, wpadający przez drzwi wychodzące na balkon. Zerknęła na zegarek - było po jedenastej. Jeszcze trochę i przyjdzie pora na lunch, a ona jeszcze nie jadła śniadania!

W hotelowym ogrodzie już czekały zastawione do lunchu stoły, kiedy godzinę później Juliet, ubrana w czerwoną letnią sukienkę i upiętymi z tyłu włosami, zeszła na dół. Dziwnie się czuła, gdy tydzień temu pakowała do walizki te letnie stroje. W Anglii jest teraz chłodny i wietrzny listopad, a tutaj taka pogoda!

Podeszła do bufetu i nałożywszy na talerz sałatkę, ruszyła do stolika. I nagle aż się zatrzymała na moment. Liam był ostatnią osobą, którą życzyłaby sobie teraz spotkać. Siedział przy sąsiednim stoliku i przyglądał się jej zmrużonymi niebieskimi oczami. Nadal był w wyblakłych džinsach, ale zamiast bawełnianego podkoszulka włożył niebieską koszulę z krótkimi rękawami. Jego jasne włosy wydawały się jeszcze bardziej złociste, może przez kontrast z opalenizną. Skrzywiła się z niesmakiem na myśl, że pewnie tak jak większość tutaj obecnych całymi dniami wyleguje się gdzieś na słońcu, byle jeszcze bardziej zbrązowieć.

Podeszła do stołu, postawiła talerz i usiadła, starannie unikając wzroku Liama.

Jego widok odebrał jej apetyt. Sceptycznie popatrzyła na przyniesioną sałatkę i owoce. Co ona tutaj robi? Ani to miejsce, ani ludzie dla niej. Boże, przecież to taka strata czasu, a...

- Na twoim miejscu wcale bym się nie zastanawiał, tylko wszystko zjadł - tuż nad jej głową rozległ się znajomy głos. - Wystarczy powiew wiatru, żeby cię porwać! - dodał jeszcze.

Gwałtownie podniosła głowę, poczerwieniała ze wzburzenia. Ostatnia uwaga tylko dołąła oliwy do ognia.

- Nie nakładałabym sobie jedzenia, gdybym nie miała zamiaru jeść - powiedziała cierpko, ostentacyjnie nadziewając na widelec kawałek melona i wkładając go sobie do ust.

- Owoce i sałatka... - Pokiwał głową i usiadł przy jej stoliku. - Od tego raczej się nie nabiera ciała, co?

Przełknęła melona. Niemal się przy tym nie udławiła, bo z wrażenia zapomniała go pogryźć.

- Nie mam zamiaru „nabierać ciała” - odparła zjadliwie, kiedy wreszcie mogła wydobyć z siebie głos.

Liam oparł na stole opalone ręce.

- Może teraz jest taka moda, że wypada być szczupłą - zaczął łagodniej - ale większość mężczyzn woli kobiety, które jest za co złapać.

Wzburzyła ją ta poufałość. Czy ten facet naprawdę jest taki tępy, że nic do niego nie dociera? Już dawno powinien się domyślić, że nie ma ochoty na jego towarzystwo, chyba dała mu to wystarczająco jasno do zrozumienia. Przecież powiedziała wprost, że nie przyjechała tu na podryw. Może to go sprowokowało, jej odmowę uznał za wyzwanie i chce spróbować sił? Właściwie nawet wyglądał na takiego!

Trudno, z nią mu się nie uda. Ma teraz ważniejsze sprawy na głowie, niż dostarczanie rozrywki komuś takiemu jak on.

- Nie interesuje mnie, co woli większość mężczyzn - powiedziała ze zjadliwą słodyczą. - A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym w spokoju dokończyć śniadanie. - Popatrzyła na niego znacząco.

- Nie przejmuj się mną. - Odchylił się do tyłu, skrzyżował ramiona i wbił w nią zmrużone oczy.

Nie o to jej chodziło i doskonale o tym wiedział! Jak teraz powinna zareagować? Na pewno nie będzie jeść na jego oczach, nawet nie ma zamiaru.

- Chyba... - zaczęła i urwała nagle.

Do stolika, przy którym poprzednio siedział Liam, podeszła młoda kobieta. Usiadła i popatrzyła w ich stronę pytająco. Była naprawdę piękna. Krótkie jasne włosy układały się w twarzową fryzurkę, staranny makijaż podkreślał urodę. Musiała być po trzydziestce. Najwyraźniej czekała na Liama... Ten facet naprawdę nie tracił czasu! Śniadanie z Juliet, lunch z tą kobietą! A jej kusząco zaokrąglone kształty z pewnością były w jego guście!

Odwróciła wzrok i popatrzyła na Liama.

- Chyba się doczekałeś swojego gościa - powiedziała, nie siląc się na dyplomację.

Liam przelotnie zerknął w stronę czekającej na niego kobiety, pozdrowił ją lekkim uniesieniem ręki i znów popatrzył na Juliet.

- W takim razie może zobaczymy się później. - Podniósł się od stołu i odszedł.

Na pewno do tego nie dojdzie, jeśli tylko ujrzy go w porę! Wszystko wskazuje na to, że te dwa dni, jakie pozostały jej do wyjazdu, będą jeszcze gorsze od poprzednich. Chociaż może nie będzie tak źle, pocieszyła się w duchu, patrząc na promienny uśmiech, jakim blondynka powitała nadchodzącego Liama. Bardzo prawdopodobne, że ta dziewczyna całkowicie wypełni mu każdą chwilę pobytu na wyspie. I Bogu dzięki!

Nie interesowali jej mężczyźni, a już zwłaszcza tacy... pokroju Liama. Zresztą żaden jej nie interesował!

Z wyjątkiem Edwarda Carlyle'a. Tego naprawdę potrzebowała, i to nie tylko dla siebie, ale dla dalszego istnienia Carlyle Properties. Jeśli go nie odnajdzie, firma zniknie z rynku.

Ta myśl do reszty popsowała jej humor. Nie miała już ochoty na jedzenie. Odłożyła widelec na talerz. Z wyjątkiem plasterka melona niczego więcej nie zjadła.

Najchętniej od razu by sobie stąd poszła, ale powstrzymała ją myśl, że Liam będzie się jej przyglądać.

No i co z tego? - zbeształa się w duchu i powstała z miejsca. To w końcu nie jego interes, czy zjadła lunch, czy nie!

Z wysoko uniesioną głową przeszła obok stolika, przy którym Liam konwersował ze swoją towarzyszką. Był tak pochłonięty rozmową, że nawet jej nie zauważył.

Zagryzła wargi. Co też jej przyszło do głowy, że zwróci na nią uwagę? Co się z nią dzieje?

•

Wieczory na Majorce miały w sobie uwodzicielski urok, było coś cudownego w tym łagodnym świetle, które wydobywało ciepły koloryt łososiowo-różowych kamiennych murów charakterystycznych dla tutejszej zabudowy. Cały świat zdawał się być skąpany w złotym blasku zachodzącego słońca. Juliet, spacerując powoli wzdłuż morskiego brzegu w kierunku hotelu, zachwycała się spokojnym pięknem tej chwili.

Gdyby mogła być jedną z tych beztroskich urlopowiczek spędzających tutaj wakacje! Nie pamiętała już czasów, kiedy czuła się naprawdę beztroška. Może zresztą nigdy tak nie było?

Najpierw były lata w rodzinach zastępczych, potem żyła na własny rachunek, walcząc o przetrwanie. Aż poznała Simona...

Wstrząsnęła się gwałtownie. Skąd wzięły się te myśli? Przez tyle lat nie wracała do tamtych wspomnień, nie chciała o nich pamiętać. Wiązało się z nimi zbyt wiele cierpień...

Więc czemu teraz? Spochmurniała. Wiedziała, dlaczego tak się stało. To przez tego Liama, który w pewien sposób przypominał Simona. Różnił się od niego sposobem bycia - Simon miał chwiejny charakter, nie był taki pewny siebie i zdecydowany jak Liam, ale łączyło ich zewnętrzne podobieństwo. Simon też był blondynem o błękitnych oczach, też był wysoki.

Może to dlatego spotkanie z Liamem tak nią poruszyło? Zwykle bez problemu potrafiła poradzić sobie z nadskakującymi jej facetami. I nigdy przy tym nie miała wrażenia, że ucieka. Teraz po raz pierwszy poczuła się zagrożona. I już wie dlaczego

- bo przypominał jej Simona, człowieka, którego kiedyś tak bardzo kochała, a który...

Ale ta świadomość wcale jej nie pomogła, kiedy wieczorem weszła do hotelowej jadalni na kolację i pierwszą osobą, która rzuciła się jej w oczy, był właśnie Liam. Siedział sam przy stoliku stojącym przy oknie z widokiem na zatokę. Chyba jego towarzyszka go zawiodła. W białej koszuli z białym krawatem i białej wieczorowej marynarce wyglądał wprost zabójczo. Zaczesane do tyłu złociste włosy i jaśniejące błękitem oczy wspaniale kontrastowały z opalenizną twarzą.

Juliet pośpiesznie odwróciła wzrok, bo Liam, jakby wyczuwając jej nadejście, popatrzył w jej stronę. Możliwe, że po prostu wypatrywał swojej blondynki; musiał na kogoś czekać, bo stolik był nakryty na dwie osoby. Prawdopodobnie jego wybranka się spóźnia, żeby wyrzucić większe wrażenie, zrobić wejście z pompą. Nie tak jak Juliet, która najchętniej przemknęłaby nie zauważona na swoje miejsce. Prześladowało ją nieprzyjemne uczucie, że czuje na sobie jego wzrok.

Ubrana była w prostą elegancką czarną sukienkę przed kolana, podkreślającą jej zgrabne nogi. Długie płomienne loki, teraz mocniej skręcone od wieczornej bryzy, upięła luźno na karku. Zrobiła sobie dyskretny makijaż, a usta pociągnęła brzoskwiniową szminką. Przed wyjściem zerknęła w lustro. Wyglądała tak, jak chciała - elegancko i skromnie, tak zwykle występowała u boku Williama podczas służbowych kolacji. Taki styl najbardziej jej odpowiadał. Gdyby tylko ten Liam nie wpatrywał się w nią tak uparcie!

Szła za kierownikiem sali, prowadzącym ją do stolika przez rozświetloną świecami salę, z oczami wbitymi w jego plecy, by choćby przypadkiem nie spotkać spojrzenia Liama.

- Dobry wieczór, Juliet.

Podniosła wzrok, słysząc jego głos. Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia, kiedy uświadomiła sobie, że znajduje się przy jego stoliku. Liam wstał na jej powitanie, jego niebieskie oczy patrzyły na nią z rozbawieniem.

Potrząsnęła głową. Czują, że policzki jej płoną.

- Obawiam się, że to jakieś nieporozumienie... - wydusiła z trudem.

- Nic z tych rzeczy - zapewnił ją spokojnie, podchodząc do niej i odsuwając dla niej krzesło.

Juliet zmarszczyła brwi i nie usiadła.

- Nie mam ochoty na wspólną kolację - oświadczyła wprost.

- Myślę, że jednak masz - powiedział cicho, nie przestając na nią patrzeć z lekkim uśmiechem.

Wyprostowała się z godnością.

- Zapewniam cię, że się mylisz! - rzuciła przez zęby. - A co z twoją znajomą, z którą jadłeś lunch? Czyżby coś nie wyszło? - dodała zjadliwie.

Gotowało się w niej ze złości. Ten facet naprawdę był niemożliwy! Bezcelny typ! I co on sobie wyobrażał? Ze wystarczy zaprosić ją do swojego stolika, a ona będzie skakać z radości? No to się bardzo zdziwi!

Liam przestał się uśmiechać, przymrużył oczy.

- Usiądź, Juliet - powiedział niby łagodnie, ale z zaskakującą stanowczością.

Sytuacja stawała się coraz bardziej krępująca i Liam musiał mieć tego świadomość. Wprawdzie niczego po sobie nie pokazywał, ale jej opór z pewnością musiał wzbudzić w nim wściekłość. Co prawda goście zachowywali się bardzo dyskretnie, ale te przeciągające się przekomarzenia na pewno nie uszły ich uwagi. Chyba po raz pierwszy spotyka go taki afront, że ktoś odrzuca jego zaproszenie, pomyślała i popatrzyła na niego z wymuszonym spokojem.

- Już ci powiedziałam, że nie mam ochoty na wspólną kolację - powtórzyła chłodno, zniżając głos.

Liam wyprostował się, przymrużył oczy.

- A ja ci powiedziałem, że zechcesz - powiedział z naciskiem.

Nie posiadała się z oburzenia. Co za typ!

- Może takie zachowanie przynosi czasami spodziewane efekty - parsknęła ze złością - ale na pewno nie w stosunku do mnie! Pozwolisz, że przejdę? - Popatrzyła na niego znacząco, bo blokował jej przejście.

- Oczywiście. - Cofnął się o krok. - Ale miałem wrażenie - dodał ciszej, kiedy się odwróciła - że chciałaś ze mną porozmawiać.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie pojmuję, jak mogłeś odnieść podobne wrażenie. - Nie kryła zdumienia. - Wprawdzie nie powiedziałam tego wprost, ale jest mi dokładnie obojętne, czy jeszcze kiedykolwiek cię ujrzę. Chyba zrobiłam wszystko, co mogłam, by uzmysłwić ci, że absolutnie mnie nie interesuje, co ci chodzi po głowie. W życiu nie spotkałam kogoś tak aroganckiego i zadufanego w sobie jak pan, panie... Liam! - dokończyła z oczami pałającymi gniewem.

- Nazywam się Carlyle, Juliet - powiedział cicho.

- Edward William Carlyle - uzupełnił znacząco. - Nadal utrzymujesz, że jest ci obojętne, czy jeszcze kiedykolwiek mnie zobaczysz? - zapytał chłodno i drwiąco uniósł brwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie musiał jej więcej prosić, by usiadła; niemal opadła na czekające na nią krzesło. Przez cały czas nie mogła oderwać oczu od kogoś, kto niespodziewanie okazał się być Edwardem Carlyle'em, człowiekiem, którego tak bardzo chciała odnaleźć.

A więc to jest Edward Carlyle. Edward William Carlyle, to stąd wziął się Liam. Ciągle jeszcze nie mogła w to uwierzyć. Poświęciła tyle czasu i starań, by go odszukać, a nie wiedziała, że przez cały dzień był na wyciągnięcie ręki.

Za to on wszystko dokładnie wiedział na mój temat, uświadomiła sobie niespodziewanie, kiedy zajmował miejsce naprzeciw niej. Przez cały dzień bawił się z nią w kotka i myszkę...

I nadal to robi, przemknęło jej przez myśl, gdy usiadł i zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. Oparł się wygodnie. Wydawał się zupełnie rozluźniony.

Juliet powoli zaczerpnęła powietrza. Musi się uspokoić. A więc w końcu odnalazła Edwarda Carlyle'a, a raczej to on ją znalazł! Musi ochłonąć. Nie może teraz dopuścić, by przemówiła przez nią złość i jej plany wzięły w łeb. Choć w gruncie rzeczy przepętniała ją wściekłość, nie da się temu zaprzeczyć. Przez cały czas doskonale wiedział, z kim ma do czynienia, co do tego nie miała wątpliwości, ale niczym się przed nią nie zdradził. Zrobił to dopiero teraz, kiedy sam do tego dojrzał.

- Masz rację - skinęła głową, dziwiąc się w duchu, jak udało się jej zachować tak spokojny ton. Ciągle jeszcze nie mogła się pozbierać. Przynajmniej dwa razy miała dziś sposobność rozmawiać z Edwardem Carlyle'em, tylko że nie zdawała sobie z tego sprawy. - Chcę z tobą porozmawiać. Chciałabym...

- Może najpierw zamówimy kolację? - wpadł jej w słowo, bo właśnie stanął przy nich kelner.

Jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką teraz miała ochotę. Bała się, że prędzej się zakrztusi, niż zdoła przełknąć choćby kęs.

- Nie zdążyłam jeszcze przejrzeć karty - spróbowała się wymówić.

Liam - a raczej już teraz Edward Carlyle - popatrzył na nią badawczo.

- Może pozwolisz, że ja coś dla ciebie wybiorę? - zaproponował od niechcienia. - Polecam łososia i wieprzowinę.

No tak, wie co mówi, w końcu ten cholerny hotel należy do niego! W normalnej sytuacji nie oglądałaby się na nic, tylko wygarnęła prosto w oczy, co myśli o takim traktowaniu. On będzie dla niej zamawiać! Ale sytuacja daleka była od normalności, zresztą nie miała teraz głowy do wybierania potraw.

- Dobrze - przystała szybko i zamknęła kartę nie rzuciwszy na nią okiem. Odłożyła ją i zapatrzyła się w okno, podczas gdy Liam rozmawiał z kelnerem.

Nie tak wyobrażała sobie ich spotkanie; planowała, że odbędzie się na gruncie zawodowym. Ani się jej śniło, że w wieczorowych strojach zasiądą razem do kolacji, tym bardziej że jeszcze przed chwilą nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia!

Nie był podobny do ojca. William był brunetem, miał szare oczy o przenikliwym spojrzeniu i delikatniejsze rysy. Nic dziwnego, że nie dostrzegła żadnego podobieństwa. Nie zmieniało to jednak faktu, że teraz na wprost niej siedział Edward Carlyle. Spotkanie, do którego tak dążyła przez ostatnie dwa miesiące, właśnie miało miejsce. A ona była tak wytrącona z równowagi, że nawet nie wiedziała, od czego powinna zacząć. Głęboko westchnęła, popatrzyła mu prosto w oczy i szepnęła:

- Panie Carlyle...

- Nadal mam na imię Liam - przerwał jej stanowczo.

- Poza ojcem nikt nigdy nie zwracał się do mnie „Edward”. To on był „panem Carlyle'em”. - Skrzywił się.

Niechęć, jaką żywił do ojca, nadal była żywa, czuła to w jego głosie. Wyprostowała się na krześle.

- Panie... Liam - poprawiła się pod jego karcącym spojrzeniem. - Nie wydaje mi się, żeby tu były odpowiednie warunki do naszej rozmowy. - Wskazała wzrokiem na wypełniającą się gośćmi salę. Pianista i skrzypek właśnie zaczęli zajmować miejsca.

- Nie ma warunków - przyznał jej rację bez ociągania, bo w tej samej chwili rozległy się ciche dźwięki muzyki.

Popatrzyła na niego uważnie, jakby widziała go po raz pierwszy. Do tej pory uważała go za korzystającego z okazji podrywacza. Było coś w jego twarzy, może linia ust, coś w oczach, co świadczyło o nieugiętej woli i twardości charakteru. Chyba nie pójdzie jej z nim łatwo.

- Juliet, zjedźmy najpierw kolację - odezwał się Liam.

- Potem przejdziemy na kawę do któregoś z saloników i wtedy porozmawiamy.

To ciągle jeszcze nie było to, o co jej chodziło. Chciała rozegrać całą sprawę jak najbardziej oficjalnie, nie w tym luksusowym otoczeniu nad filiżanką kawy.

- Juliet - miał twarde spojrzenie - albo będzie tak, jak ja chcę, albo wcale.

Oczy błysnęły jej gniewnie. Nie miała wyjścia. Był górą i mógł dyktować warunki. I to dawało mu satysfakcję.

Mogłaby wstać i wyjść, ale kto jej zagwarantuje, że będzie miała okazję jeszcze raz z nim porozmawiać? Bardzo wątpliwe. Ona nie była mu potrzebna; dał wystarczające dowody, że los Carlyle Properties jest mu całkowicie obojętny. Jeśli zależy jej na rozmowie, musi przebrnąć jakoś przez tę kolację. Chociaż po co mu to wszystko, jaki ma w tym cel? Skoro nie będą teraz omawiać spraw firmy, to o czym chce z nią mówić? Upłynie sporo czasu, nim skończą jedzenie.

- Juliet, opowiedz mi o sobie - odezwał się Liam, gdy postawiono przed nimi półmiski z łososiem.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. O co mu chodzi, jak ma rozumieć to pytanie? Przecież wiedział, że przypadła jej połowa udziałów w Carlyle Properties, więc są współnikami, ale jednoznacznie oświadczył, że nie chce teraz rozmawiać o interesach. W takim razie...

- Chodzi mi o życie prywatne - widząc jej zaskoczenie, uściślił z drwiącym uśmiechem.

Dziewczyna zamrugała oczami, zamarła na mgnienie. Życie prywatne? Niczego takiego nie miała. Przez ostatnie siedem lat całym jej życiem było Carlyle Properties.

- Opowiedz mi, gdzie mieszkasz? Czy masz jakąś rodzinę? Chłopaka? Kochanka? A może masz męża i dzieci?

Pytania padały tak szybko, że nie mogła się pozbierać. Oniemiała. Jakim prawem wypytywał ją o tak osobiste sprawy? W końcu łączyły ich jedynie interesy.

- Mogłabym zapytać cię o to samo - zareplikowała. Skrzywił drwiąco usta.

- No, na pewno nie mam chłopaka!

Kpił sobie z niej. Poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć.

- Widziałam wcześniej twoją dziewczynę - parsknęła. Spoważniał na chwilę, chyba go zaskoczyła.

- A, chodzi ci o Dianę - uśmiechnął się. - Mylisz się, Juliet. Diana nie jest moją dziewczyną. To moja osobista asystentka.

Sceptycznie skinęła głową. Niech będzie, skoro mu na tym zależy, ale ona wiedziała swoje - w ich wzajemnym stosunku było zbyt wiele poufałości jak na jedynie służbowe kontakty.

- Podobnie jak ty byłaś osobistą asystentką mojego ojca - dodał ciszej.

Spojrzała na niego ostro, ale jego niebieskie oczy pozostały nieprzeniknione. Jak wiele wiedział na jej temat? Skoro wcześniej znał odpowiedzi, to czemu zadawał jej pytania?

Potwierdziła chłodnym skinieniem głowy.

- Owszem. Byłam jego asystentką.

- A teraz po nim dziedzicysz - dokończył, patrząc na nią bez mrugnięcia okiem.

Przetknęła ślinę. W głębi duszy przyznawała mu rację. Na pewno było dla niego zaskoczeniem, że ojciec w ten sposób rozporządził spadkiem. I gdyby w ciągu ostatnich dwóch miesięcy Liam wykazał choć odrobinę zainteresowania losem firmy, była gotowa zrzec się swoich udziałów na jego korzyść, bo miał do tego większe prawo. Ale nie zrobił najmniejszego gestu. Wiedziała, że nie kiwnie palcem, tylko z uśmiechem będzie się przyglądać, jak wszystko się wali. Nie mogła do tego dopuścić, zbyt wiele zawdzięczała Williamowi.

- Juliet, nie odpowiedziałaś na moje pytanie - przypomniał jej ostro.

- A muszę? - Wytrzymała jego spojrzenie. - Wydaje mi się, że już wiesz o mnie dostatecznie dużo. A nawet jeśli jeszcze czegoś nie wiesz, to bez trudu się dowiesz!

Jej wybuch przyjął lekkim wzruszeniem ramion. Oparł się wygodniej, odłożył sztucce.

- Mieszkasz w naszym rodzinnym domu, w Carlyle House. Już chyba od dłuższego czasu, bo zamieszkałaś tam jeszcze przed śmiercią mojego ojca, prawda? - Uniósł drwiąco brwi.

- Owszem, mieszkam tam od kilku lat - potwierdziła. Liam ściągnął usta.

- A co na to twój chłopak? - O Boże, ależ on namolny!

- Nie mam chłopaka - ucięła krótko, czując wzbierającą w niej złość.

Liam uniósł w górę brwi.

- Teraz nie masz?

- Nie miałam!

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nigdy nie miałaś chłopaka?

Kiedys był ktoś w jej życiu. Simon. Ale po jego śmierci nie chciała już nikogo. Liam wykrzywił usta.

- Jakoś trudno ci znaleźć odpowiedź - zaatakował.

Chwyła głęboki oddech, by uspokoić rozedrgane nerwy. Nie pokaże mu, jak ją poruszył, nie da mu tej satysfakcji. Nie ma zamiaru opowiadać o swoich prywatnych sprawach, tym bardziej o Simonie. A już zwłaszcza Liamowi.

- Dlaczego tak cię interesuje moje życie osobiste, Liam? - Celowo zwróciła się do niego po imieniu, by znaleźć się z nim na równej stopie. - Łączą nas jedynie sprawy zawodowe - przypomniała mu stanowczo.

Nawet nie mrugnął.

- Lubię wiedzieć jak najwięcej o ludziach, z którymi prowadzę interesy - odpowiedział spokojnie.

Poczuła, że się rumieni. Jego podejście nie było jej na rękę, wcale nie chciała, by ten facet za dużo o niej wiedział. Przez ostatnie siedem lat wiodła bardzo samotne życie i zamierzała nadal robić to samo. Fakt, że będzie mieć za współnika tę grubą rybę nie zmieni jej postanowienia.

- Przykro mi, że cię rozczarowuję, Liam - stwierdziła kwaśno - ale nie prowadzę tak bujnego życia osobistego, by było o czym mówić.

- Wybrałaś karierę, co?

Powiedział to takim tonem, że zabrzmiało to jak zniewaga. A przecież istotnie tak właśnie było, poświęciła się pracy. Trudno byłoby określić ją jako karierowiczkę, dążącą po trupach do celu, ale przez ostatnie parę lat jej życie kręciło się wyłącznie wokół Carlyle Properties.

- Tylko w odniesieniu do Carlyle Properties - odrzekła chłodno, czując się coraz bardziej niezręcznie. Sytuacja wymykała się jej z rąk: zamierzała ograniczyć kontakty z synem Williama jedynie do spraw służbowych, nie wnikając w swoje ani jego prywatne życie. Dlatego więc irytowało ją to jego zainteresowanie jej osobą.

- To ciekawy przypadek... dwudziestosiedmioletnia kobieta, nie mająca żadnych powiązań z rodziną Carlyle'ów, zamieszkuje w ich rodzinnym domu i dziedziczy połowę majątku... - Liam przeszywał ją spojrzeniem niebieskich oczu.

Dla niej nie było w tym nic ciekawego. W dodatku po poznaniu Liama cała ta sprawa zaczynała wyglądać zupełnie inaczej. Zapowiadało się więcej kłopotów niż to było warte!

- Możliwe - przytaknęła z rezerwą. - Ale jako osobista asystentka twojego ojca...

- Właśnie, jak bardzo „osobista”? - Szarpnęła gwałtownie głową.

- Co pan chce przez to powiedzieć, panie Carlyle? - wycodziła.

Wzruszył ramionami.

- Mój ojciec spokojnie mógłby być twoim dziadkiem...

- Raczej z trudem - ucięła.

- Kiedy zmarł, miał sześćdziesiąt pięć lat - przypomniał, patrząc na nią zimno. - Wystarczająco jak na dziadka.

Nigdy nie myślała o Williamie w tych kategoriach, ale jeśli się zastanowić, to rzeczywiście mogło tak być. Ale mimo to...

- Dlaczego z nim zamieszkałaś, Juliet? - Nie dał jej czasu na zastanowienie. - W końcu coś takiego nieczęsto się spotyka w układach zawodowych - przypuścił na nią kolejny atak.

Potrafił się maskować. Jego pozorny spokój okazał się złudny. Wcale nie było mu wszystko jedno i nie ustąpi łatwo.

- Byliśmy przyjaciółmi - próbowała się bronić.

- Bliskimi przyjaciółmi?

Przyciskał ją do muru. Oczy błysnęły mu groźnie, zacisnął usta. Nie miała ochoty dłużej tego ciągnąć. Oboje tracili tylko czas.

- Proponuję, byśmy spotkali się jutro rano o dziesiątej w jednej z salek konferencyjnych - powiedziała spokojnie, sięgając jednocześnie po torebkę. - Wtedy porozmawiamy sobie o wszystkim, co cię interesuje.

Zmrużone oczy patrzyły na nią wrogo.

- O wszystkim?

- Co dotyczy sprawy - potwierdziła. Liam potrząsnął głową.

- Wydaje mi się, że to nie ty dyktujesz tu warunki, Juliet. - mruknął.

Miał świętą rację, doskonale o tym wiedziała. Ale czuła, że jeśli choć raz okaże słabość, Liam wykorzysta to przeciwko niej. Jest twardy i potrafi być bezwzględny, inaczej nigdy by nie zaszedł tak daleko. W porównaniu z nim była początkującą nowicjuską.

- Możliwe. - Wstała z miejsca, ściskając mocno torebkę, by w ten sposób opanować drżenie rąk. - Ale tak czy inaczej nie mam zwyczaju dyskutować przy

kolacji o interesach. A to o nich mamy rozmawiać, Liam - podkreśliła. - Na jutrzejsze spotkanie przyniosę niezbędne dokumenty, byśmy mogli wszystko dokładnie omówić.

Spojrzenie, jakim ją obrzucił, miało jednoznaczną wymowę. To ją zmroziło, ale resztką sił zmusiła się, by chłodno skinąć mu głową i odejść od stołu. Wychodząc z sali, ciągle czuła na sobie jego wzrok.

Jeszcze nie mogła ochłonąć. A więc wreszcie odnalazła człowieka, którego tak bezskutecznie poszukiwała. Już niemal straciła nadzieję. W dodatku stało się to tak niespodziewanie. Niczym się przed nią nie zdradził, nigdy by nie przypuściła, że to może być on. Zwodził ją przez cały dzień. I pewnie dobrze się bawił jej kosztem.

Nic dziwnego, że spotkanie z Liamem niespodziewanie obudziło w jej pamięci wspomnienia związane z Simonem - byli przecież braćmi!

Chociaż ani jeden, ani drugi nie był podobny do Williama. To po matce, która zmarła w czasie porodu młodszego syna, odziedziczyli jasne włosy i niebieskie oczy.

Miała dziewiętnaście lat, kiedy poznała Simona. Pracowała w biurze Carlyle Properties jako maszynistka. Simon, syn właściciela, miał wtedy dwadzieścia pięć lat. Od pierwszego spojrzenia stali się nierozłączni.

Wtedy jeszcze nie wiedziała, że Simon ma starszego brata. Po kłótni z ojcem Edward odszedł z domu i zerwał z rodziną. Miało to miejsce wiele lat wcześniej i od tamtej pory imię Edwarda nigdy nie padło. Nie ostała się po nim nawet żadna fotografia.

Nie miało to dla niej szczególnego znaczenia. Traktowała całą sprawę jako rodzinną historię, a ponieważ sama wychowała się w rodzinach zastępczych, takie rzeczy zawsze wydawały się jej nie do końca zrozumiałe. Zresztą całkowicie pochłaniał ją Simon. Była w nim po uszy zadurzona, a on odwzajemniał jej uczucie. Spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. William patrzył na to przychylnym okiem, zadowolony, że syn wreszcie się ustatkował. To z jego inicjatywy Juliet zamieszkała w Carlyle House.

Wtedy po raz pierwszy zakosztowała życia w prawdziwej rodzinie, po raz pierwszy zaznała ciepła domowego ogniska i tym bardziej nie mogła pojąć, jak „kochany starszy braciszek”, jak złośliwie wyrażał się o Edwardzie Simon, mógł świadomie zrezygnować z życia wśród bliskich i oddanych sobie ludzi.

Ale były to tylko przelotne myśli, bo co innego teraz całkowicie ją zaprzętało. Jej związek z Simonem stawał się coraz głębszy i nie upłynęło wiele czasu, jak William zaproponował jej stanowisko swojej asystentki.

I nagle nadeszła ta koszmarna noc, kiedy zginął Simon. Wspomnienie tego wydarzenia prześladowało ją przez ostatnie siedem lat i wiedziała, że już nigdy nie zdoła wymazać tego z pamięci. William, choć stracił syna, nadal traktował ją jak dawniej, a łącząca ich więź przetrwała aż do jego śmierci.

Wiedziała jednak, że Liam nigdy nie zrozumie tego, co między nimi istniało. Dla niego wszystko było białe albo czarne. Skoro mieszkała pod jednym dachem z jego ojcem, wniosek nasuwał się tylko jeden: była jego kochanką. Jakże dalekie to było od prawdy! Poza Simonem w jej życiu nikogo nie było. I nigdy nie będzie.

W każdym razie na pewno nie w tej roli. Tak się złożyło, że chwilowo jest zależna od Liama w sensie zawodowym, ale coś jej mówiło, że to chyba nie potrwa długo. Kto wie, może już jutro wszystko się zmieni?

Przynajmniej nie może sobie niczego zarzucić. Zrobiła, co mogła. Tylko że jeśli się teraz nie uda, zawiedzie Williama...

Tej nocy było jej jeszcze trudniej zasnąć niż zwykle. W końcu poddała się, wstała z łóżka i zaczęła przeglądać przywiezione z Anglii papiery.

Wszystko było w absolutnym porządku, brakowało jedynie podpisu Liama, by mogła dalej prowadzić działalność. Czy rzeczywiście było to aż tak dużo? Jeden podpis i odrobina czasu, który by jej zechciał poświęcić. Tylko że przez ostatnie dwa miesiące nie miał dla niej nawet tej odrobiny...

Starannie przygotowała strój na dzisiejszą rozmowę. Zależało jej, by to spotkanie miało jak najbardziej służbowy charakter.

Wybrała prostą czarną spódniczkę przed kolana i bładozieloną bluzkę. Zrobiła leciutki makijaż i upięła włosy. Jeszcze tylko teczka z papierami.

Z satysfakcją popatrzyła na swoje odbicie. Musi się trzymać.

Hotelowa recepcjonistka powitała ją miłym uśmiechem. Juliet także się uśmiechnęła.

- Mam umówione spotkanie z panem Carlyle'em... - zaczęła.

- Pani Berkley? - zapytała dziewczyna.

To już było coś! Chyba wszystko na dobrej drodze.

- Tak - potwierdziła z ulgą, bo aż do tej pory nie opuszczało jej dziwne przeczucie, że Liam może się wcale nie pokazać.

- Pani Gilbraith czeka na panią w tamtej sali. - Recepcjonistka gestem wskazała elegancko umeblowany salonik i po lewej stronie.

- Pani Gilbraith? - Zmarszczyła brwi.

- Asystentka pana Carlyle'a - wyjaśniła dziewczyna, uśmiechając się przyjaźnie.

Diana... Ale dlaczego ona? Czyżby Liam zlecił jej przejęcie sprawy? To chyba niemożliwe? Czy naprawdę tak mało znaczył dla niego ojciec i jego firma, że przerzucił odpowiedzialność za jej losy na kogoś innego?

Zagłębiając się w tych myślach podziękowała recepcjonistce i ruszyła na spotkanie Diany. Jak ten Liam mógł tak postąpić! Wiedziała, że nadal tliła się w nim dawna uraza do ojca, ale mimo to!

Diana Gilbraith siedziała przy stoliku pod oknem i uważnie przyglądała się pływającym po zatoce łódkom. Dzisiaj też wyglądała wspaniale. Niebieska letnia sukienka podkreślała złocistą opaleniznę, a sięgające ramion włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze. Tylko że ten strój zupełnie nie pasował do służbowego spotkania.

Juliet wyprostowała się, przybrała poważną minę.

- Pani Gilbraith?

Dziewczyna odwróciła się do niej i rozjaśniła w serdecznym uśmiechu. Podniosła się z kocim wdziękiem. Będzie naprawdę zdziwiona, jeśli ona rzeczywiście okaże się jedynie asystentką Liama, pomyślała Juliet.

- Pani Berkley! - ucieszyła się. Miała śliczny uśmiech. - Proszę mówić mi po imieniu. Diana.

Właściwie z góry była źle nastawiona do tej dziewczyny. Biorąc pod uwagę okoliczności, było to całkiem zrozumiałe, ale jednak nie mogła nie ulec jej urokowi.

- Juliet - odrzekła krótko. - Czy jest pan Carlyle? - zapytała, by nawiązać do celu swojego przybycia, choć sama widziała, że poza nimi nikogo nie ma.

- Może usiądziemy? - Diana poczekała, aż Juliet zajmie miejsce. - Niestety, Liam musiał rano wyjechać - odezwała się z żalem. - Prosił, bym cię przeprosiła w jego imieniu.

A więc tak! Musiał wyjechać z samego rana!

- Kiedy wraca? - zapytała, starając się ukryć rozczarowanie, choć nie było to łatwe. Tyle zależało od tego spotkania, a tu nic z tego!

- Tego nie powiedział. - Diana wzruszyła ramionami.

- Ale on zawsze taki jest - dodała wyjaśniająco. - Dzwoni, kiedy jestem mu potrzebna.

Ciekawe do czego? - przemknęło jej przez myśl, ale mimo że znała Dianę tak krótko, nie mogła jej nie lubić. Instynktownie czuła, że nie powinna wyciągać zbyt daleko idących wniosków na temat łączących ich stosunków.

Może sprawił to widok obrączki i zaręczynowego pierścionka z ogromnym brylantem, pobłyskującego na jej palcu?

Tak czy inaczej sprawy szły źle. Liam zniknął nie wiadomo gdzie i nawet jego asystentka nie ma pojęcia, kiedy pojawi się z powrotem.

Westchnęła ciężko.

- W takim razie chyba już wszystko zostało powiedziane - skrzywiła się lekko. Wstała. - Dziękuję za informację - dodała uprzejmie, bo przecież Diana nie była niczemu winna.

- Och, poczekaj! - Diana zaśmiała się cicho i zatrzymała ją w miejscu. - Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego. Liam pojechał do swojej willi na wzgórzach i chciałby, żebyś tam do niego przyjechała. Juliet wbiła w nią zdumione spojrzenie.

- Przepraszam, że tak to wyszło. - Diana zrobiła skruszoną minę. - Jestem taka rozkojarzona! Liam dał mi tydzień wakacji, poczynając od dzisiaj, i przez to nie mogę się skupić. Cały czas myślę i myślę, że wkrótce zobaczę rodzinę. Ale już nie będę cię tym zanudzać - uśmiechnęła się. - Liam prosił, żebyś do niego przyjechała.

- Przyjechała? - powtórzyła za nią Juliet, opadając jednocześnie na krzesło. Była zaskoczona faktem, że Liam ma willę na Majorce i w dodatku spodziewa się, że ona tam dojedzie. Zwłaszcza że nigdy nie prowadziła auta w ruchu prawostronnym!

Diana skinęła głową.

- Przed hotelem czeka wynajęty samochód. Wytlumaczę ci, jak tam dojechać, mam też przygotowaną mapkę, żebyś nie zabłądziła.

Ciągle była oszołomiona. Chce, żeby przyjechała do jego domu, czyżby tam miała się odbyć zaplanowana na rano rozmowa? A dlaczego nie tutaj? Czemu musi do niego pojechać? Naraz ją olśniło: Liam nie należał do tych, którym można cokolwiek narzucić, a wczoraj wieczorem to ona wyznaczyła miejsce i czas spotkania!

Chyba nie ma wyjścia, musi tam jechać.

- ... sprawa twojego rachunku - doszły ją słowa uśmiechającej się Diany.

- Przepraszam, zamyśliłam się - powiedziała przepaszająco.

- Nie szkodzi - zaśmiała się Diana. - Majorka tak właśnie działa - wyjaśniła. - Wiem po sobie. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżamy, robię się jakaś senna. Mówiłam, że Liam wymeldował cię z hotelu i uregulował rachunek.

Juliet była tak zaskoczona, że aż zamrugęła. Chyba nie wszystko do niej dzisiaj dociera.

- Dlaczego? - Zmarszczyła brwi, chociaż już zaczynała rozumieć.

- Zatrzymasz się u niego, to jasne - rzuciła Diana, zupełnie nie zdając sobie sprawy, jakie wrażenie wywarło to na Juliet.

Nieprawdopodobne! Wymeldował ją z hotelu, zapłacił za jej pobyt - zresztą o tym rachunku wolała nie myśleć - a teraz spodziewał się, że przyjedzie do niego i zatrzyma się w jego położonym nie wiadomo gdzie domu. Co on sobie wyobraża, za kogo się ma?

Chociaż, między Bogiem a prawdą, to on może dyktować warunki i tylko od jego dobrej woli zależy ich ewentualna współpraca...

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdyby była w innym stanie ducha, z pewnością byłaby zachwycona pięknem rozciągających się wzdłuż drogi bajkowych krajobrazów. Ale teraz przede wszystkim musiała się skoncentrować na jeździe - po raz pierwszy przyszło jej prowadzić samochód w ruchu prawostronnym, co wcale nie było takie proste. Poza tym jej myśli dalekie były od niefrasobliwości.

Czuła się jak marionetka. Liam pociągał za sznurki, a ona musiała posłusznie wykonywać jego polecenia. Co też mu takiego wypadło, że musiał tak spieszenie opuścić hotel? Diana była zupełnie nieorientowana, zresztą i tak było za późno, by ją przycisnąć do muru - już pojechała na lotnisko, skąd miała samolot do Anglii.

Wydarzenia toczyły się za szybko, zaskakiwały ją. Nie była zadowolona ich obrotem, wolałaby nie jechać do tej jego willi. Skrzywiła się. Strawiła tyle czasu na poszukiwania Edwarda, a nawet nie wpadła na trop jego domu na wyspie. Co za facet!

I z kimś takim będzie musiała się jakoś porozumieć. Miała dużo dobrej woli, ale podświadomie czuła, że przyszłość może okazać się trudniejsza, niż przypuszczała. W dodatku nie mogła pogodzić się z tym, że jest manipulowana.

Droga ciągnęła się w nieskończoność, choć było to raczej jej subiektywne odczucie niż stan faktyczny, bo sądząc po liczniku, nie ujechała daleko. Od czasu do czasu zerknęła na otrzymaną od Diany mapkę, szukając miejsca, w którym powinna zjechać z głównej drogi.

Willa Liama była usytuowana na zachodnim brzegu na skraju miasteczka. Dochodziła pora lunchu, gdy dotarła do pierwszych zabudowań. Daremnie wypatrywała tabliczki z trudną do wymówienia nazwą willi.

A niech go diabli! - rozeźliła się w duchu. Gdzie on ją wyprowadził? Nie ma nawet pojęcia, gdzie się znajduje, nie zna ani słowa w tutejszym języku!

Przejechała miasteczko, nim zorientowała się, że musiała przegapić drogowskaz. Tak urzekł ją widok schodzących tarasami ku morzu, zatopionych w zieleni domków, że przez moment zapomniała, po co tu przybyła.

Była cała mokra, kiedy wreszcie udało się jej zawrócić. Tym razem bez problemów dostrzegła drogowskaz. Przez moment wydawało się jej, że znów coś pomyliła, bo boczna droga zaczęła schodzić w dół, ale po chwili spośród drzew wyłoniło się nieco zaniedbane domostwo. W porównaniu z luksusowym hotelem dom prezentował się dość marnie, ale nazwa się zgadzała. Zresztą nieważne, może ktoś, kto tu mieszka, wskaże jej właściwą drogę. Jeśli tylko właściciel będzie w domu.

Zadzwoiła kilka razy, ale nikt nie odpowiedział. Poczula wzbierającą w niej złość. Jechała według planu i wszystko, łącznie z nazwą willi, się zgadzało. Nie ma zamiaru jeździć po całej wyspie w poszukiwaniu Liama. Nie dość, że wymeldował ją z hotelu - wprawdzie opłacił jej rachunek, ale był to tylko kolejny policzek - to teraz ściągnął ją tutaj. Nie ruszy się z miejsca, póki on się tu nie pojawi!

Jeżeli w ogóle do tego dojdzie... Zawsze była możliwość, że wcale tu nie przyjedzie, że na darmo objechała wyspę. Może...

- Chodź, ochłódź się w basenie. .Widzę, że upał dał ci w kość - zniecka dobiegł ją znajomy głos.

Odwróciła się gwałtownie i poczuła, że się rumieni. Liam, jedynie z ręcznikiem na biodrach, stał i przyglądał się jej uważnie. Złociste włosy na jego piersi lśniły w słońcu, pod gładką skórą widać było napięte mięśnie. Wyglądał bardzo męsko, nawet trochę niebezpiecznie - jak pogromca czyhający na ofiarę.

Za to ona była w fatalnej formie i tak też się czuła.

- Prawie godzinę szukałam tej cholerne willi - powiedziała ze złością, nieco przesadzając. - Wcale nie jest przy głównej drodze. - To stwierdzenie nie miało się z prawdą: przejechała prawie kilometr, nim w oddali zamajaczyły zarysy domu.

- Bo tak miało być - odrzekł z leciutką drwiną w głosie. - Chodziło mi o to, by mieszkać z dala od oczu ciekawskich ludzi.

Podzielała ten pogląd, ale nie miała zamiaru przyznawać mu teraz racji.

- No dobrze - wróciła do rzeczy. - Przyjechałam - dokończyła z gniewnym błyskiem w oczach.

- Widzę. - Popatrzył na nią taksująco.

Wiedziała, że wygląda okropnie. Bładozielona letnia sukienka była cała pomięta i oblepiała jej ciało. Kosmyki włosów, które wymknęły się spod spinki, falowały jej nad czołem i na karku. Ale to wszystko była jego wina. W dodatku była głodna. W hotelu zjadła tylko lekkie śniadanie, a po drodze było jej szkoda czasu na zatrzymywanie się na lunch. Humor też miała fatalny.

- Mamy sprawy do omówienia - powiedziała cierpko, czując nasilający się ucisk w skroniach, zwiastujący ból głowy. To pewnie z powodu jazdy w tym upale.

- Najpierw musisz trochę odetchnąć. Co byś powiedziała na lunch? - zapytał. - A potem chwila w basenie, żeby się ochłodzić.

Jej wściekłość musiała malować się na jej twarzy, czuła to. Piegi na nosie są pewnie jeszcze bardziej widoczne. Jak wszyscy rudowłosi miała bardzo jasną karnację i była wrażliwa na słońce; jej skóra nigdy nie chciała się opalić, robiła się czerwona, a potem znów stawała się blada. Zacisnęła usta.

Chociaż może ten basen to nie taki zły pomysł...

- Dobrze, niech będzie basen - skwitowała. - Potem pogadamy o interesach i pozwolisz, że zadzwonię stąd i dowiem się, kiedy mam najbliższy samolot do domu.

Liam gestem zaprosił ją do środka i poprowadził przez ogród. Znaleźli się po drugiej stronie domu. Obdrapany front willi nie przygotował jej na to, co zobaczyła: ogromny, pobłyskujący w słońcu basen i otoczone kwitnącymi roślinami patio z rozstawionymi wokół wygodnymi fotelami. Na jednym ze stolików stał dzbanek soku i dwie szklanki. A więc czekał na nią, chyba że w domu ktoś jeszcze był.

- Proszę. - Liam wskazał na dzbanek. - Chętnie sam bym ci nalał, ale jesteś w takim nastroju, że pewnie byś niczego ode mnie nie przyjęła. - W jego głosie zabrzmiała nutka rozbawienia.

Wiedziała, że zachowuje się dziecinnie, ale co mogła na to poradzić. Nie znosiła, kiedy ktoś nią manipulował, po prostu nie cierpiała tego uczucia.

Chociaż z drugiej strony postąpiłaby głupio, gdyby zrezygnowała z picia. Nadal był upał, a ona umierała z pragnienia.

Usiadła w fotelu, nalała soku do szklanki. Piła zachłannie. Sok był naprawdę pyszny, pomarańczowy zmieszany z grapefruitowym.

- No i jak, lepiej? - Liam usiadł obok. Powoli sączył napój i patrzył na nią z lekką drwiną.

- Lepiej. - Skinęła głową i zapatrzyła się w rozciągający się przez nimi rozległy, schodzący aż do morza krajobraz.

- Podoba ci się ta „cholerna willa”? - mruknął Liam. Odwróciła się gwałtownie.

- Bardzo tu przyjemnie - odrzekła krótko.

- Też tak myślę - powiedział, opierając się wygodniej; ręcznik, którym był opasany, podjechał nieco w górę, bardziej odsłaniając jego długie, muskularne nogi.

Juliet odwróciła wzrok, spłoszyła się. Poczuła się nieswojo w towarzystwie tego półnagiego mężczyzny. Za to Liam wcale nie wydawał się zmieszany. Zresztą nie miał powodu, w końcu był u siebie i mógł robić, co chce. I tak powinna się cieszyć, że nie chodził zupełnie na golasa!

Zastanawiało ją tylko, dlaczego ją tu ściągnął. Nie miała wątpliwości, że ta willa, daleka od hotelowego blichtru, była miejscem, w którym czuł się naprawdę u siebie, gdzie chronił się, szukając wypoczynku i ucieczki od problemów codziennego życia.

Ogarnęło ją nagłe poczucie samotności. Byli tu sami, tak daleko od ludzkich siedzib...

Liam wstał gwałtownie i Juliet mimowolnie szarpnęła się w tył. Popatrzył na nią, zmarszczył brwi.

- Chciałem tylko zaproponować, że moglibyśmy teraz trochę popływać, bo już trochę odsapnęłaś... - Mówiąc to, przyglądał się jej badawczo, jakby coś przemyśliwał.

Juliet przełknęła ślinę. Zachowywała się jak płocha nastolatka, nie jak dorosła businesswoman, za jaką chciała uchodzić. Po prostu nie była przyzwyczajona do obecności półnagich mężczyzn...

Pośpiesznie skinęła głową.

- Pójdę do samochodu po kostium.

- Czy to znaczy, że powinienem włożyć slipki? - zapytał miękko.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami. A więc on niczego na sobie nie miał, tylko ten ręcznik! O Boże!

- Myślę, że tak będzie lepiej - wydusiła z trudem i wstała. - Biorąc pod uwagę okoliczności...

- Jakie okoliczności? - Liam stał teraz niebezpiecznie blisko niej. - Że byłaś kochanką mojego ojca? - uściślił zjadliwie.

Zaparło jej dech. Tego się nie spodziewała.

- Ja...

- Przy mnie możesz się czuć całkowicie bezpieczna, Juliet - dodał ostro. - Biorąc pod uwagę okoliczności!

- Nie byłam kochanką twojego ojca! - zaprotestowała głosem pełnym zdumienia.

- Nie byłaś? - powtórzył i odwróciwszy się, ruszył do szerokich tarasowych drzwi, wiodących do wnętrza domu.

Patrzyła za nim, nie będąc w stanie wykonać żadnego ruchu, zamrugała tylko, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Nigdy dotychczas, a była pewna, że tak samo było z Williamem, nawet nie przyszło jej do głowy, że ktoś może wysnuć podobne przypuszczenie. William zastąpił jej ojca, którego nigdy nie miała. Śmierć Simona jeszcze bardziej ich zbliżyła. Jak Liam mógł posunąć się do takich oskarżeń?

Ale zrobił to i z pewnością był w stu procentach przekonany, że tak właśnie było. William odszedł, więc nie ma szans, by udowodnić mu, jak bardzo się myli.

Zresztą niby dlaczego miałyby to robić? Liam nie ukrywał wrogich uczuć do ojca, człowieka, którego kochała jak córka i który, tego była pewna, również darzył ją szczerą ojcowską miłością. Nie była zobowiązana do udzielania Liamowi żadnych wyjaśnień, skoro nawet nie pofatygował się przyjechać na pogrzeb ojca.

William zmarł na atak serca. Juliet natychmiast przesała wiadomość do londyńskiego biura Edwarda, ale on się nawet nie odezwał. Pamięta, jak bardzo była zdumiona tego rodzaju zachowaniem.

Testament Williama jednoznacznie świadczył, że mimo wszystko pragnął pogodzić się z synem, nawet po śmierci. Wiedziała, że nawiązanie kontaktu z Edwardem jest jej moralnym obowiązkiem. Przekazała mu wszelkie niezbędne informacje, ale on nie przejawiał żadnej inicjatywy. Widać nadal żywił dawną urazę. Juliet machnęła ręką i dopiero gdy okazało się, że jego podpis na istotnych dla istnienia firmy dokumentach jest absolutnie niezbędny, podjęła kolejną próbę dotarcia do niego.

Teraz żałowała swego kroku. Co ją podkusiło? Nie mogła słuchać, gdy w taki sposób wyrażał się o swoim ojcu.

Siedziała w fotelu, kiedy po paru minutach Liam wyszedł na dwór. Miał teraz na sobie niebieskie slipki. Był wspaniale opalony, jasne włosy zdawały się niemal złote.

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał, wskazując na wodę. Zmieniła zdanie na każdy związany z nim temat. Sama jest sobie winna: powinna wcześniej domyślić się, jaki to człowiek, skoro nie przyjechał na pogrzeb ojca i nie odpowiedział na żaden jej list czy telefon. Niepotrzebnie traciła czas, próbując dojść z nim do porozumienia, niepotrzebnie narażała się na kolejne upokorzenia. On ani przez moment nie miał zamiaru rozmawiać z nią na temat firmy. Nigdy nie miał takiego zamiaru.

- Muszę jechać. - Gwałtownie podniosła się z miejsca. - To był błąd.

Liam uniósł brwi.

- Większy błąd niż przyjazd na wyspę? - uśmiechnął się ironicznie.

Miał rację, to też był błąd. Od początku nie miał zamiaru nawet kiwnąć palcem w sprawie firmy ojca.

- Wydawało mi się, że przynajmniej tyle jesteś winny swojemu ojcu...

- Nic nie jestem winny Williamowi Carlyle'owi! - uciął ze złością. Policzek mu zadrgał, a oczy pały gniewem. - Miał tylko jednego syna, Simona. Nie powiedział ci tego? - warknął.

Zamrugła oczami. Od tak dawna po raz pierwszy usłyszała imię swojego ukochanego. Między nią a Williamem istniało milczące porozumienie, by nigdy do tego nie wracać. Wspomnienia były zbyt bolesne. A teraz Liam poruszył ranę, która wcale się nie zagoiła...

Zwilżyła językiem wyschnięte usta.

- Simon nie żyje - powiedziała łamiącym się głosem.

- Ja też, od ponad dziesięciu lat. I William nie zmieni tego, nawet po śmierci! - zawołał ze złością. - Kiedy umierał, nie miał już synów - dodał z gniewem. - Więc jak mógł zapisać połowę firmy jednemu z nich? Weź sobie tę firmę, Juliet! Przypuszczam, że zapracowałaś sobie na to!

Odbił się i wskoczył do wody; po chwili wynurzył się na powierzchnię i rozgarniając wodę szybkimi ruchami mocnych ramion, popłynął na drugi koniec basenu.

Marzyła tylko o tym, by jak najszybciej stąd odejść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

W słowach Liama było tyle goryczy i zapiekłego żalu. Chyba nigdy nie pogodził się z zerwaniem z ojcem i pogarda była jedynym sposobem, by przeżyć i zdusić w sobie ból. Nie wiedziała, o co im wtedy poszło; William nigdy nie rozmawiał z nią o Edwardzie.

Dziesięć lat bez rodziny. To mnóstwo czasu. Z tego, co o nim wiedziała, chyba był sam, z nikim nie związany. Przez te wszystkie lata budował swoje hotelowe imperium i doszedł do nieporównywalnie większych sukcesów, niż jego ojciec mógł śnić w najśmielszych marzeniach. Może właśnie o to mu chodziło? Pokazać ojcu, który z nich jest lepszy? Nie znała się na psychologii, ale było to bardziej niż prawdopodobne.

Teraz postanowił uderzyć w nią i jej związek z ojcem. Dopiął swego. Gra została skończona. Teraz może sobie wziąć jego udziały.

Ani przez moment nie wątpiła, że nie były to słowa rzucone na wiatr. Edward nie należał do takich. Ale jak mogła się na to zgodzić? Nie miała do tego prawa. Kiedy odczytano testament, jej pierwszą reakcją było oddanie wszystkiego Edwardowi. Dopiero jego zachowanie, kiedy przekonała się, że absolutnie nie zależy mu na losie firmy, zmieniło jej decyzję.

Ale nawet teraz nie mogłaby przejść jego części. To by nie było w porządku. Poza tym nie takie były intencje Williama.

- Jeszcze tu jesteś? - Liam wynurzył się z wody, zaczął wycierać ręcznikiem. - Już masz to, czego chciałaś, Juliet - rzucił szyderczo. - I nie mamy już o czym rozmawiać.

Oczy jej błysnęły. Możliwe, że kiedyś został skrzywdzony przez Williama, że miał powody sądzić, iż była kochanką jego ojca, ale to nie dawało mu prawa traktować jej w taki sposób!

- Trzeba podpisać dokumenty...

- Prześlij je do mojego biura w Londynie. - Machnął ręką. - Moi prawnicy się tym zajmą.

- Ale...

- Juliet - przerwał jej niby cicho, ale bała się, że zaraz eksploduje - nie rozumiesz, że nie chcę mieć nic wspólnego z rodziną Carlyle'ów? - Oczy lśniły mu niebezpiecznie.

- Nosisz to nazwisko...

- Za swoje grzechy - uciął, zarzucił sobie ręcznik na szyję. - Ale to jeszcze nie znaczy, że jestem jednym z nich.

Zachmurzyła się. Z taką odrazą mówi o swoim ojcu i bracie...

- Nie bądź taka zdziwiona, Juliet - zadrwił. - Nie zawsze się kocha swoją rodzinę.

Zesztywniała.

- Nie wiedziałam - bąknęła.

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie; skrzywił się lekko, kiedy dotarło do niego, że rzeczywiście mówiła prawdę.

- Och, przepraszam - powiedział i potrząsnął głową.

Własna rodzina była jej najgorętszym pragnieniem, kiedy była dzieckiem. Z jakiegoś powodu matka, której nigdy nie znała, nie wyraziła zgody na oddanie jej do adopcji, więc dzieciństwo spędziła w rodzinach zastępczych, wśród ludzi, którzy wprawdzie okazali jej wiele serca, ale celowo starali się jej do siebie nie przywiązać. Miała piętnaście lat, kiedy umarła mama, i była za duża, by ktoś zechciał ją adoptować. Gdy tylko stało się to możliwe, zaczęła żyć na własny rachunek.

Dlatego tak wiele znaczyło dla niej ciepło i serdeczność, jaką okazał jej William, zarówno wcześniej, jak i po śmierci Simona; to dlatego, choć Liam z taką pogardą wyraził się o łączących ją z Williamem więzach, czuła się w obowiązku odszukać jego starszego syna.

- Nieważne - powiedziała z przymusem.

- Ważne. Do diabła! - Skrzywił się. - Słuchaj, Juliet, chodźmy zjeść lunch, może to nas trochę uspokoi.

Nie była zła, ale skoro wolał to widzieć w ten sposób, nic nie szkodzi. Może to będzie ta ostatnia szansa, by jeszcze zmienić jego zdanie na temat firmy.

- Nie licz tylko, że uda ci się mnie przekabacić - odezwał się, jakby czytał w jej myślach. Weszli do domu.

- Odciałem się od nich skutecznie dziesięć lat temu i nie mam zamiaru tego zmieniać!

- Liam...

- Juliet... - odbił piętczkę, krzywiąc się z leciutką drwiną. Jego zły humor rozwiął się bez śladu. - Daj spokój i nie wtrącaj się w sprawy, o których nie masz pojęcia - dodał spokojnie.

- Ale...

- Lunch! - oświadczył stanowczo, bo właśnie weszli do przestronnej otwartej kuchni.

Podszedł do lodówki i zaczął wyciągać jedzenie: warzywa, wędliny i sery. Ten dom chyba rzeczywiście był jego schronieniem przed światem, miejscem, gdzie mógł rozkoszować się spokojem i samotnością. Pewnie zazwyczaj tak było. I jej obecność niczego nie zmieniała: Liam był niewzruszony, jeśli chodziło o firmę.

W milczeniu szykowali jedzenie; potem, napełniwszy talerze, wyszli na dwór i usiedli przy basenie.

- Tylko pamiętaj, że masz to wszystko zjeść. - Liam spojrzał na nią ostrzegawczo. - Już dawno ktoś powinien się za ciebie wziąć, wystarczy popatrzeć, jak wyglądasz! - mruknął, zajadając z apetytem.

Juliet obruszyła się.

- Jesteś nie tylko bezmyślny, ale w dodatku wręcz arogancki!

Roześmiał się swobodnie.

- Podobno! - Skinął głową na potwierdzenie. Możliwe, że człowiek z jego pozycją może sobie na to pozwolić, ale to nie zmieniało faktu, że denerwował ją taki sposób traktowania. Z Williamem było zupełnie inaczej, pracowali na całkowicie partnerskich warunkach; po jego śmierci to ona wydawała polecenia, zarówno w domu, jak i w biurze.

- A co będzie z domem? - zapytała nagle. - Co chcesz, żeby z nim zrobić?

Przymrużył oczy.

- Z tego, co wiem, jest zapisany dla ciebie - rzucił.

A więc czytał listy wysyłane do niego przez prawników, pewnie te od niej również! Wprawdzie pozostawiał je bez odpowiedzi, ale to świadczyło, że wcale nie było mu tak zupełnie wszystko jedno, jak udawał.

Wzruszyła ramionami.

- To twój rodzinny dom... - Urwała, bo dostrzegła wyraz jego twarzy. - Przecież nazywa się Carlyle House - uzupełniła.

- W takim razie zmień nazwę. Albo swoje nazwisko - parsknął. - To jest coś, co sam powinienem zrobić już dawno temu!

- Ale...

- Wino. - Podniósł się gwałtownie. - Powinniśmy do tego napić się wina - oznajmił, odchodząc w kierunku domu.

Odprowadziła go wzrokiem. Naprawdę był trudny do pojęcia. Zresztą nie będzie więcej próbowała go zrozumieć! Nie można za nim trafić. Raz jest bardzo miły, to znów wścieka się bez powodu. Wprawdzie tylko wtedy, kiedy rozmowa schodzi na temat jego rodziny, ale w końcu tylko o tym mieli ze sobą mówić!

Bez słowa przyjęła od niego kieliszek, z przyjemnością upiła łyk chłodnego wina.

- Jedz! - poinstruował ją szorstko. Popatrzyła na niego znad kieliszka.

- Liam...

- Jedz, Juliet - znieczepił się. - Nie prosiłem cię, żebyś przyjeżdżała szukać mnie na Majorce. Nie chcę mieć z tobą żadnych kłopotów, a będę miał, gdy wypijesz za dużo tego wina na pusty żołądek!

Ależ z niego bezczelny typ! Zupełnie nie liczy się ze słowami! Nigdy w życiu się nie upiła, właściwie niemal nie tykała alkoholu, a ten sugeruje, że wstawi się kieliszkiem wina.

Okropny z niego facet. Arogancki gbur. Naprawdę nie można powiedzieć o nim jednego dobrego słowa.

Jadła, nie patrząc na niego, od czasu do czasu upijając łyk wina. Dopiero po jakimś czasie, kiedy Liam dwukrotnie uzupełnił jej kieliszek, poczuła lekki zawrót głowy. To pewnie długa jazda w upale i zdenerwowanie rozmową z Liamem zrobiło swoje, usprawiedliwiła się w duchu. Z całą pewnością nie wino!

- Od dawna masz tę willę? - spróbowała nawiązać niezobowiązującą rozmowę.

- Dosyć - uciął krótko.

No i jak z takim rozmawiać? Zresztą, po co się tym przejmuję?

- Tylko cię pytałam - wymamrotała, upijając jeszcze jeden łyk wina.

- A ja tylko odpowiedziałem - odpalił.

- Nie za bardzo - odcięła się.

- A jak byś chciała, żebym ci odpowiedział? - Skrzywił się ironicznie. - Mam ci podać dokładny czas, co do dnia i miesiąca?

- Daj spokój - parsknęła. - To nieważne.

- W takim razie, dlaczego pytasz?

- Pomyślałam sobie, że przynajmniej jedna osoba powinna wysilić się na uprzejmość - chciała mu dopiec. - A wyraźnie widać, że tylko jedno z nas może to zrobić.

Liam wcale się tym nie przejął. Wzruszył ramionami.

- Wyraźnie tylko jednej osobie jest to potrzebne do szczęścia.

Wstrzymała oddech. Posuwał się za daleko! Nie znał jej, nic na jej temat, poza swoimi chorymi przypuszczeniami, nie wiedział, i nie miał prawa zwracać się do niej w taki sposób!

- Dość tego! - Odsunęła niemal nietknięty talerz, odstawiła pusty kieliszek. To tylko strata czasu, jej i jego!

- Myślę, że oboje mamy dość - potwierdził. - Przez ciebie, Juliet, odżyły sprawy, o których chciałbym zapomnieć - wycedził.

Posłała mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Nie możesz zapomnieć własnego ojca!

- Dlaczego? - Błękitne oczy zalśniły groźnie. - On przez dziesięć lat nie pamiętał o mnie!

- Liam, William nie żyje. - Całą siłą woli powstrzymywała łzy, które cisnęły się jej do oczu. William, człowiek, któremu tak wiele zawdzięczała. - Nie żyje! - powtórzyła z mocą. - Nie możesz chować urazy do kogoś, kto już nie żyje!

Liam potrząsnął głową.

- Już bardzo dawno przestałem mieć do niego żal. Prawdę mówiąc, przestałem żyć dla niego jakiegokolwiek uczucia! - dodał ostro.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego bez słowa, próbując zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała. William okazał jej tyle serca, tyle ciepła. Jak Liam mógł mówić o nim w ten sposób? Twierdzi, że już dawno nie czuje żadnego żalu, w takim razie, skąd w nim tyle goryczy? To tylko poza albo sam siebie oszukuje. Wiedziała to, bo za dobrze sama знаła to uczucie, chociaż nigdy nie czuła tego w stosunku do Williama.

- Chyba już lepiej pojedę - przerwała wreszcie ciszę i podniosła się z miejsca.

Liam zerknął na nią z ukosa.

- Nie zarezerwowałaś samolotu - przypomniał jej łagodniejszym tonem.

Czuła się jakoś dziwnie. Bała się, czy da radę dojechać do miasta. Wirowało jej w głowie, nogi odmawiały posłuszeństwa. Tylko tego brakowało, żeby się wstawiła, zwłaszcza po tych jego wcześniejszych uwagach!

Potrząsnęła głową, próbując zebrać myśli.

- Zrobię to na lotnisku - powiedziała, chcąc jak najszybciej zejść mu z oczu, nim domyśli się, co się z nią dzieje.

To nie z powodu wina, upewniała się w duchu. Po prostu poczuła się gorzej po rozmowie z nim.

Liam podszedł bliżej, popatrzył na nią badawczo.

- Nic ci nie jest? - Zmarszczył brwi. - Jesteś bardzo blada.

Wiedziała, że tak było; czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Słońce odbijało się w niebieskiej tafli basenu; wpatrywała się w migoczące blaski, nie mogąc oderwać od nich oczu, choć coraz bardziej kręciło się jej w głowie...

- Juliet? - ostrzejszym tonem odezwał się Liam. Podniosła na niego wzrok, zamrugła, próbując się skoncentrować, ale jego twarz zaczynała się rozpląwać, kontury stawały się coraz bardziej rozmyte... Liam złapał ją za ramię, bo zachwiała się lekko.

- Juliet, co...?

Jego głos już do niej nie docierał. Ogarnęła ją ciemność, poczuła, że zaczyna odchodzić w dal, gdzieś daleko, gdzieś w niebyt...

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To mogę powiedzieć z ręką na sercu: po raz pierwszy się zdarzyło, że kobieta sama padła mi w ramiona - dobiegł ją skądś znajomy głos. - Hej, obudź się! - Głos Liama brzmiał wesoło, niemal beztrzesko. - Juliet, nie śpij. Wypij trochę soku, to ci dobrze zrobi.

Juliet uniosła jedną powiekę, tylko na taki wysiłek było ją stać w tym momencie. Całe ciało wydawało się ciężkie jak z ołowiu. Słońce, wpadające przez okno, raziło ją. Zamknęła oko.

Czuła się fatalnie, chyba już nigdy nie poczuje się lepiej. A więc to tak wyglądały skutki nadużycia alkoholu! Wszystko ją bolało, w głowie dudniło. W dodatku ta nieznośna suchość w ustach. Jak to jest, że ludzi mimo wszystko ciągnie do picia alkoholu, a niektórzy nawet to lubią, przecież to czysty masochizm!

- Juliet, pora wstawać - ponownie rozległ się pogodny głos Liama.

Dlaczego mówił tak głośno? Po co ma wstawać? Tak bardzo chce się jej spać, nie wyjdzie z łóżka, póki znów nie poczuje się lepiej. Tylko czy to kiedyś nastąpi?

- Co takiego? - jowialnie zapytał Liam, kiedy zamruczała pod nosem.

- Prosiłam... - Aż się wzdrygnęła na dźwięk swojego głosu. - Prosiłam - powtórzyła - żebyś nie mówił tak głośno. I okropnie tu jasno.

- Mówię zupełnie normalnie - spokojnie odrzekł Liam, głos mu złagodniał. - Zasłonię okno, jeśli tak będzie ci lepiej.

Jakie okno? Gdzie...? Otworzyła oczy. Liam właśnie szedł przez pokój. To sypialnia, przeraziła się. Dlaczego leżę w łóżku...?

- I jak? - Liam wrócił od okna. Miał na sobie jasne dżinsy i niebieską koszulę. - Jak się dzisiaj czujesz?

Jak to rozumieć?

- Juliet, weź się w garść - szepnął Liam, stając tuż obok. - Jesteś w kiepskiej formie, co? - Potrząsnął głową i usiadł na brzegu łóżka. - Spałaś prawie szesnaście godzin, a mimo to nadal nie możesz zebrać myśli, co?

Szesnaście godzin! Jak to możliwe?

Spróbowała usiąść, ale przytrzymała ją kołdra, na której siedział Liam. Przełknęła ślinę. Ciągle miała wyschnięte gardło.

- Jak się tu znalazłam? - wydusiła z trudem. Liam skrzyżował ręce na piersi.

- A jak myślisz? - Skrzywił się. - Że przyciągnąłem cię tu za włosy?

Bolała ją głowa, cała czuła się obolała, więc kto wie? Chociaż pewnie musiał przynieść ją tutaj. I położyć do łóżka.

Jeszcze raz przełknęła ślinę.

- Nie rozumiem, co się stało...

- Naprawdę? - Przybrał niewinną minę.

Niechby już wreszcie przestał się tak uśmiechać! Wyszła na idiotkę, a on tylko się z tego cieszy. To nie za bardzo po dżentelmeńsku, ale właściwie niczego innego nie powinna się po nim spodziewać. Tylko raz zachował się jak należy: kiedy pierwszego wieczoru w hotelu na jej powitanie wstał od stolika.

Boże, od tamtej chwili minęły zaledwie dwa dni, a miała wrażenie, że cała wieczność. Że dręczył ją od lat. Spróbowała zwilżyć usta, daremnie.

- Chyba musiałam dostać udaru. - Unikając jego spojrzenia, uniosła się i sięgnęła po stojący na szafce sok.

- Albo jest to coś innego - mruknął szyderczo. - Nieprzyjemnie mi to mówić, ale w listopadzie słońce na Majorce nie jest już aż tak ostre.

Jego słowa ledwie do niej dotarły, bo w tej samej chwili z przerażeniem stwierdziła, że ma na sobie tylko bieliznę! Liam rozebrał ją przed położeniem do łóżka!

- Znow zrobiłaś się okropnie blada - powiedział niemal oskarżycielsko. Zaraz zrozumiała dlaczego. - Chyba nie jesteś w ciąży? - zapytał szorstko.

Mimowolnie wstrzymała dech.

- Oczywiście, że nie - oświadczyła, naciągając kołdrę aż po szyję.

- Co w tym takiego oczywistego? - Skrzywił się z niechęcią. - Mieszkałaś pod jednym dachem z moim ojcem przez siedem lat!

- Już ci mówiłam... - zaczęła łamiącym się głosem. Nie dokończyła. Ból głowy odezwał się z nową mocą. Zamknęła oczy, by się uspokoić. Liam wyraźnie odczuwał niezdrową satysfakcję, kiedy zaczynała się denerwować jego przytykami na temat jej związku z Williamem. Nie robi mu tej przyjemności. - Nie jestem w ciąży - powtórzyła znużonym głosem.

Jak mogłaby być, skoro po Simonie w jej życiu nie było żadnego mężczyzny? Liam niech sobie myśli, co chce, i tak nie zdoła go przekonać, to jasne, ale prawda była jednoznaczna. Nie istniała najmniejsza szansa, by mogła być w ciąży. Z nikim.

- Jesteś blada jak papier. - Był zły.

- Zaraz będzie mi lepiej. Muszę tylko wziąć prysznic i ubrać się - powiedziała pośpiesznie, marząc tylko o tym, by wreszcie sobie stąd poszedł.

Popatrzył na nią sceptycznie.

- Nie bardzo w to wierzę - mruknął po chwili milczenia.

- Przepraszam, jeśli sprawiłam ci kłopot - powiedziała znużonym głosem. - Może to wino mi zaszkodziło... Zresztą, niech ci będzie... dobrze, wino uderzyło mi do głowy. - zreflektowała się, widząc jego drwiące spojrzenie. - Ale zaraz uwolnię cię od mojej obecności...

- Chyba raczej zwolnisz moje łóżko - poprawił ją.

- Jesteś w moim domu i leżysz w gościnnym pokoju - wyjaśnił spokojnie, bo zrobiła zdumioną minę.

Ulżyło jej, że to nie było jego łóżko w sensie dosłownym, ale sposób, w jaki na nią patrzył, zaniepokoił ją. Liam uśmiechał się jakoś dziwnie.

Niespodziewanie odczuła wibrujące w powietrzu napięcie. Ich spojrzenia się spotkały. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z jego bliskości, nagle poczuła bijące

od niego ciepło, delikatny zapach wody po goleniu. Dopiero teraz do niej dotarło, że ona sama niemal nic na sobie nie ma, tylko bieliznę... Naciągnęła kołdrę pod szyję, ale ręce miała nagie. Miedziane loki splątana masą opadały na ramiona, odbijając mocno swoim kolorem od jasnej skóry.

Właściwie nigdy przedtem nie zastanawiała się nad swoim ciałem; mężczyźni jej nie interesowali, więc ten temat był dla niej zamknięty. Ale teraz, zupełnie niespodziewanie, zaciekało ją, jak wygląda w oczach Liama, czy uważają za atrakcyjną...? Przecież wczoraj ten człowiek przyniósł ją tutaj i rozebrał do bielizny... Nie dość tego - teraz nagle i ona dostrzegła jego ciało. W wycięciu rozpiętej koszuli ujrzała opaloną skórę ocienioną złocistymi włoskami, doceniła ukrytą w jego ciele siłę. Jeszcze nigdy nie odczuwała czegoś podobnego. Wzdrygnęła się, by odgonić od siebie te myśli. Nie chciała ich, a już zwłaszcza w odniesieniu do Liama.

- Jeśli wyjdiesz, to wstanę, umyję się i ubiorę - wykrztusiła, siląc się na spokój i wytrzymując jego spojrzenie.

Uśmiechnął się, błysnęły białe zęby. Drobne zmarszczki wokół oczu świadczyły, że normalnie często się uśmiechał. Tylko nie przy kimś, kogo uznawał za kochankę swojego ojca!

- Nie ma pośpiechu - zamruczał pieszczotliwie i wyciągnąwszy rękę, zaczął się bawić kosmykiem jej włosów, jednocześnie delikatnie muskając jej obnażone ramię.

- Prawda? - dodał miękko.

Z trudem przetłknęła ślinę. Dotyk jego palców był taki lekki, poczuła dreszcz na plecach.

- Przecież ustaliliśmy, że już o niczym więcej nie będziemy rozmawiać - powiedziała bez tchu.

- Naprawdę? - Nieoczekiwanie znalazł się jeszcze bliżej niej, widziała z bliska jego oczy, długie rzęsy. - Może coś by się jeszcze znalazło? - szepnął.

Nie miała pojęcia o czym mówi. Marzyła tylko, by wreszcie zostawił w spokoju jej włosy, przestał ją dotykać.

- Nie wydaje mi się. - Przcisnęła głowę do poduszki, próbując być jak najdalej od niego. - Niepotrzebnie tu przyjechałam. To był błąd.

- Nigdy wcześniej nie przywiozłem tu żadnej kobiety - szepnął cicho, nie odrywając od niej oczu.

Pewnie tu był pies pogrzebany: to nie on ją tutaj przywiózł i był teraz zły, że wtargnęła w jego życie, tym bardziej że jej pojawienie się przywołało pamięć wydarzeń, o których chciał zapomnieć. Ale z drugiej strony jakoś nie mogła uwierzyć, że nigdy nie przywiózł tu żadnej dziewczyny, przecież to ukryte przed światem miejsce aż się o to prosiło.

- Wcale mnie nie przywiozłeś - odrzekła. - Przyjechałam tu sama, żeby porozmawiać o twoim ojcu - przypomniała, mając nadzieję, że w ten sposób przerwie tę coraz bardziej kłopotliwą dla niej sytuację.

Nie pomyliła się. Jej słowa podziały na niego jak smagnięcie batem. Wyprostował się natychmiast, cofnął rękę i wstał.

- No i rozmawialiśmy - mruknął. - Pójdę zaparzyć kawę. Przyjdź, jak będziesz gotowa - dodał, wychodząc z pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Dopiero teraz mogła odetchnąć. Zabrało jej kilka minut, nim ochłonęła, ale ciągle jeszcze była roztrzęsiona. Czyżby aż tak długo trwało działanie wypitego wczoraj wina?

Co się stało z Liamem? Dałaby głowę, że w jego oczach widziała pożądanie, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. A przecież odkąd powiedział jej, kim jest, okazywał jej jedynie pogardę. Może próbował ją uwieść, by w ten sposób udowodnić sobie, że trafnie ją ocenił? To było prawdopodobne, stwierdziła z przerażeniem. Wprawdzie wiedziała, że nigdy by na to nie pozwoliła, ale nie była przyjemna świadomość, że takie właśnie miał o niej zdanie.

Odrzuciła kołdrę, spuściła nogi na podłogę. Ruszyła w stronę sąsiadującej z sypialnią łazienki, ale nim postąpiła krok, nogi się pod nią ugięły i osunęła się na ziemię. Potrącona szklanka po soku z hukiem rozprysła się po marmurowej posadzce.

Przez parę chwil nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zamglonym wzrokiem wpatrywała się w przestrzeń. Czyżby to nadal była reakcja po tym winie?

- Co się stało? - Liam otworzył drzwi, jednym spojrzeniem objął pokój i skoczył ku niej.

- Uważaj na szkło! - ostrzegła go, ale już było za późno. Był boso, ale na szczęście szkło tylko zadrasnęło mu skórę.

- Nieważne. - Otarł stopę. - Co się stało? - Pochylił się nad nią.

Przełknęła ślinę, odgarnęła do tyłu włosy.

- Nie wiem. Wstałam i... nagle upadłam - dokończyła żałośnie, uświadamiając sobie ze wstydem, że znów widzi ją w samej bieliźnie. Coś takiego nigdy się jej nie zdarzyło, a tu w dodatku jeszcze ten Liam!

Przesunął wzrokiem po jej szczupłym ciele.

- Na pewno nie jesteś w ciąży? - zapytał. Odetchnęła gwałtownie, poczuła, że policzki jej płoną.

Zacisnęła usta.

- Już ci mówiłam, że nie! - oświadczyła stanowczo, patrząc na niego wyzywająco.

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie. Potrzęsnał powątpiewająco głową.

- W takim razie, co z tobą? - parsknął. - To nie jest normalna reakcja na alkohol.

- Nie wypiałam znów tak bardzo dużo...

- Myślę, że to nie z powodu wina - zafrasował się.

- W takim razie, dlaczego ciągle do tego wracasz? - zdenerwowała się.

- Wydaje mi się, że powinien zobaczyć cię lekarz - zastanowił się na głos, nie przejmując się jej wybuchem.

- Nie opowiadaj bzdur. - Uchwyciła się łóżka i spróbowała wstać. Zawroty głowy nieco osłabły. Jeśli nie będzie się za bardzo śpieszyć...

- Wracaj do łóżka - przykazał Liam stanowczym tonem. - Zadzwoń do kolegi, który jest lekarzem.

- Nie chcę lekarza - upierała się, ale posłusznie poszła do łóżka, bo nogi znów zaczęły jej drżeć.

- Nie mam zamiaru cię pytać, czego chcesz - oznajmił szorstko Liam. - Jesteś moim gościem, nie czujesz się dobrze, więc naturalne, że musi obejrzeć cię lekarz.

O Boże, co za straszny facet!

- I nie mam tu nic do gadania? - zapytała prowokacyjnie.

- Nawet nie próbuj - potwierdził spokojnie.

- Boisz się, żeby nie zostać z trupem! - zawołała szyderczo.

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Bo z trupem trudniej sobie poradzić niż z chorą dziewczyną - wyjaśnił i wyszedł z sypialni.

Zacisnęła usta. Wprawdzie nie czuje się dobrze, ale to nie może być nic poważnego. Zaraz się stąd zabiera. Niech tylko uda się jej utrzymać na nogach i coś na siebie włożyć.

- Wyczerpanie! - z niesmakiem mruknął Liam. Znow przysiadł na jej łóżku.

Tomasz, znajomy Liama, potraktował ją bardzo uprzejmie. Zbadał ją starannie i oznajmił, że jej stan jest wynikiem przemęczenia i wyczerpania organizmu, a nieregularne odżywianie jeszcze pogorszyło sprawę.

- Do diabła, w jaki sposób się do tego doprowadziłaś? - Liam wbił wzrok w jej bladą twarz. - Myślałem, że przyjechałaś na Majorkę na wakacje - dodał.

Wezbrała z niej złość. Jak się do tego doprowadziła?

- Przez dwa miesiące starałam się prowadzić firmę ze współnikiem, który nie chciał nawet kiwnąć palcem! - wybuchnęła.

- A więc to moja wina, tak? - zadrwił.

- Niecałkowicie - przyznała, wiedząc, że złożyło się na to więcej przyczyn. Wprawdzie te dwa miesiące były fatalne, ale przedtem było kilka dobrych lat pracy od świtu do nocy. Praca pochłaniała ją całkowicie, ale dzięki niej mogła jakoś przeżyć, nie wracać myślą do przeszłości, nie szukać czegoś innego. - Chociaż twoje podejście do tej sprawy też się dołożyło. - Nie ujdzie mu to tak gładko, za dużo

nerwów kosztowały ją te dwa miesiące, kiedy daremnie się do niego dobijała. - A co do tych wakacji... - popatrzyła na niego znacząco - oboje dobrze wiemy, że to nie były żadne wakacje.

Liam podniósł się gwałtownie.

- Więc uważasz, że to moja wina, bo nie chciałem zaangażować się w Carlyle Properties? - Podeszedł do okna i zapatrzył się w błękitną powierzchnię morza.

Juliet popatrzyła na jego muskularną sylwetkę. Skłamałaby twierdząc, że te dwa miesiące nie miały wpływu na jej samopoczucie. To był dla niej prawdziwy koszmar.

- Powiedziałam tylko, że też się dołożyłeś - powtórzyła spokojnie.

Liam odwrócił się gwałtownie, popatrzył na nią.

- Muszę to sobie przemyśleć - powiedział, kierując się do drzwi. - Niedługo przyniosę ci lunch.

- Czy... czy mógłbyś przynieść mi walizkę z samochodu? - poprosiła cicho, podświadomie czując, jak niewiele trzeba, by wybuchł. Nie mógł znieść słowa krytyki na swój temat. - Chciałabym przebrać się na drogę - wyjaśniła, widząc jego pytające spojrzenie.

Zacisnął usta.

- Przyniosę ci walizkę, Juliet, więc będziesz mogła się przebrać, żeby było ci wygodniej leżeć. Ale nawet nie myśl, by się gdzieś stąd wybierać - dodał ponuro.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Ale...

- Carlyle Properties w niczym nie ucierpi, jeśli zostaniesz tu jeszcze dzień czy dwa. Tomas powiedział, że musisz odpocząć, odżywić organizm - stwierdził kategorycznym tonem. - A ja muszę przemyśleć parę spraw.

On będzie myśleć, a ona czekać! Ten facet jest niemożliwy! Ale jeśli dojdzie do wniosku, że powinien wykazać trochę dobrej woli i zainteresować się firmą, to może warto poczekać? Byle nie za długo.

- Nie muszę leżeć w łóżku.

- Thomas powiedział, że masz odpoczywać, więc będziesz leżeć! - oświadczył stanowczo.

Nigdy nie spotkała kogoś takiego. William był zupełnie inny, uznawał jej prawo do własnego zdania, traktował ją po partnersku. Dla Liama była jedynie utrapieniem. Choć pewnie rzeczywiście tak było.

- Dobrze, przynieś mi walizkę - przystała, choć w głębi duszy wcale nie zamierzała zostawać tu w nieskończoność. Nie ma czasu na wylegiwanie się w łóżku!

Po chwili wrócił z walizką. Postawił ją przy drzwiach, zerknął na leżącą dziewczynę i wyszedł.

Wstała i zaczęła szukać czegoś do ubrania. Dla Liama jej pobyt tutaj to też nic przyjemnego, uświadomiła sobie. Odetchnie z ulgą, kiedy ona wreszcie się stąd wyniesie. Tylko po co w takim razie uparł się, żeby ją zatrzymać?

Ach, ci mężczyźni! Chociaż nie, poprawiła się w duchu. To Liam jest taki nieprzewidywalny. Przez cały czas się jej czepiał i wszystko miał za złe - z wyjątkiem tej jednej ulotnej chwili, kiedy instynktownie czuła, że chodziło mu o coś innego. Ale nie chciała do tego wracać, bo bała się sama przed sobą przyznać, że przez mgnienie była nim urzeczona. Tak jak on nią.

Z tego nie mogło wyniknąć nic dobrego. Nie dość, że był synem Williama, to w dodatku Simon był jego bratem...!

- Jedz - szorstko rzucił Liam. Siedzieli przy stoliku obok basenu, bo Juliet nie chciała jeść lunchu w łóżku.

- Nie wiem, co mój ojciec z tobą wyczyniał, ale ledwie się trzymasz na nogach - dodał z niesmakiem.

- Już ci mówiłam... - Z trudem panowała nad głosem. - Nic nas nie łączyło.

- Po prostu sprawował nad tobą ojcowską pieczę, co? - parsknął. - Z pięknym skutkiem!

Starła się przełknąć coś z naszykowanego przez Liama jedzenia, ale widać już tak musiało być, że za każdym razem, kiedy zasiadali do posiłku, zaczynał ją

denerwować. Skoro każde z nich obstawało przy swoim, nie powinni wracać do tego tematu.

- Z jakiego powodu chcesz sprzedać tutejszy hotel? - próbowała zmienić temat. Liam uniósł w górę brwi.

- A kto powiedział, że chcę? Juliet zrobiła zdziwioną minę.

- Twoja sekretarka... - zaczęła i naraz ją olśniło. Odłożyła pomarańczę, którą zamierzała zjeść i popatrzyła na niego z napięciem. - Czy to cię bawi, Liam? - zapytała ostrym tonem, uświadamiając sobie, że wyprowadził ją w pole, podsuwając fałszywą informację. Miała już po dziurki w nosie tych jego gier. Jasne, że sekretarka nigdy by nie udzieliła tak poufnej informacji osobie, z którą rozmawiała przez telefon. Chyba że ktoś kazał jej to zrobić. To dopiero drań! Złośliwy manipulant...

- Bawi? Nie. Niezbyt mnie to bawi. - Potrząsnął głową. - A już na pewno nie teraz, kiedy cię poznałem - dodał poważnie. - Jesteś inna, niż się spodziewałem - powiedział, obrzucając ją uważnym spojrzeniem przymrużonych oczu, jakby jeszcze upewniając się, czy rzeczywiście jego oczekiwania rozminęły się ze stanem faktycznym.

Z łatwością mogła sobie wyobrazić, czego się po niej spodziewał. Nie było to miłe. Niestety, po czasie zdała sobie sprawę, że wiele świadczyło przeciwko niej, że miał powody, by wysnuć fałszywe wnioski. Tyle lat mieszkała ze znacznie starszym od siebie mężczyzną; tylko że ani ona, ani William nie patrzyli na to w ten sposób. Dopiero cięte słowa Liama otworzyły jej oczy.

- Sądząc po twoim stanie, ojciec nieźle cię wyżyłował - dodał kwaśno Liam.

Zatkało ją, zresztą przy nim zdarzało się to jej aż nadto często. Jak śmiał pozwalać sobie na takie uwagi!

- Miałem na myśli pracę, oczywiście - uzupełnił złośliwie.

- Oczywiście - powtórzyła zjadliwie.

- Prosiłem cię, żebyś jadła - odezwał się, patrząc znacząco na jej talerz.

- Przyzwyczyłaś się, że ludzie robią to, co im każesz, prawda? - rzuciła z przekąsem.

- Zazwyczaj tak jest. - Nawet nie mrugnął okiem. -Nie zapominaj, Juliet, że kieruję korporacją wartą miliony funtów. Ktoś musi wydawać polecenia.

Nic więc dziwnego, że szkoda mu było czasu na zawracanie sobie głowy taką drobną firmą jak Carlyle Properties, uświadomiła sobie. Tyle że to była firma jego ojca. Ojca, którego z jakichś tajemniczych powodów nie chciał znać.

- Ale ja nie pracuję dla ciebie - powiedziała spokojnie.

- A te kłótnie przy stole odbierają mi apetyt.

Liam skrzywił się.

- To znów moja wina, tak? - Potrząsnął głową. - Musisz być doskonała w interesach, zaczynam to widzieć. Kto by uwierzył, że w tak kruchej osobce kryje się stalowy charakter!

Chyba sobie z niej kpi! Nauczyła się odporności na ciosy, jakich nie szczędziło jej życie, ale nigdy by nie pomyślała o sobie w taki sposób!

- Zaczynam się domyślać, dlaczego stary tak cię trzymał przy sobie - mruknął Liam.

- Kiedy wszystko zawodziło, wyciągał swojego asa!

- Liam...

- A raczej asika - szydził, mierząc ją od stóp do głowy. - Pokaż mi biznesmena, który potrafiłby odmówić czegoś takiej owieczce. - Znów potrząsnął głową.

Ty, oczywiście, chciała powiedzieć, ale w porę ugryzła się w język. Ileszcze dźwięczała jej w uszach ta „owieczka”.

- Zostałam jego asystentką, bo sprawdziłam się w pracy! - oznajmiła z godnością. - Wyłącznie dlatego.

- Ale po śmierci ojca okazało się, że być asystentką to jeszcze mało.

Chwyliła głęboki oddech. Jasne, że śmierć Williama skomplikowała wiele spraw. Przez ostatnie dwa miesiące wychodziła ze skóry, żeby jakoś szło - w dodatku bez najmniejszej pomocy ze strony tego wytykającego jej niedoskonałość drania! Wyprostowała się jeszcze bardziej.

- Może jednak znajdziesz chwilę czasu, by rzucić okiem na działalność firmy i przekonać się, że jest dobrze prowadzona - wycodziła.

Liam w zamyśleniu skinął głową.

- Właśnie mam taki zamiar.

Popatrzyła na niego z zaskoczeniem, ale z jego twarzy trudno byłoby cokolwiek wyczytać. Przyglądał się jej chłodno.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała ostrożnie. Znowu wzruszył ramionami.

- Przemyślałem sobie parę rzeczy i postanowiłem wybrać się z tobą do Anglii, żeby obejrzeć sobie tę twoją firmę... Carlyle Properties.

Wbiła w niego zdumiony wzrok. Nie wierzyła własnym uszom. Co się stało, że tak niespodziewanie zmienił zdanie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- O Boże, tu się nic nie zmieniło!

Juliet odwróciła się i ze zdziwieniem spojrzała na stojącego za nią Liama. Właśnie weszli do przestronnego holu Carlyle House.

Do Anglii przylecieli prywatnym odrzutowcem Liama. Powinna się była tego spodziewać! Wprawdzie dziesięć lat temu porzucił rodzinny dom, ale zaszedł wysoko. Świadczył o tym nie tylko luksusowo wyposażony samolot, ale i błyskawiczna odprawa na lotnisku. Przed głównym wejściem na lotnisko czekał już na nich sportowy jaguar, którym Liam poruszał się po Anglii.

Bez żadnego problemu trafił do rodzinnej posiadłości, widocznie przeszłość wcale dla niego nie umarła.

Z dziwną miną rozglądał się teraz po domu. Juliet próbowała postawić się na jego miejscu, zobaczyć dom jego oczami. Siedziba Carlyle'ów była urządzona w stylu ulubionym przez Williama: antyki, w pokojach wazony z ciętymi kwiatami, kremowo-łososiowa kompozycja na okrągłym stoliku w reprezentacyjnym holu. Wiedziała, że w kominku w salonie będzie palił się ogień. Wszystko dokładnie tak, jak lubił William. Nie chciała niczego zmieniać.

Liam w skupieniu chłonał dawno nie widziane wnętrza. Rozpoznawał rzeczy, które niegdyś były mu znane i bliskie, i nadal takimi pozostały. To chyba dlatego tak spochmurniał.

Juliet też nie była w najlepszym nastroju, choć nie miało to związku z domem.

Wrócili trzy dni po jego decyzji przyjrzenia się firmie. Woląta nie wspominać czasu spędzonego w jego willi. Uparł się, że ma wypoczywać i nie było od tego odwołania. Był głuchy na jej protesty. I chociaż w głębi duszy czuła, że rzeczywiście powoli zaczęły jej wracać siły, nie była zachwycona takim obrotem rzeczy. Niestety, nie miała wyjścia, musiała mu się podporządkować.

- Panna Juliet! - Gospodyni, która wyszła powitać przybyłych, uścisnęła ją gorąco. - Tak się cieszę... Och, pan Liam...! - Aż wstrzymała oddech na widok mężczyzny stojącego przy wejściu na schody.

- Janet! - poznał ją. - O Boże, naprawdę nic się nie zmieniło! - Z niedowierzaniem potrząsnął głową, pośpiesznie przemierzył hol i uściśnął gospodynię tak mocno, że aż jęknęła.

Janet Byrd, drobna, krągła kobieta o ciepłych niebieskich oczach i zupełnie białych włosach, pracowała u Carlyle'ów od wczesnej młodości. Pamiętała, jak William przywiózł do domu świeżo poślubioną żonę. Sama nigdy nie wyszła za mąż; twierdziła, że Carlyle'owie zastąpili jej rodzinę.

Teraz z dawnej służby pozostała tylko ona i dziewczyna z osady, która pracowała na przychodne, ale w pamięci Janet ciągle były żywe wspomnienia sprzed czterdziestu lat, kiedy w domu na stałe było zatrudnionych sześć osób, a ogrodem zajmowała się cała armia wykwalifikowanych ogrodników. Obecnie przychodził tylko jeden, na dwa dni w tygodniu. Janet dobiegała sześćdziesiątki. Przez te czterdzieści lat była świadkiem lepszych i gorszych okresów w życiu rodziny.

Widok Liama ucieszył ją, ale też nieco zmieszał.

- Dlaczego nikt mi nie dał znać? - Z niemym wyrzutem popatrzyła na Juliet. - Przygotowałam pana dawny pokój - dokończyła, kręcąc głową.

Liam skrzywił się.

- Jeszcze nie wiem, czy się zatrzymam tu na dłużej - powiedział, wypuszczając ją z objęć. - A jeśli nawet, to na pewno nie mam ochoty na mój dawny pokój.

Janet obruszyła się.

- Jak to...?

- Janet, moglibyśmy dostać herbaty? - zainteresowała Juliet, poznając po zaciśniętych ustach Liama, że jeszcze chwila, a zaczną się kłopoty. Zdążyła się nauczyć, że Liam nie zniesie żadnego przymusu, nawet ze strony gosposi, która z pewnością zna go od urodzenia. Liam miał teraz trzydzieści osiem lat. - To był męczący dzień - powiedziała z pewną przesadą, bo podróż minęła wyjątkowo gładko. Ale Liam chyba miał trochę dość. Powrót do rodzinnego domu musiał być dla niego dużym stresem.

- Za chwileczkę wszystko będzie gotowe - skwapliwie zapewniła Janet, zadowolona, że może się do czegoś przydać. - Miło mi pana znów widzieć, panie Liam - dodała zatrzymując się jeszcze w drzwiach.

Kiedy zniknęła, Liam jeszcze raz potrząsnął głową.

- Zupełnie zapomniałem o Janet - powiedział z pochmurną twarzą.

Podejrzewała, że wcale nie zapomniał, ale celowo odepchnął od siebie jej obraz, tak jak reszty rodziny i wszystkiego, co się z nią wiązało. Nie miała pojęcia, o co im poszło i przypuszczała, że nigdy się tego nie dowie, ale powód zerwania musiał być naprawdę poważny.

- Dziękuję.

Popatrzyła na niego pytająco.

- Dziękuję, że wybrnąłeś z sytuacji i poprosiłeś o herbatę - wyjaśnił. - Janet mogłaby się poczuć dotknięta moimi uwagami - wyznał autokrytycznie. - Jesteś mała, ale bystra, co? - zauważył, kierując się do salonu.

- Przystaniesz wreszcie czepiać się mojego wzrostu? - parsknęła ze złością. Wystarczająco się nasłuchiwała przez ostatnie parę dni. Miała już tego serdecznie dosyć.

Popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem.

- Wcale nie chciałem się ciebie czepiać. - Spochmurniał. - Ale to przecież prawda, raczej nie jesteś wysoka? - Uśmiechnął się nieznacznie. - Chyba jesteś trochę rozdrażniona po podróży, co? - Popatrzył na nią i znów się zachmurzył. - Może powinniśmy jeszcze parę dni wstrzymać się z przyjazdem.

Jeszcze parę dni w jego towarzystwie, a rzuciłaby w niego pierwszą przyniesioną tacą zjedzeniem!

- Nic mi nie jest - ucięła. - Chciałabym jedynie, byś traktował mnie jak dorosłą kobietę!

- Myślałem, że tak cię traktuję - powiedział cicho. Popatrzyła na niego. Stał przy kominku. W jego głosie coś ją uderzyło. Poza tamtą chwilą, kiedy rano obudziła się w gościnnym pokoju, nic nie wskazywało, by widział w niej kobietę.

- Więc niech będę dla ciebie partnerem w interesach - poprawiła się pośpiesznie, chcąc jak najszybciej uciąć rozmowę na ten temat. Napięcie między nimi aż wibrowało.

- Na razie - skinął głową. - Zobaczymy, co będzie dalej, kiedy już przyjrę się działalności Carlyle Properties - wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie.

Powoli zaczynała rozumieć, co się kryło za tymi słowami. I co będzie, jeśli stwierdzi, że firma nie ma przyszłości.

- Posłuchaj... - Urwała, bo w tej samej chwili pojawiła się Janet z tacą apetycznych kanapek i herbatą. - Dziękuję, Janet - uśmiechnęła się do niej.

- Na wszelki wypadek przygotuję pokój, panie Liam - powiedziała gospodyni, wychodząc.

Liam uśmiechnął się lekko.

- Janet zawsze była dobrym człowiekiem. Ojciec powinien się z nią ożenić - dodał w zamyśleniu.

Juliet właśnie nalewała herbatę. Znieruchomiła z dzbankiem w dłoni.

- Co powiedziałaś? - Wytrzymał jej zdumione spojrzenie.

- Janet od lat kochała mojego ojca. Z pewnością o tym wiedziałaś? - dokończył kpiąco.

Nie miała zielonego pojęcia, nigdy niczego nie zauważyła. Chociaż, jeśli pomyśleć, było coś zastanawiającego w tym, że tak miła osoba, kiedyś z pewnością piękna kobieta, nigdy nie wyszła za mąż.

- Widzę, że jednak nie - stwierdził, gdy cisza się przedłużała. - Mówią, że nikt nie jest tak zaślepiony jak... - Nie dokończył. - Prawdopodobnie nie chciałaś tego wiedzieć. Mogłoby to zaszkodzić twojemu związkowi z moim ojcem...

Poczuła, że się rumieni.

- Już ci mówiłam, i to nie jeden raz - zdenerwowała się - że był to związek czysto platoniczny!

- Owszem - powiedział kpiąco. - I próbowałem, nieraz - powtórzył z ironiczną przesadą - uwierzyć, że przez siedem lat mieszkałaś z nim pod jednym dachem i byłaś wyłącznie asystentką i platonyczną przyjaciółką.

Oczywiście nie wierzył w to ani przez moment! Zresztą, po co go przekonywać? Im bardziej będzie się starać, tym mniej jej uwierzy.

- Zawsze sądziłem, że nie żeni się z Janet, bo po śmierci mamy nie chce się wiązać z inną. - Liam zmarszczył brwi. - Ale chyba nie było tak, skoro przez tyle lat tu mieszkałaś.

Zagryzła wargi. Im mniej powie, tym lepiej. Poza tym... co to ma za znaczenie, jeśli tylko zechce pomóc jej ocalić firmę?

- Biedna Janet - powiedział, odbierając z drżących rąk Juliet filiżankę herbaty.

Janet była wyjątkowo poruszona śmiercią swego pracodawcy. W dodatku to ona go znalazła, kiedy zaniosała mu poranną herbatę. Było za późno na lekarza, zmarł niemal natychmiast. Jakby czekał, by w tym momencie ktoś przy nim był. Nie miała pojęcia, że Janet go kochała. To musiało być dla niej straszne. I jaka szkoda, że jej miłość nie została odwzajemniona.

Liam mógł sobie myśleć, co chce, ale Williama i ją łączyła jedynie przyjaźń, był dla niej jak ojciec. Nie miała powodu, by się tłumaczyć przed Liamem. Nie miała powodu, ale nie było łatwo znosić jego oskarżenia.

Liam zerknął na zegarek.

- Dziś już za późno, żeby jechać do biura, poczekamy do rana. W takim razie pójdę się umyć i przebrać, a potem trochę się tu rozejrzę. - Znowu spochmurniał. - Chociaż i tak już widzę, że nic się nie zmieniło.

Z wyjątkiem tego, że twojego ojca i brata nie ma wśród żywych, przemknęło jej przez myśl, ale przemilczała to. Już i tak za dużo było problemów.

- Poproszę Janet, żeby zaprowadziła cię do twego pokoju - powiedziała uprzejmie i nacisnęła dzwonek.

Liam patrzył na nią w zamyśleniu.

- Jesteś w tym dobra, co? - mruknął prowokująco. Czuła, że za tymi słowami kryje się coś nieprzyjemnego.

- W czym? Wzruszył ramionami.

- W byciu panią domu. Lata praktyki robią swoje - dodał, odstawiając pustą filiżankę i wychodząc na spotkanie gosposi. Po chwili z holu dobiegły ich głosy.

Ugodził ją do żywego; ręce jej drżały, kiedy stawiała filiżankę. Ależ potrafił być złośliwy.

Dziwny z niego człowiek. Dopiero co nalegał, by wypoczęła i nabrała sił, nie pozwolił ruszyć się z jego willi, a zaraz potem, ledwie przestąpili próg tego domu, odnosi się do niej z pogardą, jaka w jego mniemaniu należy się kochance ojca. Chociaż pod jednym względem miał rację - rzeczywiście wykazała się brakiem wycucia w stosunku do Janet. Wprawdzie znajomość Janet i Williama wykraczała poza typowy układ między pracodawcą a pracownikiem, ale nigdy nawet nie powstało jej w głowie, że może ich łączyć coś więcej niż przyjaźń, przynajmniej ze strony Janet. Nic dziwnego, że biedna kobieta tak mocno przeżyła jego śmierć. Wstyd, że okazałam się tak ślepa, zasępiła się Juliet.

Liamowi z pewnością o to właśnie chodziło: chciał wzbudzić w niej poczucie winy, tyle tylko że z innego powodu - ze względu na jej rzekomą rolę w życiu jego ojca!

Zabrała się za przeglądanie papierów, by uporządkować najpilniejsze sprawy, jakie wynikły w czasie jej nieobecności. Oderwała się od nich, gdy został jej zaledwie kwadrans na przygotowanie się do kolacji. Liam się nie pokazał, pewnie też znalazł sobie jakieś zajęcie.

Serce zabiło jej gwałtownie, kiedy idąc korytarzem do siebie, dostrzegła uchylone drzwi dawnej sypialni Simona. Niemożliwe, by Janet właśnie ten pokój przygotowała dla Liama! Janet nie mogłaby czegoś takiego zrobić!

Ale Liam... owszem.

Szybkim krokiem podeszła do uchylonych drzwi. Od siedmiu lat nie otwierano tego pokoju. Nie mogła się przemóc, by wejść do środka. Zatrzymała się na progu. Wszystko było tak, jak zostawił Simon. Nikt niczego nie tknął.

Liam odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność. Był w ciemnym wieczorowym garniturze i śnieżnobiałej koszuli.

- Pomyślałem, że wypada się przebrać do kolacji - wyjaśnił sucho, spostrzegłszy jej zaskoczoną minę.

Było jej dokładnie obojętne, w jakim stroju Liam wystąpi na kolacji. W tym momencie miała tylko jedno życzenie: by natychmiast wyszedł z tego pokoju!

- To pokój Simona - wycedziła. Liam skrzywił się w uśmiechu.

- Juliet, dobrze wiem, czyj to pokój - uciął cierpko.

- Widzę, że mój braciszek dokupił sobie nowe mebelki. - Szyderczym spojrzeniem obrzucił pobłyskujące chromem i szkłem sprzęty, będące zupełnym przeciwieństwem dyskretnie eleganckiego wystroju reszty pomieszczeń.

Zgadł, bo nowe urządzenie pokoju było inicjatywą Simona.

- Ty zapewne nic o tym nie wiesz - powiedział Liam, kierując się do drzwi. - Simon nie żyje już od siedmiu lat.

Doskonale wiedziała. Mogłaby podać mu nie tylko dzień, ale dokładną godzinę.

- Wiem - stwierdziła krótko. - A co ty tu robisz?

Stała jak przymurowana. Nie mogła się zmusić, by odstąpić od progu, choć Liam najwyraźniej zbierał się do wyjścia.

Wzruszył ramionami.

- Chciałem zobaczyć, co po nim zostało. Szukałem jakichś dowodów, że mój braciszek się zmienił.

W takim razie powinien przyjrzeć się jej uważnie, ona też pozostała po Simonie. Milczała jednak. Przeżyła szok, widząc na nowo ten pokój i nie miała sił na kolejne starcie.

Liam jeszcze raz obrzucił spojrzeniem wnętrze.

- Nic się nie zmienił! - mruknął z niesmakiem.

Na ten temat nic nie mogła powiedzieć. Poznała Simona, kiedy Liama już nie było.

- Na jego pogrzeb też nie przyjechałeś - powiedziała, zmuszając się w końcu, by zamknąć drzwi.

Potrząsnął głową.

- Kiedy przeczytałem o tym w gazecie, było już po wszystkim.

- A twoja uraza do ojca była tak silna, że nie mogłeś się przemóc, by do niego wrócić po śmierci Simona? - Skrzywiła się.

Popatrzył na nią zimno.

- Śmierć Simona niczego nie zmieniła - wycedził z niechęcią. - Nadal nie byłem synem, jakiego pragnął.

- Ale...

- Juliet, nie mieszaj się w sprawy, których nie rozumiesz i nigdy nie zdołasz zrozumieć - uciął.

Nie rozumiała, bo nie wiedziała, co doprowadziło do jego zerwania z rodziną, ale zaczynało być jasne, że Simon również był w to jakoś wplątany.

- Ale jednak szkoda, że nie pogodziliście się z Williamem przed jego śmiercią - powiedziała, wzruszając ramionami.

Liam niecierpliwie zerknął na zegarek.

- Masz pięć minut na przebranie się do kolacji. - Jak łatwo zmienił temat! - Znając Janet, nie radzę ci spóźnić się do stołu.

W tym miał rację. Janet nie tolerowała najmniejszego spóźnienia i czekania z jedzeniem. Obawiała się jednak, że nie zdoła przełknąć nawet jednego kęsa - widok pokoju Simona całkowicie ją rozstroił.

- Tylko mi nie mów, że nie masz ochoty na jedzenie. - Liam chyba czytał w jej myślach. - Już to przerabialiśmy. A lekarz kazał mi dopilnować, byś zjadała trzy porządne posiłki dziennie - dodał ostrzegawczo. Nie mogła pohamować śmiechu. - Powiedział, że to ja mam tego pilnować!

Liam stanowczym ruchem odwrócił ją w stronę jej pokoju.

- Więc nie zapominaj o tym. Idź się przebrać. I to szybko! - dokończył kategorycznym tonem, z góry uprzedzając jej protesty.

Błyskawicznie wzięła prysznic, rozczesała włosy, umalowała się lekko i dopiero wtedy opamiętała się, co robi. Rzeczywiście Liam do perfekcji opanował umiejętność wydawania poleceń, bo przecież natychmiast się podporządkowała!

Najchętniej wcale by nie zeszła na kolację; wolałaby w spokoju zastanowić się nad tym, co się przed chwilą wydarzyło: ciągle miała w oczach obraz Liama poruszającego się po pokoju Simona. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że jak na pokój nie sprzątny od lat, było tam dziwnie czysto. Czyżby...

- Juliet, ubieraj się szybko! - Aż za dobrze znała głos, który dobiegł ją od progu. - Jeszcze chwila, a nie obejdzie się bez kłopotów - dodał ostrzegawczo.

Aż podskoczyła. Odwróciła się raptownie. Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Znów stała przed nim jedynie w bieliźnie, właśnie miała włożyć czarną sukienkę, ale nie zdążyła.

Liam patrzył na nią uważnie, czuła na sobie jego wzrok. Wyglądał tak, jakby nagle przestał się spieszyć. Czarna koronka tak niewiele ukrywała.

- Ale może warto zaryzykować - wymruczał, podchodząc do niej powoli.

Nie była w stanie uczynić żadnego gestu. Wpatrywała się w niego w milczeniu, zafascynowana tym, co się dzieje. Kiedy dotknął jej warg, z jej ust wyrwało się tylko ciche westchnienie.

Łagodnie przyciągnął ją do siebie, przesunął dłonią po jej nagich plecach, zanurzył palce we włosach.

Była tak zaskoczona, że nawet nie zaprotestowała. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przywarła do niego, poddała się lekkiemu uściskowi jego ramion. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Chciała się otrząsnąć, opamiętać, ale nie potrafiła. Była jak zaczarowana. Gdyby był bardziej natarczywy... ale nie. Jego usta były takie łagodne, dotyk rąk tak delikatny... Przeszył ją dreszcz, kiedy przesunął ręką po jej piersiach, zaczął całować namiętniej. Płonęła w jego objęciach. Liam odchylił głowę, popatrzył jej w oczy. Jeszcze drżała od jego pocałunków.

- Taka zwodnicza niewinność - wymruczał. Zwodnicza... ? Dlaczego...?

- Panno Juliet! - To Janet głośno zastukała do drzwi.

- Pora na kolację! Nigdzie nie mogę znaleźć pana Liama - dodała z niepokojem.

W jednej chwili Juliet wyzwoliła się z uroku, jaki Liam na nią rzucił. Odskokczyła i popatrzyła na niego z przerażeniem. Jak mogła to zrobić?

- Panno Juliet? - Głos Janet był pełen niepokoju. - Czy wszystko w porządku?

Czuła się strasznie. Unikając jego wzroku, pośpiesznie otuliła się szlafrokiem. Kończyła zawiązywać pasek, gdy Janet, nie doczekawszy się odpowiedzi, weszła do środka.

Na widok Liama Janet stanęła zdumiona.

- Nikt nie odpowiadał, więc... - zaczęła zmieszana i urwała. - Kolacja gotowa - dodała tylko.

Liam skinął głową.

- Zaraz schodzimy - odrzekł krótko.

- Dobrze. - Janet odwróciła się. Była bardzo skonfundowana. - Przepraszam, jeśli przeszkodziłam - powiedziała i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

O Boże, ależ to wyszło! Fatalnie, że w ogóle doszło do takiej sytuacji, ale jeszcze gorzej, że Janet wyciągnie teraz błędne wnioski. W dodatku świetnie wie, że znaję się z Liamem zaledwie od paru dni!

Zdenerwowana popatrzyła na niego. Nie wydawał się specjalnie przejęty, co więcej, przyglądał się jej z ironią. A przecież to wszystko przez niego!

Nie miała siły myśleć o tym, co się wydarzyło. Jak mogła tak bezwolnie mu ulec? Poza Simonem w jej życiu nie było innego mężczyzny, a w dodatku Liam jest jego bratem!

Liam patrzył na nią w milczeniu.

- Chyba powinnaś się ubrać - stwierdził sucho.

Już nie miała ochoty na żadną kolację. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła usiąść z nim przy jednym stole i udawać, że nic się nie stało! Boże, dlaczego mu pozwoliła? Dlaczego tak straciła głowę?

Skrzywił lekko usta, jakby odgadując jej myśli.

- Janet już i tak może coś podejrzewać - mruknął. - Chyba nie chcesz dawać jej kolejnych powodów do podejrzeń, nie schodząc na kolację?

Miał rację, ale jak się przemóc? Jak udawać, że nic się nie wydarzyło?

- Zaczyna się z tego robić prawdziwie rodzinna historia, co? - powiedział drwiąco, nie spuszczać oczu z jej potarganych włosów i obrzmiałych od pocałunków warg.

Zmarszczyła brwi.

- O co ci chodzi? - Była zła na siebie, bo jej głos zabrzmiał dziwnie miękko.

Liam wzruszył ramionami.

- Mówiłaś, że znałaś też mojego brata.

- Owszem - odrzekła ostrożnie.

- A jak dobrze go znałaś? - zapytał zjadliwie. - A może on był jeszcze przed moim ojcem?

Z trudem przełknęła ślinę. Policzki jej płonęły.

- A więc mam rację - stwierdził z ironią. - Ojciec i dwóch synów, nieźle, co? - skrzywił się z niesmakiem. - Tylko że mnie nie umieszczaj na tej liście. Ani teraz, ani na przyszłość, ze mną ci się to nie uda - ciągnął szorstko. - Niestety, Juliet, to nie przejdzie, oblałaś test - dokończył.

Nie mogła się pozbierać. Jak mógł! Czyżby naprawdę sądził...? Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło za odpowiedź. Rzeczywiście tak myślał!

- Jaki test? - zapytała ze znużeniem. Liam wzruszył ramionami.

- Nie dam się wciągnąć, nie omotasz mnie jak brata i ojca; możesz z góry wybić to sobie z głowy. Dla mnie to jest czysto zawodowy układ. Może dla ciebie droga do zdobycia pozycji prowadzi przez łóżko, ale nie ze mną...

Nie potrzebowała ani sekundy na zastanowienie. Jeden szybki ruch i jej ręka wylądowała na jego policzku.

- Wynoś się stąd! - wycedziła z mocą. - Wyjdź z mojego pokoju! - powtórzyła z płonącymi oczami.

Nie stracił zimnej krwi. Wzruszył ramionami.

- Nie radzę ci już więcej tego robić. - Przesunął dłonią po policzku. - Następnym razem mogę odplącić pięknym za nadobne - dokończył przez zęby.

Nie odrywała od niego oczu. Wszystko wokół zaczynało falować, powoli ogarniała ją ciemność.

- O nie, tylko nie to! - Pochwycił ją i posadził na łóżku. - Wystarczy! - dodał ostro.

Zaczynała wracać do siebie, choć jeszcze trochę wirowało jej w głowie.

- Potrafisz to robić na zawołanie? - zadrwił. - A może dopiero się uczysz?

Lekko wstrząsnęła głową, starała się pozbierać myśli.

- Nie wiem, o co ci chodzi - szepnęła.

- Naprawdę? - Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. - Może jednak będzie lepiej, jeśli nie zejdziesz na dół. Boję się, że mógłbym się nie powstrzymać i udusić cię przed końcem kolacji! - Skrzywił się. - Naprawdę budzisz we mnie mordercze uczucia. - Potrząsnął głową. - Chyba powinnaś się przespać.

Podszedł do drzwi.

- Jutro rano pojedziemy do biura firmy - oznajmił. - I Bóg jeden wie, czego się tam doszukam!

Siedziała nieruchomo, wpatrzona w drzwi, które Liam zatrzasnął za sobą ze złością.

Co miały znaczyć te ostatnie słowa? Co Liam spodziewa się znaleźć w Carlyle Properties...?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czemu jesteś taka zamyślona? - zapytał ją z lekkim uśmiechem, kiedy przestępowali próg Carlyle Properties.

Każde z nich przyjechało swoim samochodem, Juliet nie chciała być od niego zależna. Był szybszy, bo kiedy przyjechała na parking, już na nią czekał.

- Wcale nie jestem - orzekła stanowczo, zdecydowana nie poddawać się jego dominacji.

Śniadanie zjedli w milczeniu, ograniczając się do najniezbędniejszych słów. Wpół do dziewiątej wyruszyli z domu.

Była spięta. Tak wiele zależało od dzisiejszego dnia. Liam przytrzymał jej drzwi, popatrzył na nią dziwnie.

- Na pewno? - zapytał kpiąco.

Najchętniej starłaby mu z twarzy ten jego zadowolony uśmiezek! Ona, zwykle taka spokojna...!

- Owszem. Dziękuję. - Skrzywiła się drwiąco i weszła do środka.

Linda, pracująca w recepcji, obrzuciła Liama zachwyconym spojrzeniem. Na każdej robi takie wrażenie, łącznie ze mną, skonstatowała z niechęcią Juliet. Ale po wczorajszym wieczorze to już jej nie grozi!

Liam rozglądał się uważnie, kiedy mijali kolejne pokoje. Próbowała spojrzeć jego oczami. Carlyle Properties zajmowało parter biurowca. Zatrudniało dziesięć osób, głównie w księgowości i dziale komputerowym. Wnętrza były starannie urządzone, bardziej ze względu na wywołanie odpowiedniego wrażenia na klientach niż na stan firmy. Williamowi bardzo na tym zależało.

Juliet uśmiechnęła się na powitanie Johna Morgana, śpieszącego w jej stronę. Po śmierci Williama został jej asystentem. Może z jego pomocą uda się przekonać Liama, że firma jest na dobrej drodze.

- John...

- Och, Juliet, dobrze, że jesteś - przerwał jej z zafrasowaną miną. Miał dopiero dwadzieścia pięć lat, ale William wiązał z nim duże nadzieje. - Dzwoniłem do ciebie do domu, ale Janet powiedziała, że już wyjechałaś i...

- Spokojnie, John. - Miała świadomość, że tuż za plecami ma Liama. Żadnej podbramkowej sytuacji, nie teraz. Tylko tego by brakowało!

- Daj mi powiedzieć. - John był wyraźnie zdenerwowany. - Jakies pół godziny temu przyjechała pani Gilbraith i...

Odwrociła się gwałtownie, popatrzyła na Liama.

- Porozmawiamy w twoim pokoju - powiedział spokojnie, wytrzymując jej wzrok.

Przez chwilę mierzyła go spojrzeniem, daremnie próbując wyczytać coś z jego twarzy. Jeszcze nie spotkała kogoś, kto potrafiłby być tak nieprzenikniony!

- W porządku, John. - Uśmiechnęła się z przymusem.

- Znam panią Gilbraith - dodała wyjaśniająco. Tylko że nie ma pojęcia, co ona tu robi. Przecież miała jechać na wakacje do rodziny!

- Tak? - John odetchnął z ulgą. - Nie wiedziałem, gdzie ją umieścić, więc posadziłem ją w twoim pokoju - dodał.

- Dziękuję, John. - Klepnęła go lekko po ramieniu.

- Porozmawiamy później.

- Zachowałeś się bardzo niegrzecznie. - Liam zniżył głos, kiedy zostali sami.

Niegrzecznie? Jego asystentka pojawia się ni stąd, ni zowąd, zajmuje jej pokój, a on śmie zarzucać jej...

- Powinnaś przedstawić mnie Johnowi - przerwał jej. Wezbrała w niej złość.

- A ty powinienes uprzedzić mnie o przybyciu Diany! - odcięła się.

Tylko wzruszył ramionami.

- Jest moją asystentką, więc to oczywiste, że przyjechała.

- Postąpiłbyś uprzejmie, gdybyś mnie o tym zawczasu poinformował - zareplikowała.

Znów wzruszył ramionami.

- Nie wydaje mi się, by to było czymś istotnym. Mogłabyś zaprowadzić mnie teraz do gabinetu ojca? - rzucił chłodno. - I przystać do mnie Dianę.

Nie potrafiła ukryć wzburzenia.

- Ale...

- Przypuszczam, że teraz to będzie mój gabinet? - Uniósł brwi.

Od śmierci Williama jego pokój stał nie wykorzystany. Oczywiście, samo się nasuwało, że zajmie go teraz Liam. Miała tylko nadzieję, że nie na długo!

- Chyba że sama z niego teraz korzystasz. - Popatrzył na nią prowokująco.

- Oczywiście, że nie. - Chwyciła głęboki oddech. Nie uda mu się jej sprowokować, choć o to właśnie mu chodziło, widziała to po jego minie. - Gabinet twojego ojca od jego śmierci stoi pusty.

Zacisnął usta.

- Więc teraz to się zmieni!

Mam nadzieję, że na krótko! - zachnęła się w duchu.

Może rzeczywiście problem polegał głównie na tym, że nie mogła pogodzić się z myślą, że teraz ktoś inny zajmie miejsce przy biurku Williama? Ten gabinet nieodmiennie kojarzył się jej właśnie z nim, i za każdym razem, kiedy tam wchodziła, nie mogła o nim nie myśleć. To tam zobaczyła go po raz pierwszy, tam przesiedzieli razem tyle godzin, pochłonięci pracą. Myśl, że teraz ten pokój zajmie Liam, była dla niej nie do zniesienia.

- Coś ci nie pasuje? - Zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

Jasne, że nie pasuje!

- W najmniejszym stopniu - zapewniła go oziębło.

- To tędy - wskazała mu drogę. Doszli do końca korytarza. Juliet zatrzymała się przy ostatnich drzwiach. - Tam jest mój pokój. - Ruchem głowy pokazała drzwi naprzeciwko.

Liam skrzywił się znacząco.

- Bardzo przemyślnie! - podsumował.

W ostatniej chwili ugryzła się w język. Odwróciła się bez słowa i otworzyła przed nim drzwi gabinetu Williama. Wnętrze było urządzone w podobnym stylu co dom - staroświeckie biurko i podobne fotele, ściany wyłożone pastelową zieloną tapetą, dywan w podobnym odcieniu. Obity zieloną skórą blat biurka wydawał się dziwnie pusty. Za życia Williama był zawsze pełen papierów. Teraz wszystko przeniesiono do niej i jej biurko wyglądało tak jak przedtem jego.

- Zaraz przyślę tu panią Gilbraith... - zaczęła, odwracając się tak gwałtownie, że niechcący niemal wpadła na stojącego za nią Liama. Bez słowa wbiła w niego wzrok.

- Nie wiem, jak było do tej pory, ale na przyszłość nie życzę sobie w biurze podobnych zachowań! - Stanowczym ruchem ujął ją za ramiona i odsunął na bok. Wszedł do środka. - Zechcesz poprosić Dianę, by do mnie przyszła? - dodał lakonicznie, zasiadając za biurkiem.

Chciała jak najszybciej stąd odejść, widok Liama na miejscu jej zmarłego szefa był dla niej nieznośny. Co ją podkusiło, by pojechać na tę Majorkę! Gdyby nie to, nigdy by go nie zobaczyła na oczy!

Może niepotrzebnie się obwinięła, w gruncie rzeczy to nie ona go odnalazła, ale on ją. I od tamtej pory musi tańczyć, jak jej zagra!

Chwyciła głęboki oddech, by uspokoić skołatane nerwy. Otworzyła drzwi swojego gabinetu. Ku jej zaskoczeniu Diana siedziała nie na jej miejscu, a na krześle przeznaczonym dla interesantów.

Na widok Juliet podniosła głowę, rozjaśniła się w uśmiechu. Na kolanach trzymała otwartą teczkę z jakimiś papierami.

- Witam. - Uniósł ją z wdziękiem. - Już lepiej się czujesz?

Właściwie wszystkiego się spodziewała, ale z pewnością nie życzliwości i zainteresowania. Od razu spostrzegła, że Diana nie tknęła niczego na jej biurku.

Jej pytanie zbiło ją z tropu.

- Lepiej? - powtórzyła, robiąc zdziwioną minę.

- No tak. - Diana skinęła głową. Starannie uczesane włosy zdawały się jeszcze jaśniejsze w porównaniu z opaloną skórą. - Liam dzwonił do mnie wczoraj. Powiedział, że przyjechaliście później, bo nie czułaś się dobrze. Chociaż muszę przyznać, że sądząc po buzi, masz się znacznie lepiej, niż kiedy widziałyśmy się ostatnio - dodała z uśmiechem.

Dlaczego była dla niej taka miła? Przecież pracowała dla Liama. Może robi to celowo, by uspić w niej czujność?

- Spędziłam parę dni na słońcu, to pewnie dlatego - odrzekła zdawkowo. - Liam jest w gabinecie na wprost moich drzwi. Prosił, żebyś do niego przyszła. - Na samo wspomnienie Liama, siedzącego w gabinecie ojca, głos jej się zmienił.

Diana lekko kiwnęła głową, nadal uśmiechała się przyjaźnie.

- W takim razie pewnie zobaczymy się później - powiedziała z nadzieją w głosie i wyszła.

Juliet ostrożnie zamknęła za nią drzwi, usiadła za biurkiem i odetchnęła z ulgą. Nareszcie.

Powinna wcześniej się domyślić, że Liam jest prawdziwym biznesmenem, inaczej do niczego by nie doszedł. Musi być twardy i znać się na rzeczy. Bóg jeden wie, co z tego wszystkiego wyniknie. I po co jej to było? Ale przecież ani przez moment nie myślała, że zechce sam skontrolować firmę, przypuszczała, że przyśle kogoś takiego jak Diana... No tak, ale wtedy nie miała pojęcia, jaki jest ten Carlyle...

- Wygląda na to, że to tu powinienem się przenieść! Zaskoczona podniosła wzrok znad papierów.

- To jest mój pokój. - Nie kryła zdumienia. Co mu się stało? Może nie odpowiadał mu widok z okna?

Od wyjścia Diany minęło czterdzieści pięć minut. Juliet odczekała kwadrans, spodziewając się ewentualnej reakcji Liama, ale skoro nic się nie działo, wzięła się do pracy. Przez te dwa tygodnie sporo się uzbierało.

Nie miała pojęcia, co robił przez ten czas, ale po jego twarzy widziała, że jest wściekły. Wzdrygnęła się.

Starannie zamknął drzwi, obrzucił pokój uważnym spojrzeniem. Jej gabinet w niczym nie przypominał gabinetu Williama: niebieska dywanowa wykładzina łagodziła nieskazitelną biel ścian, proste biurko i krzesła z ciemnego drewna podkreślały tę niemal kliniczną atmosferę. Juliet dobrze się tu czuła, ale teraz obecność Liama wytrąciła ją z równowagi. Zatrzymał się przed jej biurkiem i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

Odchyliła się lekko w tył, zdecydowana nie dać się zastraszyć.

- Nie wydaje mi się, by ten pokój sprostął twoim oczekiwaniom - zauważyła cierpko.

Liam przyjął jej uwagę wzruszeniem ramion. Był tylko w jasnoniebieskiej koszuli. Dlaczego zdjął marynarkę? Czyżby było mu tu za gorąco?

- Nie w tym rzecz - oznajmił surowo. - Chodzi o to, że w gabinecie ojca nie ma śladu dokumentów dotyczących funkcjonowania firmy! - dokończył, patrząc na nią pytająco.

Tego się spodziewała; ciekawe tylko, czemu tyle czasu zabrało mu dokonanie tego odkrycia? Ponieważ nie chciała przenosić się do pokoju Williama, z pomocą Johna zabrała do siebie wszystkie teczki z dokumentami. Teraz stały u niej na półce.

Liam dostrzegł jej spojrzenie.

- Przeniesiemy je stąd, czy zamienimy się miejscami? - Popatrzył na nią prowokacyjnie.

Doskonale wiedział, że nie chciała odstępować mu swego pokoju!

- Prosiłam Johna, żeby do mnie zajrzał - odrzekła z wymuszonym spokojem. - Przeniesiemy do Will... do ciebie teczki... wkrótce - dokończyła, jeszcze nie do końca pogodzona z faktem, że teraz to pokój Liama.

- Boję się, że to nie najlepsze rozwiązanie - skrzywił się z niechęcią.

Za wszelką cenę musiał zawsze postawić na swoim!

- Zaraz... - Urwała, bo w tym samym momencie rozległo się ciche pukanie i na progu stanął John Morgan.

- Juliet, krążą słuchy, że... - Zmieszał się na widok Liama.

Liam przyglądał mu się uważnie, był rozluźniony. Nie to co ona i John. Oboje czuli się fatalnie!

- Jakie słuchy...? - zapytał Liam, nie odrywając oczu od Johna.

Chłopak wyprostował się, choć lekki rumieniec świadczył, że nadal czuł się nieswojo.

- Podobno jest pan Edwardem Carlyle'em.

Była pełna podziwu dla Johna. Nawet jeśli był roztrzęsiony, a już zdążyła się zorientować, że taką właśnie reakcją Liam wywołuje u innych, to niczego po sobie nie okazał. Wybierając go spośród mnóstwa innych kandydatów, William wiedział, co robi.

Liam skinął głową.

- Owszem - potwierdził zwięźle. - Dla przyjaciół Liam - dodał łagodniejszym już tonem, jednocześnie wyciągając rękę do Johna. - To pewnie dlatego Juliet tylko tak się do mnie zwraca! - Popatrzył na nią z drwiącym wyrazem twarzy.

John nie wydawał się całkiem pewien, jak powinien zrozumieć ostatnią uwagę, ale skwapliwie wyciągnął dłoń.

- John Morgan - przedstawił się. - Byłem...

- ...młodszy asystentem mojego ojca-dokończył za niego Liam. - Sprawy osobowe to jedyne dokumenty, jakie znalazłem w gabinecie - wyjaśnił uszczypliwie pod adresem Juliet.

Zacisnęła usta. Kolejny docinek.

- Mamy je w dwóch egzemplarzach, więc nie było powodu, bym brała do siebie drugi komplet - oświadczyła chłodno.

- Uhm. - Powoli skinął głową. Popatrzył jej prosto w oczy. - Coś takiego przypuszczałem - mruknął. - Miło mi było ciebie poznać, John. - Ciepłym wzrokiem obrzucił młodego człowieka. - Myślę, że dobrze ci się pracowało z moim ojcem. Mam nadzieję, że ze mną będzie tak samo.

Popatrzyła na niego czujnie. Co miały znaczyć te słowa? Jeśli Liam zgodzi się na dalszą działalność firmy, pozostanie jedynie cichym wspólnikiem, przynajmniej tak to sobie dotychczas wyobrażała. Chociaż teraz, kiedy już go bliżej poznała, trudno jej było nadal przypuszczać, że tak właśnie będzie!

- Wracając do naszej wcześniejszej rozmowy... - Jego nieprzyjemny ton wyrwał ją z tych rozmyślań. - Wolałbym nie czekać za długo - stwierdził kategorycznie.

Mogła się tego domyślać.

- Liam... - Celowo zwróciła się do niego po imieniu, by pokazać, że mają równe prawa. - Nie było mnie w pracy prawie dwa tygodnie, jest mnóstwo pilnych spraw, z którymi muszę się zapoznać. - Wskazała na stertę piętrzących się na biurku papierów.

- Teraz jest nas dwoje, Juliet - powiedział chłodno. - I im wcześniej się we wszystko wciągnę, tym szybciej będę mógł coś zdziałać.

Wytrzymała jego spojrzenie, choć doskonale czuła wibrujące między nimi napięcie. Żałowała, że nie była z nim sam na sam, może łatwiej by sobie poradziła. Chociaż może się tylko ludzi? W każdym razie nie takie były jej intencje, by angażować Liama w bieżącą działalność. A tym bardziej pozwolić mu, aby pomagał jej!

Odwróciła wzrok, zwróciła się do Johna.

- Czy mógłbyś poprzemienić ze mną teczkę? - zapytała z udanym spokojem, choć w środku wszystko się w niej gotowało.

Traktował ją jak półgłówka! Wiadomo, że powinien wejrzeć nieco w działalność firmy, skoro ma wyrobić sobie własne zdanie, ale to nie znaczy, że oczekuje od niego pomocy. Nawet tymczasowej. Naprawdę mógłby zachować się bardziej dyplomatycznie. Ale... on i dyplomacja!

- Oczywiście. - Po minie Johna było widać, że sytuacja jest dla niego niejasna.

Juliet zwróciła się do Liama.

- Postaramy się jak najszybciej spełnić twoją prośbę - oznajmiła. - Jak tylko załatwię najpilniejsze z tych spraw - dodała z uporem; nie ma zamiaru rzucać wszystkiego na jego zawołanie.

Ściągnął usta, przymrużył oczy.

- Świetnie. - Skinął głową i ruszył do wyjścia. Juliet odetchnęła z ulgą.

- Jeszcze jedna rzecz. - Zatrzymał się w progu, popatrzył na nią.

Zrozumiała, że jej radość była przedwczesna.

- Co takiego? - zapytała ostrożnie.

- Domyślam się, że przeniesienie dokumentów do mojego pokoju zabierze trochę czasu, ale jest coś, co chciałbym zobaczyć bezzwłocznie.

Zdumiała się. Przecież od przynajmniej dziesięciu lat nie miał nic wspólnego z firmą, więc o co właściwie może mu chodzić?

- To dokumenty budowy sprzed dziesięciu lat, prawdopodobnie trzeba będzie poszukać ich w archiwum. - Wzruszył ramionami. - Przypuszczam, że przechowujecie takie rzeczy?

- Tak, w piwnicy - odrzekła mimowolnie, zastanawiając się w duchu, po co mu te stare rachunki.

- Interesują mnie dokumenty z grudnia tamtego roku, nazwisko Walters - dorzucił krótko i wyszedł.

Czy rzeczywiście od jego wejścia upłynęło zaledwie parę minut? Zdawało się jej, że to trwało całą wieczność...

- A więc to jest syn, który zaginął bez wieści. - John potrząsnął głową, usiadł. - Nie tak go sobie wyobrażałem - dodał zamyślony.

Ona też. To dlatego nic nie skojarzyła, kiedy poznała go na Majorce.

Ciekawe, po co mu te dokumenty. Jeszcze wtedy pracował w firmie, może miał z tym coś wspólnego? Ale to i tak niczego nie wyjaśnia.

Musi sama zerknąć w te papiery, nim mu je odda. Już zdążyła się nauczyć, że Liam niczego nie robi bez powodu. Musi w tym coś być, skoro tak mu na nich zależy. A nie ma się co łudzić, że sam jej to wyjawia!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nic. Ani śladu. Archiwum dwukrotnie zostało dokładnie przeszukane przez Johna, potem jeszcze raz przez Juliet, która nie mogła uwierzyć, że Liam coś pomylił. Przez godzinę przeglądała zgromadzone w piwnicy dokumenty. Niestety, te, o które dopominał się Liam, przepadły jak kamień w wodę.

A przecież wszystkie papiery przechowywano starannie w biurze i po pięciu latach odnoszono do piwnicy. William zawsze bardzo tego pilnował. Skoro Liam twierdzi, że istniała sprawa Waltersa, to co się stało z dokumentacją?

Przejrzała dokładnie teczki w swoim gabinecie, w końcu usiadła bezradnie. Nie wiedziała, jak teraz spojrzeć mu w oczy. Pierwsza rzecz, o jaką poprosił, okazuje się niewykonalna.

Chyba nie ma co dłużej czekać, już i tak minęła dobra godzina. Lada moment Liam przyjdzie upomnieć się o te dokumenty. Może lepiej nie czekać, ale iść do niego? Istniała jeszcze jedna możliwość - może się pomylił? Ale była to raczej bardzo słaba nadzieja.

Dwie jasnowłose głowy pochylały się nad biurkiem, kiedy zastukawszy lekko, Juliet uchyliła drzwi gabinetu. Ku jej zaskoczeniu, Liam i Diana siedzieli po jednej stronie, jedno obok drugiego. Diana podniosła głowę i uśmiechnęła się do niej. Liam tylko się skrzywił.

Poczuła się jak intruz. Wystarczył rzut oka, by odczuć więź łączącą tych dwoje. A dopiero co ostrzegął ją, że w pracy nie życzy sobie „takich rzeczy”!

Liam wyprostował się, popatrzył na nią badawczo.

- I co? - zapytał, patrząc znacząco na jej puste ręce. Przesunęła językiem po ustach.

- Nigdzie nie ma tych dokumentów - wypaliła, uświadamiając sobie ze złością, że czuje się jak uczennica. Wyprostowała się. - Jesteś pewien, że podałeś dobre nazwisko?

Zacisnął usta.

- Oczywiście - odrzekł.

Tak jakby spodziewała się innej odpowiedzi!

- Będziemy jeszcze szukać. Zawsze jest możliwość, że zostały włożone nie tam, gdzie trzeba - dokończyła.

- Bardzo wygodne tłumaczenie - powiedział zgryźliwie. Spochmurniała. Przecież wtedy nawet tu nie pracowała.

- Liam, to było dziesięć lat temu - przypomniała mu. - Może pomyliłeś nazwisko?

- Nie - uciął. - Na pewno nie. Czy ojciec trzymał papiery jeszcze gdzieś poza biurem? Na przykład w domu?

Dlaczego aż tak mu na tym zależało? Sprawa sprzed dziesięciu lat. W dodatku nie może niczego znaleźć. W dużych firmach, jaką niegdyś było Carlyle Properties, takie rzeczy czasami się zdarzały. Z pewnością za jakiś czas dokumenty się odnajdą, problem tylko w tym, że są potrzebne teraz.

- William czasami pracował w domu - zaczęła wolno. -Ale...

- W takim razie tam poszukamy - przerwał jej. Dziesięć lat temu jeszcze pracował z Williamem. Może chodziło o jakiś projekt, do którego miał szczególny sentyment i chciał zobaczyć rezultat? Ale przecież mieli teraz tyle ważniejszych spraw na głowie!

- Co to było? - zapytała.

- Sześciokondygnacyjny biurowiec - rzucił krótko.

Patrzyła na niego pytająco, ale nic więcej nie powiedział. Była zaskoczona. W ciągu ośmiu lat, odkąd tu pracowała, Carlyle Properties wybudowało sporo różnych biurowców, na konkretne zamówienia i na sprzedaż. Dlaczego właśnie ten jeden tak go interesował?

Zresztą, co ją to obchodzi, już dawno przestała starać się go zrozumieć. Najważniejsze, to odnaleźć mu te cholerne dokumenty. Może rzeczywiście są w domu, mimo iż wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne.

- Rozumiem. - Skinęła głową, chociaż niczego nie rozumiała. Ale jej odczucia nie miały teraz znaczenia. - Moglibyśmy teraz z Johnem przenieść do ciebie teczkę z mojego pokoju - zmieniła temat.

- Pomogę wam - poderwała się Diana.

A Liam nawet nie drgnął, pomyślała zjadliwie Juliet. Po chwili jednak wstał i ruszył w jej stronę. Wyciągnął rękę.

- Masz tu pajęczynę - powiedział i dotknął jej włosów, jednocześnie muskając palcami jej skroń.

Poczuła, że się rumieni. Co on wyprawia, w dodatku przy Dianie?

- Dziękuję. - Pośpiesznie odgarnęła włosy do tyłu, zastanawiając się gorączkowo, czy jej poszukiwania w piwnicy pozostawiły jeszcze jakieś ślady.

Wykrzywił lekko usta, patrzył na nią z rozbawieniem.

- Bardzo proszę - mruknął cicho.

Juliet odwróciła się spiesznie. Ciekawe, co Diana sobie o tym pomyślała. A może etyka zawodowa nie pozwalała jej oceniać zachowań szefa bez względu na sytuację!

- Diano, przejrzyj te papiery - rzeczowo zwrócił się do niej Liam. - Zobaczymy się później - dodał, spoglądając również na Juliet.

Wyszedł z gabinetu. Było za wcześnie na lunch, więc gdzie on mógł teraz pójść? Wolą nie pytać Diany, z pewnością nic z niej nie wydobydzie.

Zanim nadeszła pora lunchu, przenieśli sterty teczek z jej pokoju do gabinetu, w którym urzędował teraz Liam. Jednak on się nie pokazał. Może wcale nie wróci, zastanawiała się Juliet, jedząc przyniesioną z bufetu kanapkę z serem. W przeciwieństwie do Liama, nie miała czasu na wychodzenie do miasta.

Była przyzwyczajona pracować przy otwartych drzwiach; teraz też tak było, więc nie zdziwiła się na widok Diany. Im bliżej ją poznawała, tym bardziej ją lubiła. Liam wiedział, kogo wybrać na zaufanego współpracownika!

Diana zrobiła rozczarowaną minę, widząc na biurku Juliet jabłko i resztki kanapki.

- Myślałam, że może wyciągnę cię na lunch - uśmiechnęła się z żalem. - Ale widzę, że ty już zjadłaś. Może jednak dasz się namówić na deser? - powiedziała z nadzieją w głosie.

Już miała odmówić, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Od rana pracowała bez wytchnienia; nawet jeśli wyrwie się tylko na kawę, to już i tak cokolwiek odpocznie. Skoro Diana i Liam pozostaną tu jeszcze przez pewien czas, powinna przynajmniej z jednym z nich nawiązać jakiś bliższy kontakt. Zresztą Diana też nie była w najlepszej sytuacji: w nowym miejscu, zdana na samą siebie. Oczywiście dałaby sobie radę, ale byłoby niegrzecznie, gdyby odrzuciła jej zaproszenie.

- Dobry pomysł. - Odwzajemniła jej uśmiech i podniosła się, by wziąć z wieszaka żakiet. - Na rogu jest przyjemna francuska knajpka, mają tam pyszne ciastka - podjęła inicjatywę.

Przychodziła tu czasami z Williamem, traktując to jako nagrodę po pracy. Weszły do środka. Jak zwykle było ciasno, ale udało im się znaleźć dwuosobowy stolik. Gorączkowo szukała w myślach bezpiecznego tematu - Liam z oczywistych względów odpadał, o sobie wolała nie mówić, a więc pozostawała jedynie rodzina Diany.

- Ucieszyli się w domu, kiedy niespodziewanie przyjechałaś? - zagadnęła Dianę od niechcienia, zamierzając nawiązać do jej dzieci; zauważyła, że większość kobiet bardzo chętnie podejmuje ten temat. - Oczywiście macie dzieci?

- Prawdę mówiąc, to dzieci z pierwszego małżeństwa Toma, chłopiec i dziewczynka. Nie mieszkamy razem, zwykle mamy ich tylko na weekend - wyjaśniła Diana.

- Dość późno wyszłam za mąż, tak bywa, kiedy ci zależy na karierze - dodała z lekkim grymasem.

- Nie chcecie mieć swoich dzieci? - zaciekała się Juliet.

- No właśnie... - Urwała, bo do stolika zbliżył się kelner. - Kawa i ciastka, prawda? - Pytająco popatrzyła na Juliet i widząc jej minę, skinieniem głowy potwierdziła zamówienie.

- Nie chcesz nic więcej? - zdziwiła się Juliet, kiedy zostały same. - Nie przejmuj się, że ja już jadłam.

Diana zaśmiała się cicho.

- Staram się za bardzo nie utyć. Już i...

- Jeszcze jedna z obsesją na punkcie swojej wagi - przerwał jej aż nazbyt znajomy głos. - John powiedział, że tutaj was znajdę - wyjaśnił Liam na widok zdumionej miny Juliet.

Ten człowiek naprawdę ją prześladował, ani przez chwilę nie mogła od niego odetchnąć. Chociaż teraz sama była sobie winna, po co powiedziała Johnowi, dokąd się wybierają?

- Przyłączysz się do nas? - ciepło zachęciła go Diana, wyraźnie nieświadoma napięcia, jakie w Juliet wzbudziło pojawienie się Liama.

- Jeśli Juliet nie będzie miała nic przeciwko temu. - Przeszył ją spojrzeniem niebieskich oczu.

Co mogła na to odpowiedzieć? Dobrze wiedział, że w obecności postronnej osoby zachowa pozory grzeczności.

- Ależ skądże! - odrzekła, choć była to ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła. Zaczynała dogadywać się z Dianą, a on musiał wszystko popsuć.

Liam dosiadł się do stolika. Przyniesiono trzecie nakrycie. We trójkę było im dość ciasno. Juliet szarpnęła się w tył, kiedy niechący dotknęła kolanem nogi Liama.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Przepraszam - mruknął, odsuwając nieco krzesło.

Dlaczego obecność tego mężczyzny wprawiała ją w takie rozdrażnienie? Zresztą tak było od samego początku, jeszcze nim ujawnił swoją tożsamość. Irytował ją i... niestety, pociągał, co było jeszcze gorsze.

- Dla mnie to samo, co dla pań. - Liam skinął głową kelnerowi.

Diana zaśmiała się figlarnie, kiedy kelner odszedł.

- Chyba zmienisz zdanie, jak zobaczysz, co zamówiliśmy! - przekomarzała się.

Liam uśmiechnął się do niej.

- Możliwe - zgodził się. - To co, uważacie, że już zasłużyłyście sobie na przerwę? - zażartował. - Czyżby praca została skończona?

Juliet już otwierała usta, by dać mu ciętą odpowiedź -w końcu przynajmniej niektórzy z nich dobrze się dziś przyłożyli do pracy - ale uprzedziła ją Diana.

- Ty wyzyskiwaczu! - zarzuciła mu pogodnie.

- Możliwe. - Przyjął wymówkę z humorem. - Juliet, byłem w domu i przeszukałem biurko ojca, ale niczego nie znalazłem. A szafka na papiery jest zamknięta.

Wbiła w niego zdumione spojrzenie. Pojechał do domu? Co też takiego było w tych dokumentach? Nie mogła pojąć, czemu aż tak mu na nich zależało.

- Ja mam klucz - odpowiedziała oszołomiona. Skinął głową, jakby się tego domyślał.

- Możesz mi go dać? - Wyciągnął rękę.

Milczała. William nie miał przekonania do sejfów, uważał, że niepotrzebnie podniecają wyobraźnię łakomych na ukryte w nich skarby. Sam korzystał z zamykanej szafki w swoim gabinecie w domu, tam trzymał najważniejsze dokumenty.

Według testamentu dom był jej, ale do rzeczy osobistych prawo miał jedynie Liam, to nie ulegało wątpliwości. Mimo to najchętniej wcale nie dałaby mu tego klucza.

- Mam go w biurze - odparła, ciesząc się w duchu, że nie może zajrzeć do jej torebki, gdzie w zapinanej kieszonce trzymała klucze.

Popatrzył na nią podejrzliwie, jakby czytając w jej myślach. No, ale nie mógł jej niczego zarzucić...

- W takim razie wezmę je później - odrzekł tylko, bo właśnie nadszedł kelner z tacą.

- Teraz już rozumiem -skrzywił się, patrząc na talerzyki pełne ciastek.

- A ostrzegałam cię! - roześmiała się Diana na widok jego miny.

Byli ze sobą bardzo zżyci, a mimo to nie mogła pozbyć się wrażenia, że nie łączyło ich nic poza przyjaźnią. Chyba że kiedyś, dawno temu, i może to stąd brała się ta poufałość, ale dałaby głowę, że to już była zamknięta sprawa. Zresztą ona i William też byli tylko przyjaciółmi, cokolwiek by sobie Liam nie wyobrażał!

Podnosiła widelec do ust, gdy przeniósł na nią wzrok.

- Czy ten pierwszy dzień rzeczywiście okazał się taki okropny, jak myślałaś? - zapytał kąśliwie.

Odłożyła widelczyk z ciastkiem. Co to miało znaczyć „pierwszy dzień”? W takim razie, jak długo zamierza wysiadywać w Carlyle Properties?

- Liam, nie powinieneś zadawać takich pytań w mojej obecności - skarciła go Diana, z wyraźną przyjemnością objadając się ciastkami.

- Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek obiecywał Juliet zachowywać się fair - powiedział z przekąsem.

W ogóle nie powiedział, co zamierza! I nie miała pojęcia, czego się po nim spodziewać.

- Co do twojego pytania... - zaczęła spokojnie. - Gdybym wiedziała, czego właściwie chcesz od Carlyle Properties, może mogłabym okazać się bardziej pomocna.

Oczy zaśniły mu lodowatym blaskiem.

- Tylko prawdy - odrzekł impertynencko. - Niczego więcej!

Nachmurzyła się. Popatrzyła na niego.

- Firma nie ma nic do ukrycia - powiedziała wolno, definitywnie rezygnując ze spróbowania ciastka. - Wszystko jest prowadzone na bieżąco. Możesz zlustrować dowolną budowę, obejrzyć wszystkie dokumenty... - Urwała, uświadamiając sobie, że to ostatnie stwierdzenie trochę mijało się z prawdą, skoro nie była w stanie dostarczyć mu papierów, o które prosił. A chyba tylko one go interesowały!

- No właśnie - podchwycił, widząc jej wahanie. Oczy jej błysnęły.

- Dlaczego aż tak ci zależy na tamtej budowie? - wyrwało się jej.

- To moja sprawa - uciął. - Wyłącznie moja. Ty jeszcze wtedy tu nie pracowałaś.

Krępowała ją obecność Diany, ale dziewczyna zdawała się zupełnie nie przejmować ich rozmową.

Odsunęła talerzyk. W końcu przyszła tu tylko po to, by dotrzymać Dianie towarzystwa. Skoro pojawił się Liam, nic tu po niej. Zwłaszcza że wcale nie ma ochoty przebywać razem z nim.

- W takim razie chyba będzie lepiej, jeśli wrócę do biura szukać tych cholernych papierów! - Z trudem tłumiła w sobie złość.

- Może rzeczywiście tak będzie lepiej - potwierdził, nie odrywając oczu od jej pociemniałej twarzy.

- Liam...

- Nie wtrącaj się, Diana - przerwał jej, nawet nie patrząc na dziewczynę. - Nie wiesz, o co chodzi.

- Masz rację, nie wiem - powiedziała, nie kryjąc zdziwienia. - Nigdy nie widziałam...

- To sprawa między Juliet a mną - mruknął. - Prawda? - zapytał chłodno.

Tak było w istocie, chociaż nadal nie wiedziała, jaką to „sprawę” ma na myśli. Albo się na siebie wściekali, albo wpadali sobie w ramiona. Ani jedno, ani drugie jej nie odpowiadało. Jak w takiej sytuacji uporządkują sprawy firmy? Po prostu fatalnie się zapowiada...

Wzięła torebkę. To w niej miała klucze Williama.

- Do zobaczenia w biurze. - Podniosła się. Diana pożegnała ją miłym uśmiechem.

- Dzięki, że ze mną przyszłaś.

Juliet po raz pierwszy od pojawienia się Liama uśmiechnęła się bez przymusu.

- Było mi bardzo miło. - Póki nie przyszedł Liam!

- Może jeszcze uda się nam to powtórzyć.

- Nie martw się - wtrącił się Liam. - Będziecie miały do tego mnóstwo okazji. Mam przeczucie, że jeszcze sporo wody upłynie, nim tu skończymy!

Pozostawiła to bez komentarza. A więc jeszcze będzie musiała go znosić i to nie wiadomo jak długo. Do tego nie tylko na co dzień w biurze, ale jeszcze i w domu. Po prostu super!

Kiedy o szóstej wróciła do domu, ku jej ogromnej uldze okazało się, że Liama nie będzie na kolacji. Wczesnym popołudniem razem z Dianą wyjechali z biura i już się nie pokazali.

Od wczorajszego wieczoru po raz pierwszy miała okazję spotkać się sam na sam z Janet. Znając ją, wiedziała, że słowem nie wspomni o obecności Liama w jej sypialni - zresztą sama też nie miała zamiaru do tego wracać - ale mimo to czuła się nieswojo.

- Pan Liam dzwonił, że przyjedzie późno - oznajmiła Janet, podając jej zupeę.

Szkoda, że nie powiedział jej o tym sam, oszczędziłby jej stresów!

- Zawsze był takim rozgarniętym młodzieńcem - zamyśliła się Janet. - A przedtem... także bardzo miłym chłopczykiem.

No tak, Janet znała go od urodzenia. Ale jakoś trudno wyobrazić sobie Liama jako miłego chłopczyka! Janet spochmurniała nieco.

- Jaka szkoda, że kiedy podrośł, zaczął drzeć koty z ojcem. Oczywiście Simon... - Urwała gwałtownie. - No cóż, wielu młodych ludzi nie zgadza się z ojcami, to normalne - zakończyła.

- Tak uważasz? - Juliet popatrzyła na nią niepewnie. Niby znała każdego z Carlyle'ów, ale nie potrafiła wyobrazić ich sobie jako członków jednej rodziny. Wprawdzie duża różnica wieku między braćmi z pewnością miała wpływ na ich wzajemne stosunki, ale mimo to i tak zbyt wiele ich dzieliło.

- Oczywiście. - Janet pokiwała głową. - Pamiętam, jacy byli moi bracia w tym wieku. Jeden drugiemu nie ustąpił, żarli się o wszystko.

- Liam i Simon też się kłócili?

- Jasne. Żyli jak pies z kotem. - Janet westchnęła ciężko. - William... pan William zawsze musiał interweniować. Bał się, że się pozabijają. - Pokiwała głową, pochłonięta wspomnieniami.

Juliet próbowała wyobrazić sobie Liama i Simona jako młodych chłopaków. Simon zawsze był nieco postrzelony, to dlatego William z takim zadowoleniem powitał jego związek z Juliet. Liczył, że Simon ustakuje się pod jej wpływem. Liama trudno

było jej sobie wyobrazić jako chłopaka, jakoś to do niego nie pasowało. Chyba że zawsze wyglądał, jakby pozjadał wszystkie rozumy!

Uwagi Juliet nie umknęła pomyłka Janet, kiedy mówiąc o swoim byłym pracodawcy, wymieniła tylko jego imię. A więc może Liam ma rację, może rzeczywiście William był dla niej kimś więcej niż tylko pracodawcą?

- No i wyszło na to, że w końcu William pokłócił się z Liamem i Liam wyniósł się z domu - zamyśliła się Juliet. - Tylko dlatego, że... Zresztą, to dawne dzieje. - Janet wyprostowała się. - Proszę jeść, zupa wystygnie - powiedziała stanowczo i wyszła.

Już dawno oswoiła się z jej sposobem bycia. Janet nadal, tak jak to robiła przez tyle lat, zarządzała domem. Teraz, kiedy Liam otworzył jej oczy, dodatkowo jej współczuła.

Chociaż chciałaby kiedyś porozmawiać z nią o tym, co wydarzyło się przed laty, dowiedzieć się, jaka była przyczyna zerwania Liama z ojcem. Wiedziała, że William do końca tego żałował, ale nigdy nie spróbował odnowić kontaktów z synem. Aż do śmierci.

Po minie Janet, która przyniosła drugie danie, poznała, że nie jest w nastroju do zwierzeń. Dokończyła kolację w milczeniu.

Postanowiła zaraz po jedzeniu iść do gabinetu Williama i poszukać tych zaginionych dokumentów. Wzdrygała się na tę myśl; od śmierci Williama nawet nie zbliżyła się do jego biurka. Ale jeśli ona tego nie zrobi, Liam nie będzie mieć żadnych oporów, a z tym nie mogła się pogodzić.

Tak jak przypuszczała, nie było to łatwe. Nie chciała szperać w jego osobistych rzeczach. Pośpiesznie przejrzała zawartość biurka. Dokumenty dotyczące budowy z pewnością nie zmieściłyby się do niewielkiego pudełka leżącego w dolnej szufladzie, w której William trzymał prywatne papiery.

Ale pod pudełkiem znajdowała się spora brązowa koperta. Miała ten sam wymiar, co szuflada i w pierwszej chwili wydało się jej, że to papier wyściełający szufladę.

Wyjęła z koperty złożone kartki i aż wstrzymała oddech. To było to, czego szukała. Ale dlaczego schowane w jego biurku?

Uważnie przeczytała całość, ale tajemnica nadal pozostała nie rozwikłana. Nic z tego nie rozumiała - wszystko było w absolutnym porządku. William sprawował pieczę nad budową od początku do końca, rachunki się zgadzały, terminy były dotrzymane. Dlaczego Liam tak się uparł, by to odnaleźć?

- Siedzisz po nocy?

Zaskoczona podniosła głowę znad biurka. Mała lampka oświetlała tylko blat. Liam stał w otwartych drzwiach, miał twarz w cieniu.

Był w tym samym garniturze, co w dzień, ale teraz nie miał krawata. Ostatni guzik koszuli miał rozpięty.

- Czy nie za późno na pracę? - Wszedł do środka. Poruszał się z kocim wdziękiem, ledwie widoczny w ciemności.

Zerknęła na wiszący na ścianie zegar. Północ. Nie miała pojęcia, że już tak późno! Ze dwie godziny siedziała nad tymi papierami i nadal nic nie rozumiała.

Wyprostowała się. Plecy ją bolały.

- Udał się wieczór? - zapytała uprzejmie.

Nie miała ochoty wdawać się teraz z nim w dyskusję; miała za sobą męczący dzień i gdyby usłyszała, jak wchodzi, od razu poszłaby do siebie, żeby się z nim nie spotkać.

- Nie za bardzo - mruknął, przysiadając na biurku. Co to miało znaczyć? Zależało od tego, z kim był. Jeśli z kobietą, to wrócił dziwnie wcześnie. Prawdopodobnie nie tak to sobie planował. Nie mogła nic na to poradzić, ale była ciekawa. Czy w jego życiu ktoś jest? Taki przystojny mężczyzna z pewnością musi kogoś mieć.

- To szkoda - powiedziała, żeby coś powiedzieć.

- Czyżby? - Skrzywił się sceptycznie. - Co zdążyłaś naopowiadać Dianie, nim przeszkodziłem wam w pogaduszkach?

Diana? A co ona mogła mieć wspólnego z jego niezbyt udanym wieczorem? Podejrzenia, jakie miała co do charakteru ich związku rozwiały się do końca, kiedy Diana zaczęła tak ciepło opowiadać o swojej rodzinie. Chyba Liam nie chce dać jej do zrozumienia, że jednak coś ich łączy?

- Przyszliśmy tuż przed tobą, ledwo zdążyliśmy coś zamówić - wyjaśniła.

Liam pokiwał głową.

- Nie przeszkadza mi, byście chodźli razem na lunch, nie życzę tylko sobie dyskusji na mój temat - powiedział chłodno.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Wcale o tobie nie rozmawialiśmy! - oburzyła się. Liam podniósł się.

- Nie twierdzą, że tak było. Wyraziłem jedynie swoje życzenie. Diana jest dyskretną osobą, ale biorąc pod uwagę okoliczności...

- Jakie znów okoliczności? - wybuchnęła, nie mogąc się pohamować.

- Jesteś, przynajmniej w tym momencie, moją współpracowniczką - odrzekł ze wzruszeniem ramion.

Czyżby to miało znaczyć, że już powziął jakąś decyzję co do Carlyle Properties?

Możliwe, że tak było, ale nie miała złudzeń, że teraz coś z niego wyciągnie. Powie jej dopiero wtedy, gdy sam zechce. Była jeszcze jedna rzecz.

- Zapewniam cię, że biorąc pod uwagę okoliczności, możesz być pewien, że zarówno Diana, jak i ja nie będziemy wymieniać uwag na temat twoich osobistych spraw. Dianę znasz, a co do mnie, to zaręczam ci, że nie jestem tym zainteresowana! - oświadczyła z przekonaniem.

- Naprawdę? - Głos mu dziwnie złagodniał. - Wczoraj wieczorem odniosłem zupełnie inne wrażenie.

Poczuła, że się rumieni. Wolała nie wspominać tego, co wydarzyło się wczoraj, najchętniej w ogóle wymazałaby to z pamięci!

Liam skrzywił się.

- Nawet nie wiesz, czy nie jestem żonaty! - Przecież, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, powiedział, że nie jest! Czyżby kłamał?

To prawda, że właściwie na jego temat nic nie wiedziała poza tym, że dziesięć lat temu zerwał z rodziną, ale gdyby był żonaty, to chyba coś by usłyszała? Na Majorce był sam, nie licząc Diany, więc...

Może wyciągnęła zbyt pochopne wnioski; nie zawsze żony towarzyszą mężom w ich podróżach służbowych, zwłaszcza jeśli mają dzieci... O Boże, o tym w ogóle nie pomyślała...

- Nie denerwuj się - powiedział ironicznie, widząc przerażenie malujące się na jej twarzy. - Nie jestem żonaty. Już nie.

A więc przedtem miał żonę! Może też dzieci? Co z nią się teraz dzieje? Czy...?

- Juliet, co z tobą? A może z góry skreślasz żonaty? - zadrwił, widząc jej minę. - Słabe perspektywy, co? Niewielu decyduje się zostawić żonę dla kochanki. Tak to niestety jest. Kochanek życie nie rozpieszcza - dokończył cierpko.

Nie odpowiedziała; jeszcze nie ochłonęła z przerażenia, jakie ogarnęło ją na myśl, że mógłby mieć żonę i dzieci. Wcześniej zupełnie nie brała pod uwagę takiej możliwości...

- Inaczej ma się rzecz z przyjaciółką - ciągnął szyderczo. - Zupełnie inaczej, o czym sami się przekonaliśmy!

- Taksującym spojrzeniem obrzucił pokój. - Duży dom, połowa udziałów w interesach. - Poczula na sobie jego lodowaty wzrok. - Całkiem nieźle jak na dziewczynę z...

- Dość już! - Poderwała się na nogi; pulsowało jej w skroniach.

Liam zacisnął usta.

- Jeszcze nawet nie zacząłem! - oświadczył spokojnie.

- Dziwne, nigdy nie uważałem ojca za człowieka łatwowiernego - mruknął z przekąsem. - A jednak mają rację ci, co mówią, że na starość człowiek głupieje. Widać tak właśnie było z moim ojcem! - Z niesmakiem potrząsnął głową. - Ale nie ze mną te numery, Juliet!

- Niczego od ciebie nie chcę! - wykrzyknęła z żarem. - William sporządził taki testament, bo takie miał życzenie. Nic nas nie łączyło, powtarzam ci. Był dla mnie

jak ojciec. - I tak właśnie by było, gdyby jej małżeństwo z Simonem doszło do skutku.

- Doprawdy? - zapytał zjadliwie.

- Jak...

- A to co? - przerwał jej i sięgnął po papiery leżące na biurku.

Przeniosła wzrok na trzymane przez niego kartki, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi. Patrzył na nią oskarżycielskim wzrokiem. Poczowała, że policzki jej płoną. Zamierzała dać mu te dokumenty; po prostu nie zdążyła, bo ledwie wszedł, od razu na nią napadł!

- Znalazłam je w biurku...

- I postanowiłaś najpierw sama je obejrzeć - warknął nieprzyjemnie. - I co, znalazłaś coś ciekawego? - zapytał drwiąco.

Niczego nie znalazła. Dokumenty jak każde inne. Jedyna różnica polegała na tym, że William trzymał je w szufladzie biurka.

- Biorę je - oświadczył stanowczo. - Do zobaczenia na śniadaniu.

Wyszedł, zostawiając ją w pogrążonym w mroku gabinecie, wzburzoną i oszołomioną jak po przejściu huraganu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Liama dzisiaj nie będzie - poinformowała ją Diana, kiedy nazajutrz rano zajrzała do jej gabinetu.

Miała za sobą nie przespaną noc, bo wieczorna rozmowa z Liamem wytrąciła ją z równowagi. Aby uniknąć spotkania z nim przy śniadaniu, poprzestała na wypiciu filiżanki kawy u siebie w sypialni. Dopiero kiedy zeszła na dół, okazało się, że Liam wyjechał z samego rana. Wygląda na to, że nie będzie go przez cały dzień. Odetchnęła z ulgą, choć nurtowała ją ciekawość, gdzie też się wybrał.

- Pojechał w interesach? - rzuciła od niechcenia, nie odrywając oczu od papierów na biurku.

- A kto go tam wie? - zaśmiała się Diana. - Idę przejrzeć teczki, które nam wczoraj dałaś - powiedziała, wychodząc i zamykając drzwi.

Miał rację, rzeczywiście była nadzwyczaj dyskretna. Czyżby doszukał się czegoś w dokumentach budowy, która go tak interesowała? Ciekawe dlaczego? Westchnęła. Znając go, wiedziała, że nie puści pary z ust, jeśli sam nie zechce!

Boże, żeby już wreszcie się na coś zdecydował! To czekanie ją wykończy. Niechby raz powiedział: w prawo czy w lewo. Zrozumiałe, że nim coś postanowi, musi mieć dobre rozeznanie w działalności i perspektywach firmy; w tym wypadku nie liczą się emocje, ale trzeźwa kalkulacja. Zresztą, nie ma co w przypadku Liama mówić o sentymentach!

Tylko że skoro go nie ma na miejscu, to wszystko się opóźnia!

Nie wiedziała, jak wytłumaczyć Johnowi obecną sytuację. Liam pojawił się znienacka i zajął gabinet Williama. Jakie miał plany, jak długo zamierza pozostawać w firmie? Czy zechce, by istniała nadal? Dla niej to też była wielka niewiadoma.

- Czy pan Liam będzie na kolacji? - zapytała ją Janet, kiedy Juliet wieczorem wróciła z biura.

Nie miała pojęcia, nie widziała go przez cały dzień. Nie pokazał się w firmie, nawet nie skontaktował się z Dianą, czym dziewczyna zresztą wcale się nie przejęła. Widocznie była do tego przyzwyczajona.

Przez cały dzień tyle się działo, że nie miały czasu, by wyjść na lunch. Juliet była zavalona pracą, Diana przedzierała się przez rachunki i faktury. Było jeszcze coś: po wczorajszej rozmowie nie była tak do końca pewna stosunku łączącego Dianę i Liama, możliwe, że to z nią spędził wieczór.

- Nie wiem - odrzekła. - Liam nie informuje mnie o swoich posunięciach.

- Zawsze taki był. - Janet potrząsnęła głową. - Z dwóch chłopców on był bardziej niezależny.

Chłopców? Ciągłe nie potrafiła wyobrazić sobie Liama jako chłopca.

Widząc jej minę, Janet wybuchnęła śmiechem.

- Nie umiem myśleć o nim inaczej - uśmiechnęła się. - Był takim słodkim łobuziakiem. - Zachmurzyła się lekko. - Póki nie pojawił się Simon.

Wzdrygnęła się na dźwięk tego imienia. Od jego śmierci nie rozmawiała z nikim na temat Simona. Nie próbowała tego oceniać; wspomnienia były po prostu zbyt bolesne, by do nich wracać.

Ale teraz ta rozmowa ją zainteresowała.

- Jak to wpłynęło na Liama? - zapytała z ciekawością, tym bardziej że sama nigdy nie zaznała rodzinnego życia.

Janet wzruszyła ramionami.

- No cóż, ich mama zmarła, co tylko pogorszyło sytuację. Pan William świata nie widział poza maleństwem, więc...

- ...zaczęły się problemy - domyśliła się Juliet.

- Póki byli mali, nie było tak źle - odparła Janet. - Liam miał pięć lat, kiedy urodził się Simon. Już chodził do szkoły, miał swoich kolegów. Dopiero kiedy podrośli... - Zadumała się. - To była wieczna wojna, o wszystko. Już wcześniej przeczuwała, że

Liam nie darzył brata szczególną miłością, teraz jej podejrzenia tylko się potwierdziły.

- Panu Williamowi nie było lekko - westchnęła Janet. - Kochał obu synów...

- O tym można by dyskutować! - ostro przerwał jej głos Liam. Obie odwróciły się w jednej chwili.

Janet zarumieniła się na jego widok, Juliet też poczuła się nieswojo. Wczoraj wyraźnie zastrzegł, że nie życzy sobie rozmów na jego temat, z pewnością dotyczyło to również pogaduszek z Janet.

Wszedł do środka, zamknął drzwi.

- Przynieś nam kawę do gabinetu, Janet - lodowatym tonem odezwał się do gosposi. Oczy lśniły mu zimnym blaskiem, musiał być wściekły. - Chodźmy do gabinetu - powiedział do Juliet i nie czekając na nią, ruszył przed siebie.

Wolałaby nie iść, ale nie miała wyjścia. Powinna się przed nim wytłumaczyć. Chociaż cóż była winna, że rozmowa potoczyła się w ten sposób, przecież wcale nie miała zamiaru wypytywać o niego.

Janet westchnęła ciężko, spoglądając za wychodzącym Liamem.

- Nie przejmuj się - pocieszyła ją Juliet. Uścisnęła jej rękę, chcąc dodać jej otuchy. - Nie mówiliśmy nic złego - dodała, nadrabiając miną.

Janet nie wyglądała na przekonaną.

- Znam to jego spojrzenie - powiedziała z grymasem. - Jego ojciec... - Urwała gwałtownie. - Liam zawsze był uparty jak osioł - westchnęła. - I na pewno nie jest zadowolony, że rozmawialiśmy na jego temat.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła ją, choć dla niej wcale nie było to takie pewne. Liam był wściekły, w dodatku teraz każe mu na siebie czekać. - Idź zrobić kawę, a ja z nim pogadam - dokończyła, zmuszając się do uśmiechu.

Janet nic na to nie odpowiedziała, wiedziała swoje. Bez słowa wyszła do kuchni.

Juliet chwyciła głęboki oddech, nim weszła do gabinetu, ale gdy stanęła na progu, aż się wzdrygnęła. Liam siedział za biurkiem, na miejscu, w którym do tej pory

siadywał William. Jego twarz miała ponury wyraz; od razu poczuła się jak niegrzeczna uczennica wezwana na rozmowę do dyrektora.

Liam oparł łokcie na biurku, złączył dłonie. Patrzył na nią zimno, nie odrywał wzroku od jej twarzy.

Cisza ciągnęła się w nieskończoność, stawała się nie do zniesienia.

- Liam, na litość boską - przerwała ją wreszcie Juliet, nie mogąc znieść napięcia. - Janet tylko...

- Nie obchodzi mnie, co mówiła Janet - wszedł jej w słowo. Był zły. - Wydaje mi się, że wczoraj wieczorem wyraźnie ci powiedziałem, że wypraszam sobie rozmowy na mój temat!

Z trudem przełknęła ślinę.

- Janet chciała wiedzieć, czy będziesz na kolacji - nie zrażała się. - Jeden temat pociągnął drugi - dokończyła, wzruszając ramionami.

Skrzywił się złośliwie.

- Wyobrażam sobie. Ale na przyszłość - zacisnął usta - wolałbym, żeby to się nie powtórzyło!

- Dobrze - parsknęła. Miała już serdecznie dość tych jego nastrojów. - Postaram się, żeby już nigdy nawet nie wspomnieć twojego imienia!

Wyprostował się na krześle, przymrużył oczy.

- Nigdy? - mruknął.

Nieoczekiwanie poczuła się niezręcznie; nie podobał się jej sposób, w jaki na nią patrzył.

- Nigdy! - powtórzyła. Wypadło to nieco słabiej. Liam podniósł się zza biurka, obszedł je. Był teraz niebezpiecznie blisko niej.

- Naprawdę? - zapytał, zniżając głos.

Poczuła, że policzki jej płoną. Chciała się cofnąć, ale nie mogła postąpić kroku, jej nogi stały się dziwnie słabe. Co było w tym mężczyźnie, że tak paraliżował jej wolę?

Wytrzymała jego wzrok.

- Wiem jedno, Liam - powiedziała stanowczo. - Będzie lepiej, jeśli na przyszłość postaramy się trzymać od siebie z daleka. I to jak najdalej.

- Dlaczego? - zapytał łagodnie. - Te parę razy, kiedy zdarzyło się nam być dosyć blisko, bardzo miło wspominał - dodał, obrzucając ją długim spojrzeniem.

Palily ją policzki. Zmusiła się, by pozostać w miejscu.

- Liam, doskonale wiesz, o czym mówię - odrzekła z mocą, zdecydowana nie dać się sprowokować. - Łączą nas jedynie interesy i nie ma powodu udawać, że coś więcej!

Beztrosko wzruszył ramionami.

- W pewnym sensie łączy nas coś więcej - uśmiechnął się dziwnie. - I, prawdę mówiąc, sam się dziwię, że aż tak...

Wiedziała, co miał na myśli; trudno byłoby się nie domyślić! Sama była zdumiona tym, co się z nią dzieje; nadal była oszołomiona. Ale to nie znaczy, że się nie pozbiera!

- Liam, wkrótce cię tu nie będzie, więc...

- Jak mam to rozumieć? - Zniżył głos aż do szeptu. Miała już dość tej jego gry. Oczy jej błysnęły.

- Carlyle Properties to pestka w porównaniu z twoimi firmami - zniecierpliwiła się. - Gdy tylko z grubsza ocenisz jej kondycję, wrócisz do swoich hoteli. Póki to nie nastąpi, powinniśmy ograniczyć nasze kontakty do minimum.

- Czy tak postępowałaś w stosunku do swojego poprzedniego wspólnika? - zapytał bezceremonialnie. - Dziwne, bo wydawało mi się, że było zupełnie inaczej.

Chciał jej dopiec, co do tego nie było dwóch zdań.

- Nie byłem wspólnikiem twojego ojca - przypomniała mu dobitnie.

- No tak, oczywiście, że nie. - Skinął głową. - Byłaś asystentką, prawda? No cóż, myślę, że ojciec, będąc w tym wieku, potrzebował maksymalnej współpracy... Na

twoim miejscu bym tego nie robił. - W jego cichym głosie zabrzmiała ukryta groźba, bo Juliet już podniosła rękę.

Uniesiona dłoń zamarła w połowie drogi. Juliet oddychała płytko, była wzburzona.

- Jesteś najbardziej irytującym i bezczelnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam! - wydusiła. - Jak śmiesz w ten sposób mówić o własnym ojcu! - Popatrzyła na niego z obrzydzeniem i odrazą.

- W końcu był mężczyzną, nie zaprzeczysz? - mruknął opryskliwie.

- Był moim przyjacielem - sprostowała. - Bardzo dobrym przyjacielem - dodała, zła na siebie, że głos jej zadrżał. Nie będzie mu tłumaczyć natury ich znajomości, i tak by nie zrozumiał, to przekracza jego możliwości. Zresztą z korytarza doszedł odgłos kroków nadchodzącej z kawą Janet.

- Mogłabym prosić o kolację do pokoju? - Juliet popatrzyła na Janet, która, zapukawszy najpierw, weszła do środka. Juliet celowo unikała wzroku Liama: była tak rozeźlona, że mogłaby powiedzieć coś, czego potem będzie żałować. Wołała na niego nie patrzeć.

- Chciałbym z tobą coś omówić, Juliet - chłodno wtrącił się Liam, nim jeszcze Janet zdążyła otworzyć usta.

Nie mogła się zmusić, by spojrzeć na niego. Dusila się w jego obecności.

- Czy to nie może poczekać do rana? - zapytała.

- Nie może - odparł kategorycznym tonem. - Chodzi o sprawy zawodowe - dodał krótko, bo nadal nie wyglądała na skłoną do ustępstw.

Odetchnęła głęboko. W tej sytuacji to on był górą i doskonale o tym wiedział. W sprawie firmy to on dyktował warunki, nie miała wyboru...!

Skinęła głową.

- W takim razie spotkamy się po kolacji - przystała, podnosząc wreszcie na niego oczy. Natychmiast tego pożałowała. Patrzył na nią w taki sposób... Nie znosił jej, to jasne, ale w jego spojrzeniu było jeszcze coś więcej. Wiedziała, co to było. Wbrew jego woli fascynowała go, co zresztą przyznał. I podobnie jak ona, nie mógł się z tym pogodzić.

- Dobrze - zgodził się, prawdopodobnie tylko dlatego, by nie wdawać się w dyskusję w obecności Janet. - To o dziesiątej w gabinecie - uściślił stanowczym tonem.

- Zgoda - mruknęła.

- Tylko nie zapomnij zanieść jej kolacji - zwrócił się do Janet. - Juliet ma tendencję do zapominania o potrzebach własnego ciała! - dodał jeszcze.

Zmierzyła go złym wzrokiem, odwróciła się na pięcie i wyszła.

- Zawsze musi mieć ostatnie słowo - mruknęła pod nosem, wchodząc po schodach. Niechby dostał niestrawności po dzisiejszej kolacji! Przynajmniej to mu się należało, bo przez niego zupełnie straciła apetyt. I niech się wypcha ze swoimi dobrymi radami!

Nawet się nie spostrzegła, kiedy nadeszła dziesiąta. W pośpiechu zjadła pyszną kolację przyniesioną jej przez Janet. Apetyczny zapach potraw uprzytomnił jej, jak bardzo była głodna. Przede wszystkim dlatego, że pochłonięta pracą zapomniała o lunchu. Ale nie miało to żadnego odniesienia do złośliwych uwag Liama na ten temat!

Dlaczego on tak na mnie działa? - zastanawiała się w duchu. Dlaczego aż tak mnie irytuje? Przez tyle lat żyła w spokoju, a wystarczyło zaledwie parę dni, by stała się kłębkim nerwów. To chętnie by go udusiła, to znów nie może się oprzeć, kiedy bierze ją w ramiona. Niechby już wreszcie to się skończyło, niechby już na zawsze zniknął jej z oczu!

Ale czy...?

Jego pojawienie się zmieniło jej życie, wyrwało ją ze snu. Znów przebudziły się w niej uczucia, o których zdążyła zapomnieć. Nie było jej lekko, ale odkąd tylko go ujrzała, czuła, że znów żyje, że życie znów ją przepętnia.

Czy to możliwe, że się w nim zakochała? Nie, z pewnością nie. W każdym, byle nie w nim!

W jego obecności była zła i zdenerwowana, ale jednocześnie czekała na chwilę, kiedy znów go zobaczy; nie mogła zapomnieć radości, jakiej doświadczyła w jego ramionach; przy nim czuła się jakby odrodzona. Co to może oznaczać? Chyba nie to, że się w nim zakochała, że już wpadła po uszy...

O Boże, minęła dziesiąta; jeśli zaraz nie zejdzie na dół, Liam jest gotów...

- A więc jednak to góra przyszła do Mahometa - od progu rozległ się głos Liama. Wszedł bez pukania.

Tylko tego jej brakowało! Sam na sam z Liamem w sypialni, zwłaszcza po tych ostatnich rozmysłaniach! Poderwała się od stojącego pod oknem stolika.

- Właśnie miałam zejść na dół - powiedziała pośpiesznie. Podeszła do otwartych drzwi, przy których stał Liam.

Wzruszył tylko ramionami.

- Skoro już tu przyszedłem, możemy zostać tutaj - powiedział spokojnie.

O, co to, to nie!

- O sprawach zawodowych lepiej rozmawiać w odpowiednim otoczeniu - powiedziała z uporem.

Skrzywił drwiąco usta.

- Pamiętam, że już kiedyś coś takiego mówiłeś - odrzekł, nawiązując do tamtego wieczoru na Majorce. - Powiem ci, Juliet, że raczej rzadko zdarza mi się robić interesy w biurze - wyjaśnił sucho. - Większość spraw finalizuje się nie w sali konferencyjnej, ale w dobrej restauracji albo w sypialni - dodał z naciskiem.

To ostatnie nie umknęło jej uwagi i bynajmniej nie przypadło jej do gustu!

- Mimo to wolałabym zejść do gabinetu - stwierdziła krótko, patrząc na niego buntowniczo.

- Proszę bardzo - wzruszył ramionami. - Mnie to jest obojętne.

Poznała go już i wiedziała, że i tak powie to, co ma do powiedzenia, bez względu na okoliczności.

- W takim razie chodźmy na dół - podtrzymała wcześniejsze życzenie.

- Proszę. - Cofnął się, robiąc jej przejście.

Z wyprostowaną dumnie głową postąpiła do przodu. Była już przy drzwiach, kiedy, ku jej zdumieniu, Liam zastąpił jej drogę. Miał dziwny wyraz twarzy.

- Co ty w sobie masz? - szepnął, może nawet bardziej do siebie niż do niej. - Wszystko przemawia przeciwko tobie, a mimo to... - Z niesmakiem potrząsnął głową. - Jak ty to robisz, Juliet? Rzucasz urok, posługujesz się czarami? - zapytał cierpkim tonem.

Nie miała siły się ruszyć, oszołomiona pełnym napięciem spojrzeniem jego niebieskich oczu.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Mimowolnie spięła się, uświadamiając sobie jego bliskość.

Dostrzegł to.

- Myślę, że jednak wiesz. - Skinął głową, przesunął dłonią po jej włosach. - Chcę cię!
- Powiedział to szorstko, jakby wbrew sobie.

I z pewnością tak właśnie było, bo ona sama czuła zupełnie to samo. Tyle że to się nigdy nie zdarzy. Nigdy!

- Liam...

- Nie próbuj niczego wyjaśniać - powiedział ostro, przyciągając ją do siebie. - Wydawało mi się, że już wszystko jest jasne, a wystarczy chwila z tobą i wszystko zaczyna się od nowa!

Czuła na skroni ciepło jego oddechu. Wiedziała, że nie zdoła wyzwolić się z jego uścisku, ale przynajmniej szarpnęła się do tyłu, starając się znaleźć jak najdalej od niego.

- Liam, przestań, to żałosne...

- Myślisz, że nie wiem! - parsknął ze złością. - Ale może to jedyny sposób, żeby się od tego wyzwolić!

- Przecież... - zaczęła, ale stłumił jej protest, odnajdując jej usta, przyciągając ją do siebie jeszcze bliżej, całując mocno, żarliwie, bez opamiętania...

Jęknęła cicho, szarpnęła się ponownie. Mroczne wspomnienia, które już dawno pogrzebała, naraz odżyły z dawną siłą, przesłoniły jej dzień dzisiejszy, obudziły lęk.

Wiedziała, że nie ma szans w tej walce.

Liam był od niej silniejszy. Pochwycił ją na rękę, kopniakiem zamknął drzwi. Nie mogła mu się wyrwać, nie mogła uciec. Na nic zdał się jej opór, nie było ucieczki od jego rąk, gorących pocałunków. Nie słyszała jej płaczu. Czuła, jak powoli zapada w otchłań, otacza ją ciemność bez granic...

- Liam, błagam cię! - prosiła resztką sił. - Nie rób tego! Proszę! - Wstrząsało nią łkanie.

Popatrzył na nią nie rozumiejącym wzrokiem, zaskoczony strumieniem łez płynących po twarzy dziewczyny.

- Liam, nie rób tego, proszę! - W oczach miała rozpacz, twarz bez kropli krwi. Zaciśnięte dłonie skrzyżowała na piersi obronnym gestem. Drżała przeraźliwie. - Proszę...! - zaszlochała.

Spoępniał, potrząsnął głową, jakby próbując się opamiętać. Zacerpnął powietrza.

- O Boże! - jęknął, siadając na krawędzi łóżka i zasłaniając rękami oczy.

Nie była w stanie się ruszyć. Drżała na całym ciele; chciała odsunąć się od niego, ale nie miała siły, by wstać.

- Cholera! - Podniósł się, podszedł do okna i wbił wzrok w ciemność. - A niech to...! - zamruczał pod nosem, odgarniając do tyłu potargane włosy.

Powoli jej napięte nerwy zaczynały się rozluźniać, przez to ból stawał się jeszcze bardziej przenikliwy. Tak niewiele brakowało, by to się stało. Nie było dla niego ważne, czy ona tego chciała, czy nie. Chociaż pewnie by wołał...

- Nie rób takiej przerażonej miny! - mruknął szorstko, patrząc teraz na nią z daleka. Był bardzo blady, na policzku drgał mu jakiś mięsień. - To prawda, że przez chwilę straciłem nad sobą kontrolę, ale możesz być pewna, że bez twojej zgody niczego bym nie zrobił! - Potrząsnął głową. Nie mógł pogodzić się z faktem, że tak stracił rozum.

- Nawet na to nie licz - wymamrotała. Jeszcze nie zdążyła ochłonąć; nadal przerażała ją myśl o tym, co się mogło wydarzyć.

Liam odetchnął głęboko.

- Niczego nie wiemy na pewno - powiedział cierpko.

- Ale jedno jest dla mnie jasne - dodał szybko, uprzedzając jej słowa. - Nie powinienem dłużej zostawać w tym domu! - Rozejrzał się po pokoju. - Niby normalny dom - potrząsnął głową - ale mnie zawsze kojarzył się jak najgorzej!

A teraz dojdą mu jeszcze nowe złe wspomnienia! Zresztą ona też nie wiedziała, czy kiedykolwiek uda się jej zapomnieć to, co się tu wydarzyło.

Powoli usiadła-na łóżku.

- To ja się stąd wyniosę - powiedziała cicho, nie patrząc na niego. Nie wytrzyma tu dłużej. Już i tak miała tyle złych wspomnień, a teraz...!

- Ojciec tobie zapisał ten dom - przypomniał jej zjadliwie.

Potrząsnęła głową. Poruszając się jak automat, włożyła buty.

- Nie chciałam tego. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale nigdy nie chciałam niczego, co mi zapisał. Jednak William czuł się odpowiedzialny... - Urwała gwałtownie, popatrzyła mu prosto w oczy. Wiedziała, że powiedziała za dużo; widziała to po jego pytającym spojrzeniu.

- Odpowiedzialny za co? - zapytał z miejsca.

O Boże, dlaczego to się jej wyrwało? Nie powinna...

- Juliet! - nalegał.

Zwilżyła językiem wyschnięte usta.

- Za nic - odrzekła pośpiesznie. - Nic takiego.

Nie przekonała go, wiedziała. Był za bardzo bystry, by dał się tak zbyć. W dodatku wydawało mu się, że ją zna. Mylił się, ale nie wiedział o tym.

Popatrzył na nią uważnie, podszedł bliżej.

- Dziś wieczorem chciałem ci zadać jedno pytanie. I myślę, że dałaś mi na nie odpowiedź - dokończył zimno.

Popatrzyła na niego, unosząc brwi. Dlaczego patrzył na nią z takim potępieniem? Dlaczego on? Czy to raczej nie ona mogłaby mu coś zarzucić? Przecież niewiele brakowało, by...

Skrzywił drwiąco usta.

- To było pięknie ukartowane, co? - powiedział oskarżycielsko. - Tylko że ktoś przypłacił to życiem... - Urwał, bo Juliet poderwała się na równe nogi.

Na jej twarzy odmalowało się przerażenie i zgroza. Jak on na to wpadł? Jakim cudem tak łatwo rozszyfrował sekret, który przez tyle lat dzieliła z Williamem?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Liam cofnął się gwałtownie, wcisnął ręce w kieszenie. Zatrzymał się dopiero przy oknie, jakby chciał znaleźć się od niej jak najdalej.

- Juliet, jak dobrze znałaś mojego brata? - zapytał, nie odwracając się od okna. Widziała, że z trudem się hamował.

Przełknęła ślinę.

- Mówiłam ci...

- Jak dobrze go znałaś? - Nie dał jej skończyć. Zagryzła dolną wargę, opuściła wzrok na zaciśnięte pięści.

- Byliśmy zaręczeni - powiedziała cicho.

Nie patrzyła na niego, ale czuła, że się odwrócił. Nie mogła się przemóc, by podnieść głowę i spojrzeć mu w oczy. Jeśli to zrobi, od razu wszystkiego się domyśli, wyczyta z jej twarzy. Tak długo milczała... Ale jego słowa świadczyły, że znał prawdę. Nie miała pojęcia, w jaki sposób doszedł...

- Nie było cię tutaj dziesięć lat temu, stąd prosty wniosek, że w takim razie musiało być coś takiego - mruknął zgryźliwie. - Skoro uparcie twierdziłaś, że między tobą a moim ojcem nic nie było, pozostawał tylko Simon. Musiałaś być dla niego kimś naprawdę bliskim, bo takie informacje mogła mieć jedynie osoba należąca do rodziny. Mój ojciec potrafił odpowiednio manewrować. - Skrzywił się wzgardliwie.

Ciągle się zastanawiała, co miało znaczyć te dziesięć lat, od których zaczął. Przecież to wcale nie było dziesięć lat temu, a... Czyżby zaszła jakaś pomyłka? A może miał na myśli jeszcze coś innego? Może chodziło o tę budowę dla Waltersa? To było dziesięć lat temu. Ale jeśli rzeczywiście o to chodziło, w takim razie co miało być ukartowane?

Chwyciła głęboki oddech.

- Liam, to było dawno temu...

- Ale człowiek stracił życie! - przerwał jej ostro, oczy mu błysnęły. - Odszkodowanie, jakie ojciec wypłacił rodzinie, nie zmieniło faktu, że winę za tę śmierć ponosił wyłącznie Simon. Przez swoją pazerność i niekompetencję! A głównie przez pazerność! - dokończył z pogardą.

Podniosła na niego pobladłą twarz, wbiła w niego rozszerzone ze zdumienia oczy. Simon odpowiedzialny za czyjąś śmierć? Zabił kogoś? Ale jak? Dlaczego?

- Żadne pieniądze nie wynagrodzą tak wielkiej krzywdy - dodał Liam. - Simon powinien zapłacić za to, co zrobił. I to drogo zapłacić. Ale mój ojciec nie chciał się z tym pogodzić - powiedział z goryczą. - W jego oczach Simon uchodził za kogoś, kto nie był zdolny do wyrządzenia zła.

Było jej niedobrze, nie mogła złapać tchu. Simon był sprawcą czyjejś śmierci? I William wiedział o tym, ale postanowił zataić prawdę? I ukrywał ją aż do śmierci? O Boże, nic dziwnego...

- Miałaś wyjść za człowieka, na którym ciążył zarzut zabójstwa - ciągnął bezlitośnie Liam. - Oczywiście ojciec spreparował dokumenty: podpis Simona ani razu się na nich nie pojawił. Ale dobrze wiedzieliśmy, dlaczego ten cholerny budynek zawalił się, przygniatając Bogu ducha winnego człowieka... Simon użył do budowy gorszych materiałów, ale według faktur, które sfalszował, wszystko było jak należy. Pieniądze wziął sobie do kieszeni. Powiedziałem o tym ojcu, ale on nie chciał uwierzyć. Uważał, że przemawia przeze mnie niechęć do tego niebieskookiego cherubinka, uchodzącego za mojego brata. - Jego twarz była pełna obrzydzenia. - Wtedy wyniosłem się - dokończył szorstko. - Zdecydowałem się zerwać z tą rodziną, nie chciałem mieć z nimi nic wspólnego.

A więc teraz poznała jego motyw. W najśmielszych przypuszczeniach nie wyobrażała sobie czegoś tak okropnego. Simon... o Boże, jak on mógł tak postąpić? I jak William...

- Ale mój ojciec doskonale wiedział, że to była prawda - beznamiętnie ciągnął Liam. - Gdyby tak nie było, to po co zmieniałby całą dokumentację, po co sam popodpisywał wszystkie papiery? Żeby ochronić Simona! A potem ty robiłaś to samo! - Potrząsnął głową.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- O niczym nie wiedziałam - wydusiła. - Nie wiedziałam! - powtórzyła z rozpaczą, widząc jego niedowierzające spojrzenie.

- Jak możesz tak twierdzić? - Patrzył na nią z pogardą, nie wierzył jej. - Ojciec poczuwał się do pewnej odpowiedzialności względem ciebie... zresztą sama to przyznałaś... a mogło to wynikać jedynie z tego, że miałaś wyjść za Simona, którego chciwość doprowadziła do śmierci niewinnego człowieka. Jest na to tylko jedno określenie: szantaż - dokończył z pogardą.

Była tak wzburzona, że nie próbowała się bronić. Jak Simon mógł coś takiego zrobić? Jak William mógł w taki sposób zapewnić mu bezpieczeństwo? Teraz już rozumie, dlaczego łaskawym okiem patrzył na ich związek, z aprobatą przyjął ich zamiary! Ale przecież później... przecież powinien brać to pod uwagę.

Liam miał rację: William poczuwał się do odpowiedzialności, ale robił to tylko ze względu na siebie, po to, żeby przez tyle lat ochraniać Simona. Ona się dla niego nie liczyła. Zrozumiała to teraz. Ale Liam nadal patrzył na nią z taką pogardą, że na nic nie zdałyby się żadne tłumaczenia, i tak jej nie uwierzy. A prawda była dla niej zbyt bolesna, by mu ją wyjawić.

- Wynoszę się z tego domu - oświadczył szorstko. - I to zaraz! W ogóle nie powinienem tu przyjeżdżać. - Rozejrzał się wokoło, potrząsnął głową z odrazą. - Ten dom jest przesiąknięty kłamstwem i destrukcją. Im szybciej się stąd wyniosę, tym lepiej! - dokończył, szybkimi krokami kierując się do drzwi.

Odprowadzała go wzrokiem, zbyt poruszona, by znaleźć coś na swoją obronę. Miał rację, ten dom opierał się na kłamstwie. Nie chce tu dłużej zostać!

- Liam...

- Nie teraz, Juliet! - warknął, otwierając drzwi. - Muszę wyrwać się z tego domu... i od ciebie! Dopiero wtedy zacznę na nowo myśleć! - Trzasnął drzwiami.

Nie mogła się poruszyć, nie mogła wydobyć głosu. Och, William, co ty zrobisz? - zapłakała w duchu.

Była przeraźliwie blada, kiedy nazajutrz rano przestąpiła próg biura. Miała za sobą kolejną nie przespaną noc; aż do rana zastanawiała się, co powinna zrobić ze swoim życiem. Jedno było pewne: nie pozostanie tu ani chwili dłużej. Musi zostawić dom, zostawić tę firmę. Traktowała Williama jak ojca, była mu do głębi duszy wdzięczna

za wszystko, co dla niej zrobił. Prowadzenie pozostawionej jej firmy uważała za swój moralny obowiązek. Ale wczorajszy wieczór to zmienił. Liam otworzył jej oczy. Już nigdy nie będzie tak jak było.

William dokonał świadomego wyboru: wiedział, do czego jest zdolny Simon, a mimo to zdecydował się go chronić. Obaj za to zapłacili.

Już nie była mu nic winna. William chciał postużyć się nią do własnych celów, to małżeństwo miało ustatkować syna. Zdawał sobie sprawę, że sam nie ma na Simona żadnego wpływu. Ale jego plan zawiódł i Simon zginął śmiercią równie gwałtowną, co niepotrzebną.

Jej uczucie do Liama nie miało przyszłości; nawet nie mogła o tym marzyć. Może ta beznadziejność była ceną, jaką musiała zapłacić za milczenie.

Pękły ostatnie więzy łączące ją z rodziną Carlyle'ów, nadszedł czas, by odejść. Oczywiście nie w tej chwili, musi przedtem uporządkować sprawy domu i firmy. Ale gdy tylko się z tym upora...

Nie miała pojęcia, dokąd pójdzie. Chciała jedynie znaleźć się jak najdalej stąd... i jak najdalej od Liama!

Już nie dziwiła jej jawna pogarda Liama, z jaką wypowiadał się na temat ojca i brata. I jej...

I chyba właśnie ta pogarda przepętniła przysłowiowy kielich goryczy. Spadło na nią tyle cierpień, ale z jego pogardą najtrudniej było się pogodzić.

- Miło, że wreszcie raczyłeś się pojawić!

Odwrociła się gwałtownie na dźwięk jego głosu. Właśnie wchodziła do swojego pokoju, kiedy otworzyły się drzwi naprzeciw. Ale ma pecha! W drzwiach stał Liam!

Przyszła dobrą godzinę później, niż to miała w zwyczaju, ale dzisiaj musiała się zmusić, by przyjechać. Firma, o której dalszą egzystencję tak zabiegała, była zbudowana na fałszu, na śmierci niewinnego człowieka. Z wczorajszych oskarżeń Liama wynikało jedno: Simon podmienił materiały użyte do budowy i zgarnął pieniądze do własnej kieszeni. A ktoś przyplacił to życiem.

W dodatku nie było dostownie nic na usprawiedliwienie Simona. Zawsze dostawał od ojca znacznie więcej, niż potrzebował, co stawiało jego czyn w jeszcze gorszym świetle. Nic dziwnego, że Liam nie chciał mieć z nimi do czynienia; ani z nimi, ani z ich firmą.

Tak jak ona teraz.

- To, że pracowałaś do późna, wcale nie upoważnia do przychodzenia o tej porze - zaznaczył nieprzyjemnym tonem, patrząc na nią wyniośle. - Ani fakt, że jesteś współwłaścicielką firmy - dodał zjadliwie.

- Ja...

- Chociaż patrząc na ciebie, dochodzę do wniosku, że wcale nie powinnaś tu przyjeżdżać! - Obrzucił ją wrogim spojrzeniem, zatrzymał wzrok na bladej jak papier twarzy.

- Co się z tobą dzieje, Juliet? - rzucił ostro. - Czyżby prawda była tak trudna do przełknięcia?

Poczuła łzy w oczach. Jego wczorajsze rewelacje nie dotknęły jej, ale zmusiły do zrewidowania wcześniejszych poglądów. Inaczej teraz patrzyła na Williama. Co do Simona...

- O Boże! - zniecierpliwiał się, widząc, jak Juliet z trudem powstrzymuje się od wybuchnięcia płaczem. - Dlaczego przy tobie zawsze muszę się czuć jak ostatni łobuz? - Wstrząsnął się z obrzydzeniem. - Już raz skutecznie odłączyłem się od tej rodziny; to przez ciebie znów się tu znalazłem! Co według ciebie powinienem odczuwać w stosunku do ojca i Simona? - zapytał z przejęciem. - To, że obaj nie żyją, jeszcze nie znaczy, że mam ich traktować jak porządnych ludzi. Wiem, co byli wariaci i nie chcę mieć z nimi nic wspólnego!

Czuła to samo, co on. William okazał jej serce, ale teraz znała jego pobudki. Chodziło mu wyłącznie o syna.

- Liam, musimy porozmawiać - powiedziała cicho. - Ale nie teraz i nie tutaj. - Wskazała wzrokiem na korytarz, choć właściwie mogli pogadać i tu. Podniesiony głos Liama z pewnością powstrzymałby pracowników przed wychodzeniem z pokoi. - Moglibyśmy spotkać się wieczorem? - zapytała znużonym tonem; niechęć i irytacja względem Liama już dawno ją opuściły.

- W domu? - rzucił ostro, zwężając oczy.

- Nie! - wzdrygnęła się.

Z samego rana spakowała swoje rzeczy - był to jeden z powodów jej spóźnienia - bo zamierzała zaraz po powrocie z pracy zabrać walizki i wyjechać stamtąd na zawsze.

Chwyciła głęboki oddech.

- Może zjedlibyśmy razem kolację? - zaproponowała.

- Miałbym siedzieć i przyglądać się, jak niczego nie chcesz tknąć? - zapytał ironicznym tonem.

- W takim razie wybierzmy się na drinka - zaproponowała, zdając sobie sprawę, że to rzeczywiście będzie lepsze rozwiązanie, bo z pewnością nie przełknęłaby ani kęsa. - Gdzieś, gdzie będzie można spokojnie porozmawiać. - Popatrzyła na niego prosząco.

Nie zmienił wyrazu twarzy.

- O czym takim chciałabyś ze mną rozmawiać, że nie możemy zrobić tego tutaj?

- Ja... - Urwała nagle, bo w korytarzu pojawił się John Morgan. Szedł w ich stronę.

- W porządku, punkt dla ciebie - mruknął na jego widok Liam. - Tylko żeby tym razem lepiej nam poszło - dodał niecierpliwie. - Mam na głowie ważniejsze rzeczy niż Carlyle Properties!

Nie potrafiła jednoznacznie ocenić, czy go nie rozczaruje: zamierzała oświadczyć, że rezygnuje i z domu, i z udziałów w firmie, że zrzeka się tego na jego korzyść. A skoro on też tego nie chciał...

- John - Liam skinął głową w stronę młodego człowieka. - potrzebujesz mnie czy Juliet? A może wyraziłem się niewłaściwie? - Zmierzył ich oboje podejrzliwym spojrzeniem.

John spojrzał na niego ze zdziwieniem, tym bardziej zrozumiałym, że za miesiąc miał się odbyć jego ślub z dziewczyną, z którą chodził od lat.

- Juliet - odrzekł.

- Naturalnie - burknął Liam. - W takim razie zostawiam was. Juliet, możemy wyjechać stąd wpół do szóstej, czy to ci odpowiada? Wtedy ustalimy, dokąd się wybierzemy - zakończył prowokacyjnie.

Wolałaby inne rozwiązanie, bo to oznacza, że po rozmowie z Liamem będzie jeszcze musiała wrócić do domu po walizki, ale cóż miała zrobić...

- Świetnie - powiedziała cicho.

- To dobrze. - Nie pokazał po sobie, że w gruncie rzeczy jej aprobatą jest mu obojętna; skoro nalega na tę rozmowę, musi przyjąć jego warunki.

- Więc o wpół do szóstej - potwierdziła pośpiesznie, czując się niezręcznie, ponieważ umawiała się z Liamem w obecności Johna.

- Punktualnie - podkreślił, odwrócił się i wszedł do swojego pokoju.

John patrzył za nim z dziwną miną.

- Wiesz, nie potrafię go rozgryźć - powiedział wolno po dłuższym milczeniu. - Przez całą godzinę krążył po korytarzu, wyraźnie nie mógł się ciebie doczekać. Wreszcie się pojawiaasz, a on nadal jest wściekły!

Możliwe, że na nią czekał, ale pewnie tylko po to, by wytknąć jej spóźnienie! Nie potrzebował wiele czasu, by zorientować się w stanie firmy. Nie chciał tu przyjechać, nie chciał przestąpić progę Carlyle Properties. Sprowadziła go tutaj tylko ciekawość. I teraz ta ciekawość została zaspokojona z nadwyżką! Z pewnością już się zbiera do wyjazdu, może to nastąpić lada chwila. Tylko że ona go uprzedzi i będzie musiał się z tym pogodzić. Ale nie uczyni tego, nie wyłożywszy mu uprzednio swoich racji. Nie powie mu jednak wszystkiego.

Godziny ciągnęły się w nieskończoność. Może dlatego, że to jej ostatni dzień i tak jak Liam, jest tu wbrew własnej woli. Wcześniej myślała inaczej, ale może rzeczywiście najlepszym rozwiązaniem będzie likwidacja firmy; teraz, kiedy wyszły na jaw obciążające ją afery, czuła, że to jedyne wyjście. Carlyle Properties było unurzane w kłamstwie.

Dochodziła pierwsza, kiedy postanowiła zrobić sobie przerwę. Nie obchodziło jej, jak Liam skomentuje jej wyjście na lunch. Zresztą niech sobie mówi, co chce, co to ma za znaczenie? Jutro już jej tu nie będzie!

Takie już miała szczęście, że wychodząc z pokoju, wpadła na Dianę. Dziewczyna uśmiechnęła się do niej serdecznie.

- Idziesz na lunch?

Właściwie nie myślała o jedzeniu, chciała wyjść z biura, zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Tak - odrzekła pośpiesznie, unikając jej wzroku. Diana rozpromieniła się.

- Pójdę z tobą, co? Tamten lunch się nie liczy!

Nie miała ochoty zmuszać się do udawania, że jest w dobrym humorze, chciała być sama.

- Wiesz...

- Poczekaj, powiem tylko Liamowi, że wychodzimy. - Diana nie dała jej skończyć. - To potrwa tylko chwilę - dodała, znikając za drzwiami gabinetu.

Mogła sobie wyobrazić, jak bardzo będzie zachwycony, słysząc, że wychodzi na lunch z jego asystentką. Zwłaszcza że przyszła do pracy dużo po czasie! W dodatku wcale nie chciała iść z Dianą...

Nie zawiodła się!

- Co to ma znaczyć, że wychodzisz z Juliet? - Przez nie domknięte drzwi dobiegł jego gniewny głos.

Wzdrygnęła się. Najchętniej znalazłaby się teraz daleko stąd. Nie dosłyszała cichej odpowiedzi Diany.

- A jak mam się czuć? - zawołał ze złością. - Tracę cenny czas w tej cholерnej firmie, kiedy mam na głowie tyle ważniejszych rzeczy. I jeszcze w dodatku ty jesteś w ciąży i... Och, Boże, Diana, przepraszam! - Głos mu złagodniał. - Wiem, że i tak jesteś w stresie. Nie martw się, coś wymyślimy. Przecież na tym świat się nie kończy. Na Toma można liczyć, on zrozumie. O Boże, Diana, proszę, nie płacz! Wiesz, że nie wiem, co robić, kiedy płaczesz! Diana...

Nie mogła dłużej tego słuchać. Odwróciła się i jak ogłuszona ruszyła przed siebie. Diana i Liam mają swoje sprawy, nie będą się nią przejmować. Diana jest w ciąży, jej

mąż okaże zrozumienie. Wszystko układało się w jedną sensowną całość: Diana była w ciąży z Liamem!

Ta wiadomość spadła na nią tak nieoczekiwanie, że przez długą chwilę siedziała w samochodzie niezdolna do żadnego ruchu.

A czego właściwie się spodziewała, na co liczyła? Że podczas dzisiejszej wieczornej rozmowy z Liamem uda się coś zachować, coś ocalić?

O Boże, przecież go kocha. A on ma romans z mężatką, mało tego, wkrótce zostanie ojcem jej dziecka! O Boże!

Nie pamiętała, jak udało się jej dojechać do domu. Kiedy potem wracała do tego myśłą, niczego nie mogła sobie przypomnieć. W głowie tłukła się jej tylko jedna myśl: nie może wrócić do Carlyle Properties, nie może już więcej zobaczyć Liama. Pozostało jej zabrać rzeczy i odejść. Zostawi mu w gabinecie list, w którym napisze, by skontaktował się z jej adwokatem w sprawie domu i firmy, że wszystkiego się zrzeka. Po tym, czego się dowiedziała, nie może z nim rozmawiać. Bez względu na to, co czuła do niego, w jego życiu nie ma dla niej miejsca.

Ani on nie odegra w jej życiu żadnej roli...

Janet, która wyszła jej na spotkanie do holu, miała skonsternowaną minę.

- Panno Juliet, widziałam spakowane walizki... Wybiera się pani na wakacje?

Janet nagle zdała sobie sprawę, że te dwie walizki pomieściły cały jej dobytek; zapakowała w nie wszystko, co chciała ze sobą zabrać, ubrania i kilka osobistych drobiazgów. Nie wzięła jednak niczego, co kiedykolwiek dostała od Carlyle'ów.

- Nie jadę na wakacje, Janet - odpowiedziała miękko. - Opuuszczam ten dom.

Gospodyni była wstrząśnięta.

- Ale...

- Janet, tak będzie najlepiej. - Ucisnęła jej rękę, chcąc dodać jej otuchy. - Chyba obie wiemy, że powinnam to zrobić dawno temu... zaraz po śmierci Simona - dokończyła z pewnym trudem. Potrząsnęła głową. - Tylko że wtedy nie czułam się na siłach, by zdobyć się na ten krok.

- Mogłabyś wytłumaczyć to jaśniej?

Obie odwróciły się gwałtownie na dźwięk tego głosu. Liam, z ponurą miną, stał w otwartych drzwiach.

Juliet patrzyła na niego ze zdumieniem. Skąd on się tu wziął? Nie słyszała podjeżdżającego przed dom samochodu, ale przecież musiał się jakoś tu dostać. Skąd wiedział, że ona pojechała do domu?

- No więc? - Popatrzył na nią uważnie i zamknął drzwi.

Była tak poruszona jego niespodziewanym przybyciem, że zupełnie wypadło jej z pamięci, o czym rozmawiały z Janet! Nie rozumiała jego pytania.

- Co mam wytłumaczyć? - zapytała drżącym głosem.

- Dlaczego siedem lat temu nie czułaś się na siłach, by stąd odejść? - przypomniał, przyglądając się jej natarczywie.

W tym domu było tyle przyczajonej agresji, tyle wrogości; i tak było zawsze, uświadomiła sobie nagle Juliet.

- Mój narzeczony umarł - powiedziała cicho, unikając jego przenikliwego wzroku.

- Simon? - mruknął zgryźliwie. - Czyżby naprawdę ktoś po nim płakał?

- Panie Liam! - obruszyła się Janet. Zmieszał się nieco.

- Przepraszam cię, Janet - odezwał się łagodniej. - Ale dobrze wiesz, że nie łączyła nas braterska miłość. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, jedynie tych samych rodziców. Gdyby nie więzy krwi, nie moglibyśmy na siebie patrzeć. - Potrząsnął głową. - Simon był rozpuszczonym, zepsutym dzieckiem. I wyrósł na zdeprawowanego faceta, przekonanego nie wiadomo czemu, że wszystko mu się należy.

Ten opis doskonale pasował do Simona, tego Simona, którego nie znała. W jej naiwnych wyobrażeniach był uosobieniem złotowłosego Adonisa, który cudownym zbiegiem okoliczności obdarzył ją swoim uczuciem.

Ale prawda była zupełnie inna. Nie kochał jej, udawał od samego początku. Małżeństwo z Juliet miało przekonać ojca, że może na nim polegać, że wyrósł z

młodzieńczych szaleństw i stał się odpowiedzialnym człowiekiem. I że William ze spokojną głową może przejść na emeryturę i przekazać mu firmę. Po tym, co usłyszała od Liama, nie miała wątpliwości, że William miał powody, by się zastanawiać.

Janet zerknęła na nią niespokojnie.

- Teraz nie ma już po co wracać do tego, co było kiedyś. - Znacząco popatrzyła na Liama.

- Ale to przeszłość tworzy stan obecny - powiedział szorstko.

- Przeszłość jest sprawą zamkniętą - stanowczo zaprzeczyła Janet. - Odeszła, tak jak William i Simon.

Przez mgnienie twarz mu się zmieniła, ale trwało to zbyt krótko, by cokolwiek z tego wywnioskować.

- Jednak zapisując mi połowę firmy, ojciec zamierzał nakłonić mnie do powrotu - powiedział cierpko.

Janet pokręciła głową.

- Nie musiałeś tu przyjeżdżać, Liam. Bez problemu mogłeś sprzedać swoje udziały. Po prostu musiało być coś, co kazało ci tu wrócić - dokończyła ciszej.

Liam skrzywił się lekko.

- Byłem ciekawy, przyznaję - mruknął. - A moja ciekawość wzrosła po poznaniu Juliet. Nie odpowiadała moim wyobrażeniom.

Wytworzył sobie jej obraz jedynie na podstawie pism, które do niego wysyłała, jeszcze przed jej przybyciem na Majorcę!

- A czego się spodziewałeś? - zapytała wprost, choć już po pierwszym spotkaniu wiedziała, jakie ma o niej zdanie! Skoro mieszkała pod jednym dachem z jego ojcem i odziedziczyła po nim połowę majątku, jego wnioski były jednoznaczne. Ale bardzo się mylił, bardzo. Ona zresztą też, choć z zupełnie innych powodów.

Zmierzył ją ironicznym spojrzeniem.

- Nie takiego chucherka jak ty! - wybuchnął. - Wydawało mi się, że ojciec raczej woli kobiety bardziej... kształtne! - dokończył cynicznie.

Zaparło jej dech, z niepokojem popatrzyła na Janet. Wprawdzie za późno to do niej dotarło, ale już wiedziała, jak bardzo William był bliski tej kobiecie. Liam powiedział tak specjalnie, by jeszcze bardziej ją upokorzyć.

Janet wyprostowała się, spiorunowała go wzrokiem.

- Dość już tego, Liam! - powiedziała ostrym głosem. - William był dobrym człowiekiem i nie pozwolę, byś go obrażał.

Przeciągnął dłonią po jasnych włosach.

- Wiem, Janet, jakimi uczuciami darzyłaś mojego ojca. - Głos mu złagodniał. - Ale to nie zmienia faktu, że zawsze stawał w obronie Simona, usprawiedliwiał jego wybryki, podczas gdy to Simon powinien sam za nie odpowiadać.

- William był tego świadom - odparła znużonym głosem. Jej przepełniona cierpieniem twarz naraz się postarzała. Janet zgarbiła się. - Pod koniec wiedział o tym aż za dobrze. - Spróbowała się wyprostować. - Zapłacił wysoką cenę za nadmierną miłość do syna i zamykanie oczu na jego sprawki. Zresztą inni też. łącznie z Juliet - dodała z żalem, zerkając z ukosa na dziewczynę.

Juliet nagle pobladła, popatrzyła na Janet błagalnym wzrokiem.

Liam uśmiechnął się z ironią.

- Czyżby? Z tego, co widzę, Juliet nie wyszła na tym najgorzej... Opłaciło się jej przymknąć oko na postęпки Simona. - Zabrzmiało to obraźliwie.

Janet potrząsnęła głową.

- Liam, nie wiesz, o czym mówisz - rzekła. - Choć może nadszedł czas, abys się dowiedział - dodała, znów rzucając zafrasowane spojrzenie w stronę dziewczyny. Juliet patrzyła na nią rozszerzonymi oczami.

- Janet, proszę cię, nie - odezwała się cicho, miała łzy w oczach.

- Juliet, wiem, co czujesz. - Łagodnie dotknęła ramienia dziewczyny. - Nigdy o tym nie mówiłyśmy. Przekonywałam Williama, że może byłoby lepiej, gdybyś wyrzuciła

to z siebie, porozmawiała z inną kobietą, a nie tłumiła wszystko w środku. Ale on uważał, że uznasz to za wtrącanie się w nie swoje sprawy, za natręctwo. - Westchnęła. - Teraz, patrząc wstecz, zacznam wątpić, czy miał rację.

- Janet, to już przeszłość - szepnęła znękana. Janet potrząsnęła głową.

- Ale ta przeszłość, jak twierdzi Liam, nadal ma wpływ na dzień dzisiejszy. - Spojrzała na Liama. - I, jeśli się nie mylę, stwarza problemy między wami.

Juliet zaśmiała się z goryczą.

- Między mną i Liamem nie ma żadnych problemów, Janet; my po prostu się nie lubimy! - Z jej strony nie było to prawdą, ale mówiąc to, uważała, że przynajmniej powinna zachować swoją dumę!

- Widzisz sama, Janet - wtrącił Liam. - Nie ma żadnego problemu; oboje wiemy, na jakim gruncie stoimy.

- Co za bzdura! - Janet machnęła ręką. - Przyglądam się wam od początku i wiem, że wcale nie jest tak źle... mogę nawet powiedzieć, że jest lepiej niż dobrze! - dodała znacząco, a Juliet poczuła, że się rumieni. - Juliet, nadeszła pora, by odkryć prawdę - powiedziała miękko. - Już dawno nadeszła - dodała z przekonaniem.

- Co to pomoże? - opierała się dziewczyna. Nie chciała, by Liam dowiedział się prawdy. To było tak dawno temu; wracanie do tamtych spraw niczego już nie zmieni.

Janet potrząsnęła głową.

- Może nic - powiedziała poważnie. - Ale czas odegrać upiory przeszłości prześladowujące ten dom.

Popatrzyła na nią uważnie. Biednej Janet życie też nie oszczędziło. Kto wie, może rzeczywiście miała rację? Może nadszedł czas, by zrzucić z siebie brzemię, definitywnie rozliczyć się z przeszłością? Potem każde z nich pójdzie własną drogą, Liam wróci do swojego życia, ona też poszuka sobie jakiegoś miejsca na ziemi. Tak się musi stać, bo z góry można przewidzieć, że prawda o przeszłości ostatecznie ich rozdzieli...

- Skoro mamy odbyć tę rozmowę, to przejdźmy do salonu - rzeczowo zaproponował Liam. - Przynajmniej usiądziemy wygodnie.

W tej chwili miało to dla niej najmniejsze znaczenie. Przerazało ją to, co miało za chwilę nastąpić. Najchętniej uciekłaby natychmiast, żeby nie brać udziału w tej rozmowie.

- No więc - zagadnął Liam, kiedy cała trójka usiadła. - Co to za rewelacje na temat mojego brata, Janet? - zapytał, nie kryjąc drwiny. - Z góry mogę cię zapewnić, że nic mnie nie zdziwi!

Janet sposepniata.

- Pewnie nie - przystała. - Ale nim dojdę do Simona, chciałabym rozwiać twoje podejrzenia na inny temat. Otóż wydaje mi się, że wyciągnęłaś pochopne wnioski i wyrobiłaś sobie zupełnie mylne opinie. Juliet i twój ojciec byli tylko przyjaciółmi, nic więcej ich nie łączyło. Mogę ci to zaręczyć - dodała stanowczo, uprzedzając jego ewentualne zastrzeżenia. - Przez ostatnie dwadzieścia lat twój ojciec dzielił ze mną łożo. Tak było, Liam. - Uśmiechnęła się smutno. - Wiem, że zawsze coś takiego podejrzewałaś. Cóż, teraz mogę przyznać, że miałaś rację. Kochałam Williama. On mnie również.

Liam zmarszczył brwi.

- W takim razie, dlaczego...?

- Dlaczego się nie pobraliśmy? - dokończyła za niego Janet. - To ja nie chciałam. Oczywiście nie dlatego, że nie kochałam go aż tak, co to to nie! - zaprzeczyła żarliwie. - Ale ja byłam tu gosposią, nie panią domu.

Liam podniósł się z miejsca.

- Z tego, co mówisz, wynika, że w istocie to ty byłaś panią tego domu! Tylko nie z nazwiska! Mój ojciec powinien...

- Twój ojciec uszanował moją decyzję, Liam. Nigdy jej nie zrozumiał, ale przyjął ją - powiedziała spokojnie. - Nie chciałam niczego zmieniać, odpowiadało mi tak, jak było. Każda zmiana odbiłaby się na wszystkich domownikach, wprowadziłaby niepotrzebne napięcia. Tak więc widzisz, Liam, że wiem, co mówię, twierdząc, że William traktował Juliet jak córkę. - Znów uśmiechnęła się do niego melancholijnie.

Po jego minie Juliet widziała, że nie do końca mógł się połapać w tym dziwnym układzie między ojcem i Janet. Jej samej zrozumienie tego też nie przyszło łatwo, a już na pewno nie zaakceptowałyby podobnego rozwiązania, gdyby chodziło o nią. Ale z drugiej strony, co zresztą Janet wyraźnie podkreśliła, była to prywatna sprawa jej i Williama, do której nikt nie powinien się wtrącać.

Liam popatrzył bacznie na Janet.

- Ale po jego śmierci zostałeś z niczym - podsumował. - Byłeś dla ojca jak żona, tyle że bez nazwiska i bez żadnych praw! - Skrzywił się. - Może taka była twoja decyzja, Janet, ale jej konsekwencje są nie do przyjęcia. Przynajmniej dla mnie - dodał pochmurnie, spoglądając na Juliet.

Dziewczyna przełknęła ślinę.

- Myślę...

- Niech żadne z was nie kłopotce się testamentem Williama - Janet uprzedziła ich słowa. - Znałam jego treść, nieraz rozmawialiśmy z Williamem na ten temat. Życzył sobie, byście po połowie odziedziczyli jego majątek. O moje interesy zatroszczył się dużo wcześniej - wyjaśniła łagodnie. - Zapewniam was, że jestem dobrze zabezpieczona - dodała, bo Juliet nadal wyglądała na nie przekonaną, a Liam ciągle miał ponurą minę.

- Ale...

- Liam, to nie jest teraz ważne - przerwała mu cicho, acz stanowczo. - Decyzja zapadła dawno temu, nikomu nie komplikując życia. Ujawniłam to tylko dlatego, że sprawa ma związek z Simonem. I z nocą, kiedy zginął - dodała cicho, zerkając na Juliet ze smutkiem w oczach.

Juliet zeszywniała na samo wspomnienie śmierci Simona. Nie chciała teraz o tym mówić, nie była do tego gotowa i pewnie nigdy nie będzie. A już zwłaszcza nie chciała mówić o tym z Liamem!

Podniosła się gwałtownie.

- Janet, ja...

- Juliet, Liam powinien poznać prawdę. - Gospodyni patrzyła na nią ze współczuciem. - Już i tak wynikło zbyt wiele nieszczęść. Oboje musicie wyzwolić się z przeszłości. A jedyny sposób, by to nastąpiło, to wyjaśnienie wszystkiego do końca.

Brakowało jej powietrza. Odgrzebanie tamtych wydarzeń przywoła wspomnienia, których nie chciała pamiętać, odnowi cierpienie, które z takim trudem udało się jej przewyciężyć.

- Tamtej nocy, kiedy zginął Simon, William jak zawsze był ze mną - z determinacją ciągnęła Janet. - Oboje słyszeliśmy krzyk - dodała z przejęciem.

Liam zmarszczył brwi.

- Czyj krzyk?

Juliet nie musiała pytać, wiedziała. Ten krzyk prześladował ją jeszcze przez wiele miesięcy, wyrwał ze snu. To ona krzyczała...

- Janet, błagam cię! - Głos jej się łamał, łzy ścisnęły gardło.

Janet pokręciła głową.

- Juliet, nie mogę dłużej milczeć. To nikomu nie wyjdzie na dobre, już i tak zbyt wiele osób zostało przez to skrzywdzonych. A teraz chcesz stąd uciec...

- Uciec? - Przerwał jej szorstko i zdumiony popatrzył na Juliet. - Co chcesz przez to powiedzieć? - zwrócił się do Janet.

- Juliet spakowała swoje rzeczy - wyjaśniła. - Już miała wychodzić, kiedy się zjawiłeś.

Liam nie odrywał oczu od dziewczyny.

- Chciałaś wyjechać, nie mówiąc mi nawet słowa? Przesunęła językiem po suchych wargach.

- Chciałam powiedzieć ci o tym dziś wieczorem, ale...

- ...ale z jakiegoś powodu zmieniłaś zdanie - dokończył cierpko.

Zmieniła zdanie, bo przypadkowo usłyszała jego rozmowę z Dianą! Kochała go i ucieczka od niego była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, ale czyż miała inny wybór?

- Tak - potwierdziła z konieczności. - Zmieniłam zdanie. Zacisnął usta.

- Mogłaś...

- Liam, siedem lat temu, tej nocy, kiedy zginął, Simon usiłował ją zgwałcić! -
wybuchnęła Janet.

Juliet poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Do tej pory nikt... Nikt ani razu nie
wypowiedział tego na głos. A tak właśnie było.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Teraz już rozumiesz? - niecierpliwie rzuciła Janet, podbiegając do Juliet i pomagając jej usiąść.

- Już dobrze, Juliet. - Przysiadłszy na poręczu fotela, uspokajała dziewczynę, przyciągając ją do siebie. - Już dawno temu powinnyśmy o tym pomówić. - Tuliła ją w ramionach. Wstrzymywane łzy popłynęły po policzkach Juliet. - William sądził, że sama najlepiej sobie z tym poradysz. Ale wcale tak się nie stało. Zresztą, czy to w ogóle było możliwe, po tym, co on ci zrobił? - W jej głosie zabrzmiał teraz gniew na Simona.

Okrutna prawda, wyjawiona przez Janet, sprawiła jej ból, przywołała wspomnienia tamtej okropnej nocy, ale nie to było najgorsze: najbardziej poruszył ją wyraz twarzy Liama, kiedy dotarło do niego znaczenie słów Janet. Juliet pośpiesznie odwróciła wzrok, widząc jego zgorzenie i odrazę. Nie mogła się przemóc, by podnieść na niego oczy.

Co też on sobie myślał? Czyżby uważał, że sprowokowała Simona, że zaczęła go uwodzić, a potem w ostatniej chwili zmieniła zdanie? Boże, jakże się mylił!

Oparła się w fotelu, zamknęła oczy, próbując w ten sposób odizolować się od tych dwojga. Nie chciała ich widzieć, nie chciała patrzeć im w twarz. Pragnęła się przed nimi ukryć, by nie mogli zobaczyć jej oczu, by nie mogli przeniknąć do głębi jej duszy.

W tamten zimowy wieczór siedem lat temu sypał śnieg. Do kolacji zasiadła tylko z Williamem. Nieco wcześniej Simon zadzwonił z informacją, że nie przyjedzie do domu, bo musi zająć się klientem. Takie niespodziewane zajęcia zdarzały się od czasu do czasu i nigdy się tym szczególnie nie przejmowała. Funkcjonowanie firmy tego wymagało, więc nie zgłaszała pretensji, kiedy Simonowi wypadała kolacja na mieście. Przy stole omawiali z Williamem przygotowania do zaplanowanego na Boże Narodzenie jej ślubu z Simonem. Do tego czasu pozostały tylko cztery tygodnie.

Leżała już w łóżku, kiedy usłyszała podjeżdżający przed dom samochód. Zaraz potem ktoś otworzył frontowe drzwi. Odetchnęła z ulgą; martwiła się o niego, bo

drogi były śliskie. Podniosła się, by zarzucić na siebie szlafrok i zejść na dół. Pobędzie z Simonem chwilę, nim rozejdą się do swoich sypialni.

Zawiązywała pasek, kiedy drzwi jej pokoju niespodziewanie otworzyły się na oścież. Przeraziła się, ale panika szybko ją opuściła, gdy ujrzała Simona. Wprawdzie wyglądał dziwnie: wiatr potargał jego złociste włosy, rozluźniony krawat zwisał nieporządnie, kołnierzyk koszuli był rozpięty. Na domiar złego na piersi czerwieniła się pokaźna plama, odbijająca jaskrawo od bieli tkaniny.

- Jesteś ranny! - zawołała z niepokojem i rzuciła się w jego stronę. Wyciągnęła rękę.
- Miałeś wypadek? - Naraz cofnęła palce. - Co to...? - Urwała. Niepokój ustąpił miejsca zdumieniu, bo zdała sobie sprawę, że czerwona plama to nie była krew, jak w pierwszej chwili sądziła.

- To szminka - wyjaśnił z lekką drwiną na widok jej miny.

Cofnęła się o krok.

- Szminka?

- O Boże, ale ty jesteś! - skrzywił się i wszedł do środka. - Chyba nie powiesz mi, że naprawdę wierzyłaś, że te wszystkie wieczory, kiedy zostawałem na mieście, to były służbowe wyjścia? - Popatrzył na nią z politowaniem.

Oczywiście, że mu wierzyła, dlaczego miałyby wątpić?

- Ależ ty jesteś rozbrajająca! - Przesunął dłonią po jej pobrałym policzku, nieoczekiwanie objął ją i mocno przycisnął do siebie, aż zabołało. Czuła jego palce zaciskające się na jej ramieniu. Przymrużył oczy, popatrzył na nią jakoś tak dziwnie, inaczej niż zwykle. Owionęła ją woń alkoholu. Zrobiło jej się słabo. - Muszę przypodobać się staremu, więc ożenię się z tobą - powiedział chrapliwie. - Ale to jeszcze nie znaczy, że przebijasz swoim urokiem inne kobiety, których wdzięki przemawiają do mnie znacznie bardziej. Niestety, dzisiaj dostałem kosza, więc ty musisz mi wystarczyć! - Przyciągnął ją brutalnie do siebie, poczuła mocny ucisk jego ust.

Była tak oszołomiona tym, co przed chwilą usłyszała, że nie mogła pozbierać myśli. Ożeni się z nią, by przypodobać się ojcu? Inne kobiety? O Boże, przecież...

- Na litość boską, Juliet. - Odsunął nieco twarz, by rzucić na nią złe spojrzenie. - Już i tak mam za swoje, że muszę się z tobą ożenić; mogłabyś przynajmniej wykazać choć trochę zainteresowania, a nie stać jak kukła!

Poczuła w ustach smak krwi; całował ją z taką zaciekłością, że rozciął jej wargę. Nie mogła na niego patrzeć, miała go tak dość, że robiło się jej niedobrze. Szarpnęła się do tyłu, rozpaczliwie próbując się uwolnić, wyrwać z jego stalowego uścisku. Zaczęła go bić pięściami.

Oczy mu błysnęły, zaciął usta. Mocno schwycił jej ręce w nadgarstkach, by przestała tłuc go po piersi.

- Nie dasz się łatwo? Chcesz trochę powalczyć? - Zaśmiał się z triumfem. - W porządku, Juliet, mnie to pasuje. Lubię kobietki z ikrą!

Popatrzyła na niego ze zdumieniem przemieszonym z wściekłością.

- Nienawidzę cię! - wykrzyknęła z odrazą, pragnąc jedynie jak najszybciej uwolnić się od niego, znaleźć się jak najdalej. Miłość, o której nigdy ani przez moment nie wątpiła, a jednej chwili zmieniła się w palącą nienawiść. -Nienawidzę cię!

- Proszę bardzo! - zaśmiał się. - To mnie jeszcze bardziej podnieca!

I wtedy zaczęło się to najbardziej przerażające, ten koszmar, którego wspomnienie prześladowało ją po nocach. Zerwał z niej bieliznę, przywarł ustami do obnażonej skóry. Nawet nie wiedziała, że krzyczy; uświadomiła to sobie dopiero wtedy, gdy z hukiem otworzyły się drzwi i ujrzała w nich przerażoną twarz Williama.

Wystarczyło mu mgnienie, by zorientować się w sytuacji. Nie zastanawiając się, wpadł do środka, złapał Simona i szarpnął nim z całej siły. Wyciągnął go na korytarz; słyszała ich podniesione głosy, cały dom aż rozbrzmiewał od ich krzyków.

I naraz zaległa głucha cisza.

Simon leżał u stóp schodów. Nie żył.

Wydawało się jej, że powrót myślami do przeszłości trwał niemal wieczność, ale wiedziała, że w rzeczywistości minęło zaledwie kilkanaście sekund, co najwyżej minuta.

Nie zdobędzie się, by jeszcze raz do tego wrócić, by przeżywać ten koszmar na nowo. Nie przy Janet, tym bardziej nie w obecności Liama.

Poderwała się z miejsca. Nie zatrzymał jej pełen niepokoju okrzyk Janet, ani głośne wołanie Liama. Musi stąd uciec, uciec...

Nie przestawała uciekać - z tamtego domu, z miasta, z kraju.

Zatrzymała się dopiero na Majorce.

Hotel Carlyle. Ostatnie miejsce, w którym ktokolwiek mógłby jej szukać. Jeśli to w ogóle by kogoś obchodziło, w co wątpiła.

Po raz pierwszy od wielu lat odpoczywała. Przywołana przeszłość odeszła w cień, chyba już na zawsze. Przez te dziesięć bez trosk dni na słońcu wszystko to, co do tej pory ją dręczyło, naraz przestało się liczyć, stało się nieistotne. Zmieniły się proporcje; innym okiem spojrzała na dotychczasowe życie. Miała wrażenie, że spadł z niej przytłaczający ją przez lata ciężar. Niech Liam się teraz gryzie, to już tylko jego sprawa. Podobnie jak Carlyle Properties.

Zaraz po przyjeździe na Majorkę zadzwoniła do adwokata. Zleciła mu przygotowanie aktu zrzeczenia się firmy na rzecz Liama i przepisania domu na Janet. To Janet miała do niego największe prawo. Podpisze gotowe papiery i w ten sposób ostatecznie rozliczy się z rodziną Carlyle'ów.

To będzie rozwiązanie, jakiego pragnie.

I jakie powinna wybrać.

Miłość do Liama była sprawą zupełnie beznadziejną i to z bardzo wielu powodów. Decydującym była pewność, że Liam nigdy nie odwzajemni jej uczucia. Ale rezygnacja z domu i firmy da jej poczucie wolności, nic już nie będzie jej wiązać. W końcu przed nią jeszcze całe życie, cały świat stoi otworem - wprawdzie to świat bez Liama, ale z tym już się pogodziła. Po raz pierwszy była ciekawa, co też przyniesie jej przyszłość. Paradoksalnie, ale to miłość do Liama pomogła jej ostatecznie zerwać z przeszłością.

- Zastania mi pani widok.

Znieruchomiła. Te same słowa. Ten głos. Niegdyś pełen wyższości, teraz łagodny, niemal pieszczotliwy.

Przyjechał tutaj? Dlaczego? Skąd wiedział, że ona tu jest? Jak się dowiedział?

Powoli odwróciła się od morza. Mimowolnie zacisnęła dłonie, by dodać sobie otuchy.

Liam stał na piasku. Był od niej nie dalej jak trzy metry. Miał na sobie džinsy i niebieską koszulę z krótkimi rękawami. Ale to jego twarz przykuła jej spojrzenie, nie mogła oderwać od niej oczu. Wydał się jej inny, starszy. Nie uśmiechał się, dostrzegła bruzdy wokół nosa i ust, których wcześniej nie widziała. Wyraźnie schudł; miał zapadnięte policzki, spodnie wisały luźno.

- Liam, co się stało? - zaniepokoiła się. Postąpiła krok w jego stronę.

- I ty mnie pytasz? Simon i mój ojciec... - Uniosła dłoń, by go uciszyć.

- Domyślam się, że Janet powiedziała ci całą prawdę. I to wystarczy. Nie warto już to tego wracać.

Potrząsnął głową.

- Nie, Juliet. Simon próbował... - Gniew nie pozwolił mu skończyć. - Ojciec też zapłacił swoją cenę. Przez siedem lat żył ze świadomością, że gdyby się z nim nie szarpał, Simon pewnie by nie spadł ze schodów! O Boże, Juliet...!

- To już przeszłość, Liam. - Westchnęła. - Cała sprawa jest dawno zamknięta. I niech tak zostanie - dokończyła, definitywnie godząc się z faktem, że Simon poniósł śmierć w wyniku starcia z ojcem. To brzemię William dźwigał na swoich barkach aż do końca życia. Ale teraz to już nie ma znaczenia.

Przez długą chwilę patrzył na nią z napięciem. Milczał. Wreszcie skinął głową, jakby przyjmując jej racje.

- Ładnie wyglądasz - powiedział cicho.

Dziesięć beztrudnych dni i regularne posiłki zrobiły swoje; czuła się wypoczęta i odprężona; wiedziała, że biała sukienka dodatkowo podkreśla jej lekką opaleniznę. Rozpuszczone włosy spadały jej na ramiona, oczy jaśniały zdrowym blaskiem. Była w świetnej formie, w przeciwieństwie do Liama.

- Nie mówiliśmy o mnie...

- Oczywiście, że mówiliśmy. Ostatnim razem - przypomniał jej. - Dopiero wczoraj wieczorem wpadłem na twój trop. Przydusiłem twojego adwokata, musiał wyznać, w jaki sposób przekazałaś mu polecenie przygotowania dokumentów. I tak nie podała mi adresu; wiedziałem jedynie, że jesteś gdzieś na Majorce! - Skrzywił się. - Przez parę godzin obdzwoniłem całą wyspę. Do głowy mi nie przyszło, że mogłabyś przyjechać właśnie do tego hotelu. Pewnie wiedziałaś, że to ostatnie miejsce, w którym mógłbym cię szukać!

Przełknęła ślinę. Przypomnienie ich ostatniej rozmowy nieoczekiwanie przywołało wspomnienie Simona. Pobladała lekko.

Popatrzyła uważnie na Liama.

- Ale po co mnie szukałeś? - zapytała ze szczerym zdziwieniem. - Myślałam, że już wszystko sobie powiedzieliśmy.

- To ja powiedziałem to, co uważałem za konieczne. - Skrzywił się z autoironią. - Juliet... - Urwał gwałtownie, bo dziewczyna cofnęła się instynktownie, kiedy zrobił krok w jej stronę. - Nigdy cię nie skrzywdzę - szepnął łagodnie. - Już i tak tyle się nacierpiałaś!

Zwilżyła językiem usta.

- Więc po co tu przyjechałeś?

- Na pewno nie po to, żeby znowu zrobić ci przykrość! - zawołał. - Juliet, jeszcze nie rozumiesz? - Przeciągnął dłonią po włosach. - Nigdy tego nie chciałem, uwierz mi! Och, wiem, że nieraz sprawiłem ci przykrość - westchnął, widząc jej sceptyczną minę. - Wiem, że postępowałem z tobą okrutnie. Ale czy ty wiesz, co to znaczy zakochać się wbrew własnej woli?! I to w kobiecie, o której w życiu bym nie przypuszczał, że mogłaby mnie obchodzić!

Znów przełknęła ślinę. Chyba słuch ją myli! Niemożliwe, żeby powiedział, że się w niej zakochał! Nie, to niemożliwe!

Popatrzył na nią niecierpliwie.

- Juliet, chodźmy z tej plaży, porozmawiajmy gdzieś na osobności! - poprosił żarliwie.

Była jak ogłuszona. Czy to możliwe? Czyżby on naprawdę ją kochał?

- Juliet? - powtórzył, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

Oczywiście, że mogą stąd iść! Jeśli tylko chce jeszcze raz powiedzieć, że ją kocha, mogą iść choćby na koniec świata!

- Do mnie? - zaproponowała bez tchu, nie mogąc oderwać od niego oczu. Chyba jeszcze do końca nie uwierzyła, że on naprawdę tu jest, nie mówiąc już o jego wyznaniu!

Liam pośpiesznie skinął głową.

- Świetnie. Dopiero co przyjechałem i nawet jeszcze nie mam pokoju - wyjaśnił.

Ramię w ramię ruszyli do hotelu. Nie dotykali się, ale oboje odczuwali swoją bliskość.

Tym razem udało się jej dostać apartament na parterze, więc mogli wejść do pokoju, nie przechodząc przez recepcję hotelu.

- Napijesz się czegoś? - Otworzyła lodówkę.

- Może za chwilę. - Przyglądał się jej opalonej twarzy.

- Jeśli mnie wcześniej nie wyrzucisz - dodał z przygnębieniem.

Uniosła brwi.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Wyrządziłem ci tyle przykrości...

- Miałeś powody - przerwała mu stanowczo. - Biorąc pod uwagę okoliczności, tak jak to wszystko wyglądało z boku...

- Powinienem więcej słuchać, a nie od razu wyciągać pochopne wnioski. - Uśmiechnął się gorzko.

- Nie mów tak - próbowała go uspokoić. - Byłam zaręczona z twoim bratem, po jego śmierci mieszkałam pod jednym dachem z twoim ojcem, po nim odziedziczyłam dom i połowę firmy. Nic dziwnego, że oceniłeś mnie tak jednoznacznie. W moich oczach jesteś już usprawiedliwiony - dodała z przekonaniem, bo przez ostatnie dni nieraz próbowała postawić się w jego sytuacji i dzięki temu inaczej teraz patrzyła na wiele rzeczy.

Liam skrzywił się.

- Nie odpuszczaj mi tak łatwo, Juliet - westchnął ciężko. - Diana nie omieszkała mi powiedzieć, że zasłużyłem sobie na najgorsze obelgi.

Wzdrygnęła się na wspomnienie jego asystentki; zupełnie o niej zapomniała. Na cóż więc jego zapewnienia o miłości, skoro jest związany z Dianą?

- Co u niej słyhać? - zapytała chłodno.

- Nie za dobrze. - Spochmurniał. - Lekarz kazał jej poleżeć parę tygodni w łóżku.

Zwilżyła zaschnięte usta.

- Aha.

- Mówiła ci o dziecku? - zapytał.

- Właściwie nie - odrzekła zdawkowo, nie chcąc ciągnąć tego tematu, by nie wydało się, że niechcący coś podsłuchała.

Liam wzruszył ramionami.

- Tom jest okropnie poruszony, a to tylko utrudnia sytuację. - Pokiwał głową.

Wbiła w niego zdumiony wzrok.

- Uważasz, że nie ma powodu?

Jak mógł nie być wściekły, skoro była w ciąży z innym? Kto tu zwariował?

Liam wzruszył ramionami.

- Prawdę mówiąc, uważam, że nie ma. W końcu on też odegrał w tym pewną rolę; chyba wiedział, co robi.

Zmarszczyła brwi. Czy to z nią coś nie w porządku, czy może rzeczywistość jest inna, niż sądziła? Potrząsnęła głową.

- Chyba się zgubiłam - powiedziała, przysiadając na fotelu. - Wytłumacz mi to jaśniej.

Liam usiadł na wprost Juliet.

- Tom i Diana zdecydowali dawno temu, że nie będą mieć dzieci. Ale jakieś trzy miesiące temu okazało się, że Diana jest w ciąży. Zawiodły pigułki. Myślę jednak, że jeśli nie będzie się nadmiernie przejmować, odpowiednio zadba o siebie, to wszystko powinno być dobrze. Ale Tom jest przerażony; boi się, by nie powtórzyło się to, co zdarzyło się Becky. Próbuję go uspokoić, ale z marnym skutkiem. Za dobrze wszystko pamięta. - Westchnął. - Nie ma powodu, by tamto miało się powtórzyć, ale trudno mu przemówić do rozsądku.

Nie, to nie z nią było coś nie tak; nie miała pojęcia, o czym on mówi!

- Kto to jest Becky? - zapytała wprost.

- Siostra Diany. Moja żona - dodał, widząc, że Juliet nadał niczego nie rozumie. - Becky umarła przy porodzie, cztery lata temu. A dziecko urodziło się martwe.

Wbiła w niego wzrok. Wiedziała, że był żonaty, sam jej to przecież powiedział, ale nigdy by nie przypuściła, że jego żoną była siostra Diany. No i nawet nie przeszło jej przez myśl, że jego żona może nie żyć. W jednej chwili przypomniała sobie zasłyszaną rozmowę jego i Diany i naraz wszystko stało się jasne. Liam nie miał z nią romansu, dziecko, którego się spodziewała, nie było jego. Liam jest szwagrem Diany, nic więc dziwnego, że niepokoi się o jej rodzinę. Tym bardziej że sam stracił żonę i dziecko. O Boże, jaka to tragedia! Jej życie też nie oszczędziło, ale w porównaniu z nim... To musiało być dla niego straszne. I pewnie nadal jest.

- Nie wiedziałam... - powiedziała cicho.

- Po co miałybyś to wiedzieć? - Nieznacznie wzruszył ramionami, nadal nie było mu łatwo o tym mówić. - To było już dość dawno, zresztą nie bardzo chcę do tego wracać. Szkoda tylko, że świadomość tego, co się wtedy stało, psuje radość Dianie i Tomowi.

- Ale będzie dobrze, prawda? - Szukała u niego otuchy, bo choć znała Dianę tak krótko, to już zdążyła ją polubić.

- Na pewno, niech tylko Tom się wreszcie przestanie bać. - Pokiwał głową. - A na razie rozglądam się za nową asystentką - powiedział wolno, dziwnie niepewnie. - W czasie naszej ostatniej rozmowy Diana, bynajmniej nie przebieając w słowach, słusznie mnie oświeciła, że znam już kogoś, kto doskonale by się nadawał. - Popatrzył na nią znacząco.

Juliet zamrugła z niedowierzaniem, spojrzała na niego czujnie.

- Mnie?

- Uhm - zamruczał. - Ta praca ma sporo plusów: niezła pensja, sporo wolnego czasu. Ciężko pracuję, ale potrafię też docenić uroki życia. Jest tylko pewien minus - dodał, robiąc zafrasowaną minę.

Nie pozbierała się jeszcze, ciągle była pod wrażeniem jego słów. Proponował jej miejsce Diany. Ale jak mogłaby być z nim od rana do nocy, nie zdradzając jednocześnie swoich uczuć? I skoro, jak przed chwilą wyznał, ona też nie jest mu obojętna, to jak wyglądałaby ich praca? Chyba że...

- Liam, ten minus to nasz ewentualny związek, tak? Powiedziałeś, że wierzysz w czystość mojego układu z twoim ojcem...

- Oczywiście! - zapewnił ją gorąco, podniósł się i w dwóch krokach przemierzył pokój. Przyklęknął obok niej. - Oczywiście, że ci wierzę! - Mocno ujął w ręce jej dłonie. - Ten minus dotyczył czegoś innego - powiedział szybko. - Chociaż fakt, że związek ze mną poczytujesz za minus, nie jest dla mnie powodem do dumy! - Pokręcił głową. - No cóż, chyba sam sobie na to zasłużyłem! Wracając do rzeczy: ten minus polega na tym, że moja asystentka musi być mężatką.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął.

- Moja żona tak sobie życzy.

- Ale przecież mówiłeś...

- No cóż, właściwie ona jeszcze nie jest moją żoną... Ale ciągle mam nadzieję. - Niebieskie oczy patrzyły na nią uważnie. - Juliet, zgodzisz się za mnie wyjść?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Była tak zaskoczona, że na nic więcej nie mogła się zdobyć.

- Bardzo cię kocham - powiedział błagalnie. - Wiem, że nie dałem ci tego odczuć, ale zobaczysz, teraz już będzie inaczej. Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię przekonać, żeby to naprawić. I inne rzeczy też. - Spochmurniał, nawiązując do przeszłości. - Juliet? - powtórzył, kiedy nadal milczała. - Tak bym chciał zobaczyć cię uśmiechniętą i szczęśliwą, sprawić, by zniknął cień w twoich oczach. Przełknęła ślinę.

- I pewnie też chciałbyś mnie podtuczyć - powiedziała bez związku.

- Tylko troszeczkę - przyznał. - Chcę się o ciebie troszczyć!

- A kto będzie się troszczył o ciebie? - zapytała miękko.

- Ty. Jeśli zechcesz. To znaczy...

- Wiem, Liam - roześmiała się cicho, zarzucając mu ręce na szyję. - Bardzo chcę się o ciebie troszczyć. I wiedzieć, że ty troszczysz się o mnie, bo... kocham cię - powiedziała z przejęciem. - Bardzo cię kocham!

- Boże, nawet nie marzyłem, że kiedyś to od ciebie usłyszę! - zawołał, wtulając twarz w jej włosy. - Kocham cię, Juliet. I chcę być z tobą do końca życia, kochać cię i wiedzieć, że i ty mnie kochasz.

- Tak! - zawołała żarliwie. - Tak!

•

- Szkoda, że Diana i Tom postanowili nazwać synka Liam - szepnęła Juliet, delikatnie przesuwając dłońią po piersi męża.

Liam sennym gestem przyciągnął ją do siebie i uśmiechnął się.

- Dlaczego? - spytał zaskoczony. - Było mi bardzo miło, kiedy o tym usłyszałem. Myślałem, że tobie też. Przecież poświęcasz mi tyle czasu - przekomarzał się.

Ku powszechnej radości trzy tygodnie temu Diana urodziła zdrowego chłopczyka. Juliet rzeczywiście nie mogła się oderwać od kołyski dziecka.

- Ale jak w takim razie nazwiemy naszego synka, kiedy się nam urodzi? - Nie przestawała bawić się włoskami na jego piersi.

- Mamy jeszcze mnóstwo czasu... - Urwał, bo Juliet delikatnie pokręciła głową, patrząc na niego rozjaśnionym wzrokiem. - Nie mamy dużo czasu? - zapytał wolno.

- Według wyliczeń lekarza jakieś trzydzieści trzy tygodnie - oświadczyła rozpromieniona.

- Juliet! - Poderwał się na łóżku, aby usiąść. - Może lepiej się położyć... Och, to znaczy! Och, w takim razie lepiej...

- Liam, uspokój się - zaśmiała się głośno i radośnie. - Jestem zdrowa, szczęśliwa i w świetnej formie. I nasze dziecko też będzie takie - zapewniła go z mocą.

Popatrzył na nią z czułością w oczach.

- Nie sądziłem, że to już... ale kocham cię za to jeszcze bardziej. - Przytulił ją mocno.

- Kocham cię, Juliet Carlyle, mamę naszego dzidziusia!

Już teraz nie krzywiła się na dźwięk tego nazwiska. Ich dziecko - syn lub córka - też nie będzie miało powodu, aby wstydzić się, że nazywa się Carlyle.

- O czym teraz myślisz? - uśmiechnął się do niej Liam. Ich trwające już pół roku małżeństwo całkiem go odmieniło. Teraz śmiał się znacznie częściej. Oboje byli bardzo szczęśliwi.

- O tym! - szepnęła zmysłowo, zarzucając mu ręce na szyję i namiętnie przyciągając do siebie.

- Kiedy tylko zechcesz, kochanie! - zaśmiał się radośnie. - Kiedy tylko zechcesz!